

Historia i pamięć: masowe przesiedlenia 1939 – 1945 – 1949

Maria Rutowska
Zbigniew Mazur
Hubert Orłowski

- Najbardziej radykalny nazistowski *Generalplan Ost* (Generalny Plan Wschodni) zakładał przesunięcie niemieckiej granicy o 1000 km na wschód i przesiedlenie na Syberię 31 mln ludzi (przede wszystkim Polaków) oraz eksterminację kolejnych 5 mln;
- Na pozyskiwanym poprzez wysiedlenia obszarze nowej „przestrzeni życiowej” (*Lebensraum*) zaczęto osiedlać etnicznych Niemców, pochodzących z państw Europy Wschodniej;
- W latach 1939-1944 Niemcy zdążyli z okupowanej Polski wysiedlić, przesiedlić i wywieźć na roboty przymusowe 4,2 mln ludzi; w tym samym czasie do Polski przesiedlono 631 tys. Niemców;
- Po II wojnie światowej – w wyniku decyzji podjętych na konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie – Niemcy zostali wysiedleni z Polski i Czech. Przymusowo przesiedlono z Polski 3,2 mln osób, a 4 mln trafiły do Niemiec w wyniku masowych ucieczek;
- W społeczeństwie niemieckim przez dziesiątki lat po II wojnie światowej nie przypomniano zbrodni dokonywanych przez Niemców na masową skalę w czasie okupacji, natomiast eksponowano ofiary wojny wśród niemieckiej ludności cywilnej wystawionej na przemoc ze strony państw zwycięskich. Szczególnie pielęgnowano wspomnienia krzywd doznanych przez przesiedleńców;
- W 1958 r. została założona organizacja Związek Wypędzonych (*Bund der Vertriebenen - BdV*), która po 1989 r. podjęła próbę upowszechnienia w całej Europie pamięci o krzywdzie niemieckich przesiedleńców. Ich losy zostały jednak wyizolowane z historycznego kontekstu;
- *BdV* przedstawia naród niemiecki jako ofiarę II wojny światowej, na równi z narodami cierpiącymi w wyniku niemieckiego nazizmu, tym samym tworzy nową „wspólnotę ofiar” wojny. Zrównuje sprawców przesiedleń ludności niemieckiej po II wojnie światowej z nazistami, którzy dla Niemców tworzyli nową przestrzeń życiową.

IZ Policy Papers

W przygotowaniu:

Nr 2 (I)

Odradzanie się społeczeństwa obywatelskiego.
Rozwój polskiego trzeciego sektora w latach 1989-2008.

Nr 3 (I)

Międzynarodowa solidarność.
Operacje pokojowe ONZ - NATO - UE.

Nr 4 (I)

Polska i Niemcy w Unii Europejskiej (2004-2009):
problemy i wyzwania.

Nr 5 (I)

Nowa strategia NATO. Perspektywy dla Polski.

Historia i pamięć: masowe przesiedlenia 1939 – 1945 – 1949

Maria Rutowska
Zbigniew Mazur
Hubert Orłowski



INSTYTUT ZACHODNI

Seria wydawnicza: „IZ Policy Papers” nr 1

Redakcja serii: Joanna Dobrowolska-Polak (redaktor naczelna)
Piotr Cichocki
Marta Götz

Redaktor: Anna Murawska
Koncepcja graficzna: Ewa Wąsowska

Wydawca: © Copyright by Instytut Zachodni
Poznań 2008 (wersja elektroniczna)
Poznań 2009 (wersja drukowana)

INSTYTUT ZACHODNI
61-854 Poznań, ul. Mostowa 27
tel. 61 852 76 91
tel. 61 852 28 54 (wydawnictwo)
fax 61 852 49 05
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl
www.iz.poznan.pl

ISBN: 978-83-61736-06-6

Druk: SOWA Sp. z o.o.
ul Hrubieszowska 6a
01-209 Warszawa

Spis treści

Przedmowa	7
Wstęp	9
 Maria Rutowska	
Niemieckie wysiedlenia i przesiedlenia ludności na okupowanych ziemiach polskich (1939-1945)	11
 Zbigniew Mazur	
Niemcy jako sprawca i ofiara	26
 Hubert Orłowski	
Pamięć przemocy instytucjonalizowanej a semantyka historyczna	42
 Zakończenie.....	63

Przedmowa

Szanowni Państwo,

Oddajemy do Państwa rąk pierwszy numer z nowej serii wydawniczej. Zeszyty „IZ Policy Papers” prezentują wyniki badań pracowników Instytutu Zachodniego (IZ).

Instytut Zachodni jest powstałą w 1944 r. interdyscyplinarną jednostką naukowo-badawczą, prowadzącą w szczególności badania z zakresu nauk politycznych, historycznych, socjologicznych, ekonomicznych i prawnych. Instytut legitymuje się pierwszą, najwyższą kategorią w 5-stopniowej skali, oceny parametrycznej wszystkich placówek naukowych w Polsce, dokonanej przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w 2006 roku. Pod względem jakości badań Instytut znajduje się na siódmym miejscu w kraju na liście wszystkich placówek humanistycznych, wliczając poszczególne wydziały uniwersyteckie, inne uczelnie oraz placówki naukowo-badawcze. Ranga ta jest potwierdzeniem wartości merytorycznej i znaczenia badań prowadzonych w IZ. W 2008 roku do podstawowych grup tematycznych, angażujących pracowników IZ, należały: dzieje i współczesność Niemiec oraz stosunków polsko-niemieckich; kultura polityczna, tożsamość narodowa i przemiany wewnętrzne Niemiec; polityka zagraniczna RFN (prowadzona na forum Unii Europejskiej wobec innych światowych mocarstw oraz w stosunku do państw rozwijających się), a także procesy integracji europejskiej, budowy partnerstwa między dawnymi członkami UE i państwami niedawnej akcesji oraz stosunki transatlantyckie w dobie przemian Polska – Europa – USA. Ważnymi elementami badań są także kwestia okupacji niemieckiej w Polsce w czasie II wojny światowej oraz przemiany społeczne na polskich Ziemiach Zachodnich i Północnych.

W publikacjach naukowych Instytutu Zachodniego znajduje odbicie wielowymiarowy charakter prowadzonych badań, wyrażający się m.in. w pracach historycznych, analizach współczesności, komparatystyce i zastosowaniu modeli teoretycznych do weryfikacji wyników badawczych. Rezultaty badań naukowych wykorzystywane są w praktyce politycznej.

Jestem przekonany, że nasza nowa seria także spotka się z Państwa zainteresowaniem.

Życzę satysfakcjonującej lektury,

Dyrektor Instytutu Zachodniego
Prof. dr hab. A. Sakson

Wstęp

W 2008 r. w Polsce i w Niemczech trwała ożywiona dyskusja nad sposobem upamiętniania i przedstawiania wydarzeń wspólnej polsko-niemieckiej historii. Przyczyniły się do tego podjęte przez rząd Republiki Federalnej Niemiec prace nad określeniem formy upamiętniania przymusowych przesiedleń Niemców dokonanych po II wojnie światowej oraz przyjęcie przez rząd RFN 3 września 2008 r. projektu ustawy regulującej powstanie i status ośrodka Widoczny Znak przeciwko ucieczce i wypędzeniu (*Sichtbares Zeichen gegen Flucht und Vertreibung*)¹.

Toczona w obu państwach debata nad zasadnością i formą upamiętniania losów przesiedlonych Niemców ukazała przede wszystkim wybiórczy charakter narodowej pamięci zbiorowej. Składające się na nią elementy i sposób ich przedstawiania dobierane są według obowiązującego w państwie nurtu kreacji historii. Szczególnie wyróżnione i odpowiednio naświetlone fakty budują wspólną (narodową) pamięć o przeszłości. Selektywne spojrzenie na minione czasy może jednak powodować, że w sąsiednich państwach i narodach pielęgnowana będzie zupełnie inna „prawda” o przeszłych wydarzeniach, a stworzone historie – pisane oddzielnie przez każdy naród – w swoim ogólnym wyrazie będą sobie zaprzeczać.

Przedstawianie splątanych losów narodów europejskich, szczególnie w czasie tragicznej dla wielu z nich II wojny światowej, wymaga wyjątkowej ostrożności i dużego wyważenia. Tym bardziej że wojna ta jest jednym z kluczowych punktów, wokół których budowane są współczesne ujęcia historii. Nie powinna więc dziwić wrażliwość narodów i państw na kwestię przedstawiania przebiegu oraz skutków tej najdotkliwszej wojny minionego stulecia.

Ostrożność społeczeństwa polskiego wobec dążeń Niemców do upamiętnienia wojennych i powojennych cierpień narodu niemieckiego wynika z obawy przed zniekształcaniem współczesnej historii Europy, zatarciem różnicy między agresorem, który wywołał II wojnę światową (i prowadził politykę eksterminacji) a jego ofiarami. W Europie wszystkie narody oraz grupy etniczne i religijne ucierpiały w konsekwencji wybuchu i przebiegu II wojny światowej. Wiele zostało poddanych celowej i zorganizowanej eksterminacji, doświadczyło masowych przesiedleń, wymuszonych przez planową przemoc państwa lub międzynarodowe uzgodnienia aliantów. Nie wolno jednak zapominać, że to z powodu niemieckiej, nazistowskiej polityki II wojna światowa wybuchła i miała tak destrukcyjne oblicze. Polacy obawiają się zafałszowania historii, nazwania ich sprawcami masowych cierpień, gdy tymczasem główny ciężar męczeństwa bynajmniej nie leży po stronie Niemców.

Polacy obawiają się również, że przedstawianie wyizolowanej z kontekstu wojny krzywdy niemieckich przesiedleńców będzie sprzyjało, na zasadzie

¹ Tekst projektu ustawy i komentarz zob. R. F o r m u s z e w i c z, Przyszły status prawny Widocznego Znak. Rządowy projekt ustawy o utworzeniu Fundacji Niemieckie Muzeum Historyczne, „Biuletyn Instytutu Zachodniego” nr 3/2008 z 25 września 2008 r.

negatywnych skojarzeń, utrwalaniu błędnych i krzywdzących przekonań. W prasie międzynarodowej (najczęściej z powodu ignorancji piszących) pojawiają się określenia typu „polskie obozy koncentracyjne”, gdy tymczasem takie miejsca jak Auschwitz-Birkenau były niemieckimi, nazistowskimi obozami utworzonymi na obszarze okupowanej Polski w celu eksterminacji Żydów, Polaków, Romów i innych grup narodowościowych uważanych przez nazistów za niepożądane.

Niniejsze opracowanie poświęcone jest problematyce kształtowania pamięci historycznej. Ma ono na celu zbadanie, na ile sprawcy odpowiedzialni za wysiedlenia Polaków podczas II wojny światowej uzmysławiają sobie własną rolę oraz sprawdzenie, w jakiej postaci w pamięci historycznej narodu niemieckiego obecna jest ta niechlubna przeszłość. Realizacji tego celu służą trzy odrębne teksty. Pierwszy przedstawia plan, skalę i zakres niemieckich przesiedleń na okupowanych ziemiach polskich (w latach 1939-1945) oraz losy Polaków w obliczu masowej nazistowskiej akcji tworzenia „przestrzeni życiowej” dla Niemców. Drugi traktuje o wybiórczej pamięci zbiorowej, analizuje przemiany niemieckiej pamięci historycznej – proces uwypuklania ofiar i krzywd narodu niemieckiego oraz rozmywania winy za dokonane okrucieństwa w czasie wojny. Trzeci skupia się na analizie problematyki zinstytucjonalizowanej (i nie) przemocy państwa oraz badaniu sposobu jej odzwierciedlenia w polityce historycznej rządów oraz w tożsamości społeczno-kulturowej narodów. Dokonuje też interpretacji zakresu pojęciowego terminów używanych do opisu procesu wysiedleń oraz definiuje ich emocjonalne odniesienia. Teksty różnią się formą ujęcia tematu, co z zamierzenia ma służyć prezentacji różnych perspektyw badawczych, wszystkie jednak – zestawione - przybliżają zawiłości zbiorowej pamięci oraz sposobów jej konstruowania.

Joanna Dobrowolska-Polak

Maria Rutowska

Niemieckie wysiedlenia i przesiedlenia ludności na okupowanych ziemiach polskich (1939-1945)

W krajach okupowanych przez III Rzeszę przesiedlenia ludności rodzimej związane były z planami germanizacyjnymi zajętych obszarów oraz przebudową Europy na podstawach rasowych. Najbardziej radykalny w swych zamierzeniach był opracowany na przełomie lat 1941-1942 przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicherheitshauptamt - RSHA*) Generalny Plan Wschodni (*Generalplan Ost - GPO*). Wyznaczał on w duchu założeń narodowego socjalizmu podstawy przebudowy Europy Środkowo-Wschodniej jako niemieckiej przestrzeni życiowej (*Lebensraum*). Zakładał przesunięcie granicy etnicznej Rzeszy (*Volkstumsgrenze*) poprzez osadnictwo niemieckie o około tysiąc kilometrów na wschód, a na południu aż po Krym. Łącznie z etnicznymi Niemcami planowano osiedlić na wschodzie 10 mln ludzi. Terytoriami wyznaczonymi na ten cel były również okupowane ziemie polskie (ziemie wcielone do III Rzeszy, Generalne Gubernatorstwo oraz Okręg Białostocki), republiki nadbałtyckie, rejony leżące na Ukrainie: żytomierski, Kamieńca Podolskiego i częściowo Winnicy oraz wydzielone obszary – okręg Petersburga, Krym i Łuk Dniepru. Mieszkającą tam ludność oszacowano w *RSHA* na 45 mln, w tym 5-6 mln Żydów. Spośród nich 31 mln uważanych za rasowo niepożądanych przewidywano do wysiedlenia do zachodniej Syberii. Według dyskutowanej w lutym 1943 r. w *RSHA* wersji *GPO* zakładano wysiedlenie z części ziem polskich wcielonych do Rzeszy 6-7 mln Polaków, z Generalnego Gubernatorstwa 10 mln, z krajów nadbałtyckich - 3 mln, z Galicji i zachodniej Ukrainy 6-7 mln, z Białorusi 5-6 mln osób. Żydzi mieli być usunięci całkowicie. Pozostałą ludność zamierzano sprowadzić do roli przymusowych robotników. Warunkiem realizacji planowanych na taką skalę przesiedleń ludności było zwycięstwo III Rzeszy w wojnie prowadzonej przeciwko ZSRR¹. Ostatecznie przebieg działań wojennych spowodował, że największe wysiedlenia ludności rodzimej przeprowadzono na okupowanych ziemiach polskich oraz na włączonych do Rzeszy terenach jugosłowiańskich

¹ W podległych *Reichsführerowi SS* H. Himmlerowi instytucjach przygotowywano kilka planów dotyczących kolonizacji Europy Środkowo-Wschodniej. Określany w historiografii mianem *GPO* projekt składał się faktycznie z 4 planów. Na temat *GPO* istnieje obszerna literatura m.in. Cz. Madajczyk, *Faszyzm i okupacje 1938-1945*, t. I, Poznań 1983; H. Heiber, *Der Generalplan Ost. Dokumentation*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” nr 6/1958; *Generalny Plan Wschodni. Zbiór dokumentów*, pod red. Cz. Madajczyka. Warszawa 1990; W. Wipperfurth, *Jak dalece nowoczesny był „Generalplan Ost”? Tezy i antytezy*, w: *Nazizm, Trzecia Rzesza a procesy modernizacji*, wybór i opracowanie H. Orłowski, Poznań 2000.

i francuskich. W pozostałych okupowanych krajach dokonano ich w znacznie mniejszym zakresie².

Po podpisaniu traktatu Ribbentrop-Mołotow 23 sierpnia 1939 r. i pokonaniu Polski w wojnie w 1939 r. ziemie polskie znalazły się pod okupacją III Rzeszy i ZSRR. Ponad 51% obszarów Rzeczypospolitej przyłączono do ZSRR. Ziemie pod okupacją III Rzeszy podzielono: około 25% zachodniej części Polski (obszar 91,9 tys. km²) wcielono w październiku 1939 r. do Rzeszy. Zamieszkiwało go 10,138 mln osób, w tym 8,9 mln Polaków, 607 tys. Niemców, 600 tys. Żydów, 11 tys. Ukraińców i 21 tys. obywateli innych narodowości. Z ziem tych utworzono cztery nowe jednostki administracyjne: dwa okręgi *Gau-Danzig-Westpreussen* (Gdańsk-Prusy Zachodnie) i *Reichsgau Wartheland* (Okręg Kraju Warty) oraz dwie rejencje katowicką i ciechanowską. Z pozostałych obszarów okupowanych przez Niemców (centralna Polska) utworzono na podstawie zarządzenia Hitlera z dnia 12 października 1939 r. (z mocą obowiązującą od 26 października 1939 r.) Generalne Gubernatorstwo (*Generalgouvernement* GG). Było ono całkowicie podporządkowane III Rzeszy i zarządzane przez Hansa Franka jako generalnego gubernatora. Obszar GG wynosił 95 742 km², w grudniu 1938 r. zamieszkiwało go 11,4 mln osób. Po napaści III Rzeszy na ZSSR w czerwcu 1941 r., 1 sierpnia tegoż roku przyłączono do GG - przejęte od ZSRR - tereny wschodniej Polski (byłe województwa: stanisławowskie, tarnopolskie i część lwowskiego), tworząc z nich dystrykt galicyjski. Powierzchnia GG powiększyła się wtedy do 145 180 km². Doraźnym celem władz hitlerowskich była maksymalna eksploatacja tego obszaru na potrzeby Rzeszy, perspektywicznie zaś przygotowanie go do przyszłej niemieckiej kolonizacji³.

Niemieckie plany wobec okupowanych ziem polskich w czasie II wojny światowej różniły się w sposób zasadniczy od stosowanej w latach zaboru pruskiego polityki kolonizacyjnej. Zakładały zdobycie na wschodzie tzw. przestrzeni życiowej (*Lebensraum*), tj. ziemi wolnej od dotychczasowych mieszkańców i jej zgermanizowanie metodą kolonizacji. Wybór metody wynikał z faktu, że narodowościowy program nazistowski nie przewidywał germanizacji ludzi obcych etnicznie i rasowo, wysuwał natomiast postulat „germanizacji ziemi”. Usunięcie zatem ludności polskiej z ziem wcielonych do Rzeszy i zasiedlenie ich Niemcami było podstawą realizacji przyjętych planów germanizacyjnych. Nie wykluczało to wszakże stosowania innych instrumentów z zakresu hitlerowskiej polityki narodowościowej, które miały również na celu zmniejszenie liczby ludności polskiej na tych terenach. Należały do nich zagłada Żydów, eksterminacja Polaków, wywózki na roboty przymusowe, wpisywanie na niemiecką listę narodową, podwyższanie wieku przy zawieraniu małżeństw itp.

Prowadzenie polityki narodowościowej w nowo utworzonych prowincjach Rzeszy powierzone zostały dowódcy SS i policji Rzeszy Heinrichowi Himmlerowi.

² Cz. M a d a j c z y k, *Faszyzm ...*, t. II, Poznań 1984, s. 257-280.

³ W. B o n u s i a k, *Polska podczas II wojny światowej*, Rzeszów 2003, s. 55, 68.

rowi (*Reichsführer SS und Chef der Deutschen Polizei*), który dekretem z dnia 7 października 1939 r. został Komisarzem Rzeszy dla Umocnienia Niemieckości (*Reichskommissar für die Festigung deutschen Volkstums RKFDV*). Wspomniany dekret przyznawał Himmlerowi ogromną władzę zarówno w zakresie wyznaczania obszarów osadnictwa na terytoriach okupowanych, jak i dokonywania zmian na mapie etnicznej i demograficznej Europy⁴.

Podstawowym zadaniem powołanego Urzędu Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemieckości stało się, po wysiedleniu ludności polskiej, przesiedlenie na obszar nowo utworzonych z ziem polskich okręgów Rzeszy „Niemców etnicznych” (*Volksdeutsche*) z krajów nadbałtyckich (Litwy, Łotwy i Estonii tzw. *Baltendeutsche*) oraz Wołynia, wschodniej Galicji i Białostoczczyzny. Zamyśl ich przesiedlenia z tych terenów stał się możliwy po podpisaniu 28 września 1939 r. w Moskwie przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima Ribbentropa i komisarza spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesława Mołotowa oficjalnego układu o granicy i przyjaźni pomiędzy ZSRR i Niemcami, gdzie w załączonym do układu protokole wyrażono zgodę na wymianę ludności.

Do grupy przesiedlonej w lutym i marcu 1941 r. z obszarów znajdujących się pod okupacją sowiecką należeli Niemcy z Litwy. Ponadto jesienią 1940 r. i w pierwszych miesiącach 1941 r. przesiedlono także na ziemie wcielone 25 475 Niemców zamieszkałych na Lubelszczyźnie. Łącznie zatem w latach 1939-1941 na obszarach polskich wcielonych do Rzeszy osiedlono 360 929 Niemców etnicznych.

Ostatnimi skierowanymi na ziemie wcielone w drugiej połowie 1944 r. byli Niemcy pochodzący w większości z obszarów położonych nad Morzem Czarnym. Ta akcja przesiedleńcza była spowodowana klęskami militarnymi III Rzeszy na froncie wschodnim. Większość spośród nich, ponad 241 tys. osób, wywieziono na polskie ziemie wcielone. Liczba wszystkich osiedlonych do 1944 r. Niemców w tej części okupowanej Polski wyniosła 631 485 osób, z tego ponad 85% skierowano do Kraju Warty, 7,9 % do Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, 5,8% na Śląsk i 1,2 % na obszary polskie wcielone do Prus Wschodnich. Ponadto osiedlali się też lub byli tutaj kierowani Niemcy z Rzeszy, głównie urzędnicy państwowi i pracownicy umysłowi, zatrudniani w gospodarce, a w dalszej kolejności – kupy i przemysłowcy oraz rolnicy i robotnicy⁵.

W celu sprowadzenia Niemców zamieszkałych na wymienionych obszarach Europy Południowo-Wschodniej i osiedlenia ich na terenach ziem polskich wcielonych do Rzeszy utworzono specjalne urzędy. Należały do nich m. in. powstała w październiku 1939 r. Centrala Imigracyjna (*Einwandererzentralstelle EWZ*) oraz Etniczno-Niemiecka Placówka Pośrednictwa (*Volksdeutsche Mittelstelle*)⁶. Ponadto pełnomocnik komisarza Rzeszy i jego zastępca współ-

⁴ Cz. M a d a j c z y k, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 81-82.

⁵ Cz. Ł u c z a k, *Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej*, Poznań 1993, s. 167; J. M a r c z e w s k i, *Hitlerowska koncepcja polityki kolonizacyjno-wysiedleńczej i jej realizacja w „Okręgu Warty”*, Poznań 1979, s. 333-347; J. S o b c z a k, *Hitlerowskie przesiedlenia ludności niemieckiej w dobie II wojny światowej*, Poznań 1966, s. 27-32.

⁶ J. M a r c z e w s k i, *op. cit.*, s. 134-135.

pracowali z wieloma instytucjami, zajmującymi się zagospodarowaniem przejętego polskiego mienia, takich jak m.in. Urząd Powierniczy (*Treuhandstelle*), który konfiskował, przejmował i zarządzał polskim majątkiem, aby ostatecznie przekazać go w ręce niemieckie. Podobnie na innych terytoriach okupowanych przez III Rzeszę tworzono instytucje odpowiedzialne za wysiedlanie ludności rodzimej i osadnictwo na jej miejsce Niemców. Działania takie podjęto w Protektoracie Czech i Moraw, Lotaryngii, Alzacji, Słowenii, krajach bałtyckich i na okupowanych obszarach Związku Radzieckiego.

Obok przygotowywanych długofalowych planów wysiedleń powstawały inne, które na okupowanych obszarach realizowano doraźnie. Rozpoczęcie w 1939 r. wysiedleń na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy ludności polskiej poprzedziła dyskusja w najwyższym gremium władz niemieckich nad ich liczebnymi rozmiarami. Podczas realizacji pierwszego planu krótkofalowego (1. *Nahplan*), w okresie od 1 do 17 grudnia 1939 r., przewidywano wysiedlenie z ziem wcielonych do Rzeszy na obszar Generalnego Gubernatorstwa około 80 tys. osób; w drugim planowanym na 1940 r., nazwanym przejściowym (*Zwischenplan*) ponad 600 tys., w kolejnym, określanym jako drugi plan krótkofalowy (2. *Nahplan*), przewidzianym do realizacji w 1941 r. ponad 800 tys. Z wyjątkiem pierwszego pozostałe dwa plany wykonano tylko w części.

W początkach listopada 1939 r. zadanie wysiedlenia z obszarów wcielonych ludności polskiej i żydowskiej otrzymali w poszczególnych okręgach i na obszarze Generalnego Gubernatorstwa inspektorzy policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa. Zgodnie z rozkazem H. Himmlera centralnym planowaniem wysiedleń ludności polskiej i żydowskiej miał się zająć Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, kierowany przez *SS-Obergruppenführera* Reinharda Heydricha. Kierowanie akcjami wysiedleńczymi powierzone zostało departamentowi IV *RSHA*, którego kierownikiem był *SS-Obersturmbannführer* Adolf Eichmann⁷. Bezpośrednio zaś wysiedlenia były przeprowadzane przy udziale różnych formacji policyjnych. Powierzenie przeprowadzenia akcji wysiedleńczych – podobnie jak eksterminacji ludności polskiej – policji bezpieczeństwa oraz współpracującemu z nią całemu aparatowi *SS* powodowało, że miały one charakter wyjątkowo brutalny i były związane nie tylko z utratą mienia, ale także z narażaniem życia i zdrowia wysiedlanych.

Przygotowania do organizacji wysiedleń ludności polskiej i żydowskiej z ziem wcielonych do Generalnego Gubernatorstwa podjęto już w połowie października 1939 r. powołując pierwsze specjalne placówki, zajmujące się sprawami wysiedleńczo-osadniczymi. Ich nazwy ulegały kilkukrotnym zmianom. Dopiero w kwietniu 1940 r. utworzono w Poznaniu Centralę Przesiedleńczą (*Umwandererzentralstelle UWZ*), która wraz z innymi tego typu placówkami była odpowiedzialna za wysiedlenia ludności polskiej do GG oraz jej przesiedlenia wewnątrz poszczególnych okręgów ziem wcielonych⁸.

⁷ Cz. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 118; F. B. d. ü. r. f. t. i. g., *Lexikon III. Reich*, Hamburg 1994, s. 98 i 326, 327.

⁸ Jej pełna nazwa urzędowa brzmiała: *Der Chef der Sicherheitspolizei und des SD Umwandererzentralstelle in Posen*.

Obszarem, na którym skoncentrowało się osadnictwo niemieckie i akcje kolonizacyjne okazał się Kraj Warty (*Warthegau*). Stał się on najważniejszym na ziemiach wcielonych niemieckim terenem osiedleńczym, co w konsekwencji spowodowało przeprowadzenie tutaj najbardziej masowych akcji wysiedleń polskiej ludności. Sprzyjało temu stanowisko namiestnika (*Reichsstatthalter*) tego Okręgu Arthura Greisera, który był zdecydowanym przeciwnikiem choćby częściowej germanizacji Polaków jako metody, która poniosła całkowite fiasko w okresie zaboru pruskiego. Wyraził to w następujący sposób: „Zniemczenie Warthegau oznacza według mnie, że żaden inny naród oprócz niemieckiego nie ma prawa tu mieszkać. To jest różnica między moją kolonizacją, a starą kolonizacją bismarckowską”⁹.

Jak już wspomniano, wysiedlanie polskiej ludności z Kraju Warty odbywało się w kilku etapach. Podczas pierwszego planu do 17 grudnia 1939 r., według niemieckich sprawozdań, deportowano z 87 883 osoby, w większości Polaków, lecz także Żydów. W kolejnym planie wysiedleń, przeprowadzonym w czasie od 10 lutego do 15 marca 1940 r., wysiedlono do GG 40 128 Polaków. W marcu 1940 r. wstrzymano czasowo transporty z wysiedlonymi do GG. Bezpośrednią przyczyną tej decyzji stało się podjęcie przygotowań do działań wojennych na zachodzie Europy. Wznowienie wysiedleń nastąpiło w maju 1940 r. już po powstaniu Centrali Przesiedleńczej. Ta zmiana organizacyjna miała – w ocenie okupanta – usprawnić przebieg akcji wysiedleńczej. Rozpoczęła ona okres największych liczbowo wysiedleń ludności polskiej do GG. Ostatecznie w okresie od maja 1940 r. do 20 stycznia 1941 r. wywieziono 121 594 osoby. Ponadto do 15 marca 1941 r. wysiedlono z Kraju Warty jeszcze 19 226 osób, w tym 17 086 Polaków i 2 140 Żydów. Łącznie zatem z Kraju Warty od grudnia 1939 r. do marca 1941 r. wysiedlono do GG ponad 280 600 osób¹⁰.

Na pozostałych obszarach ziem wcielonych wysiedlenia ludności polskiej do GG przeprowadzono w mniejszej skali. Namiestnicy Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie Albert Forster i Górnego Śląska Josef Wagner (później Fritz Bracht) byli w zasadzie przeciwni kolonizacji swoich okręgów przy pomocy przesiedlanych tutaj Niemców i zgadzali się na ich przyjęcie tylko w niewielkiej liczbie. Na Pomorzu A. Forster zamierzał realizować politykę germanizacji ludzi, a nie ziemi uważając, że po przeprowadzeniu jesienią 1939 r. wielkich akcji eksterminacyjnych polskiej inteligencji pozostałą miejscową ludność polską będzie można poddać germanizacji. Na dużą natomiast skalę realizowano tutaj akcje przesiedleń. Jednak z organizowania akcji wysiedleńczych do GG całkowicie nie zrezygnowano i przeprowadzono je w maju, a następnie we wrześniu i październiku 1940 r. Dotknęły one przede wszystkim Polaków zamieszkałych na Pomorzu, ale urodzonych w centralnej i wschodniej Polsce,

⁹ Cyt. za J. G u m k o w s k i, T. K u ł a k o w s k i, *Zbrodniarze hitlerowscy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*, Warszawa 1961, s. 38.

¹⁰ Archiwum II wojny światowej Instytutu Zachodniego (dalej cyt. I.Z.Dok.) sygn. I.Z.Dok. I-152, Monatsbericht der UWZ-Litzmannstadt. Oktober 1944; W. J a s t r z ę b s k i, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1945*, Poznań 1968, s. 73-74; M. R u t o w s k a, *Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa 1939-1941*, Poznań 2003, s. 57-58.

ponadto - jak to określono – „nie wyniszczone elementy antyniemieckie i asocjalne”. W pierwszej zorganizowanej akcji w maju 1940 r. wysiedlono do GG 7136 osób – mieszkańców Bydgoszczy, Gdyni, Gdańska, Wejherowa, Tczewa, Grudziądz i Torunia. W drugiej, przeprowadzonej we wrześniu i październiku tegoż roku, ponownie wywieziono 1700 Polaków pochodzących z Bydgoszczy i 21 922 z Gdyni. Ponadto na przełomie lat 1940-1941 celem przygotowania miejsc dla około 400 rodzin niemieckich przesiedlonych z Generalnego Gubernatorstwa, 2500 rodzin niemieckich z Litwy oraz 12 tys. rodzin z Besarabii, wysiedlono do GG poprzez obozy przesiedleńcze w Łodzi kolejnych 10 123 Polaków oraz 381 Żydów. Łącznie w ramach akcji wysiedleńczych do 15 marca 1941 r. deportowano do Generalnego Gubernatorstwa z okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie 41 262 osoby¹¹.

Przeprowadzone za pośrednictwem łódzkiej Centrali Przesiedleńczej w okresie od 23 września do 12 listopada 1940 r. wysiedlenia ludności polskiej z Okręgu Górnośląskiego do GG objęły 22 148 osób. Była to ludność wiejska oraz miejska zamieszkała na terenie powiatu żywieckiego i w mieście Żywiec, na jej miejsce osiedlono 600-800 rodzin górników niemieckich z Galicji¹².

Na obszarze rejencji ciechanowskiej deportacje do Generalnego Gubernatorstwa dotknęły Polaków i Żydów zamieszkałych na terenie powiatu i miasta Mława. W pierwszej, mającej miejsce w okresie od 10 do 20 listopada, wysiedlono 10 700 osób. Wśród wysiedlonych w drugiej akcji od 5 do 17 grudnia znalazło się 6687 Polaków i 3259 Żydów. Łącznie zatem z tego obszaru wysiedlono do GG 20 646 osób¹³.

Do podstawowych kryteriów stosowanych przy wyznaczaniu Polaków do wysiedlenia należały: przeszłość polityczna, przynależność do warstwy polskiej inteligencji, zdolności do pełnienia roli przywódców lub członków konspiracji niepodległościowej, posiadany majątek i miejsce zamieszkania; także niechęć miejscowych Niemców do poszczególnych Polaków. Deportowano także osoby, które zamieszkały na ziemiach wcielonych po 1918 r. (tzw. *Kongresspolen*), przestępców kryminalnych oraz określane jako asocjalne. Zalecano też wysiedlenie odpowiedniej liczby rzemieślników, kupców oraz osób posiadających inne własności przekazywane osiedlającym się Niemcom. Uwzględniano przy tym potrzeby gospodarcze Rzeszy, które wymagały pozostawienia odpowiedniej liczby rzemieślników i urzędników polskich, pod warunkiem jednak, że

¹¹ W. J a s t r z ę b s k i, J. S z i l i n g, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 141-159; W. J a s t r z ę b s k i, *Bilans rządów na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy (1939-1945)*, w: *Wrzesień 1939 roku i jego konsekwencje dla ziem zachodnich i północnych Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. R. Sudzińskiego i W. Jastrzębskiego, Toruń - Bydgoszcz 2001, s. 175-183.

¹² A. K o n i e c z n y, *Wysiedlenia ludności polskiej powiatu żywieckiego w 1940 r. (Saybusch-Aktion)*, „Studia Śląskie”. Seria nowa, t. XX, Opole 1971, s. 246; Sz. D a t n e r, J. G u m k o w s k i, J. L e s z c z y Ń s k i, *Wysiedlanie ludności polskiej z ziem polskich wcielonych do Rzeszy*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” (dalej cyt. BGK), t. XII, Warszawa 1960, dok. nr 43, s. 98; dok. nr 80, s. 136; dok. nr 83, s. 133; S. S t e i n b a c h e r, *„Musterstadt” Auschwitz, Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000, s. 136.

¹³ W. J a s t r z ę b s k i, *Hitlerowskie wysiedlenia...*, s. 70-74, 81; Cz. M a d a j c z y k, *Polityka III Rzeszy...*, t. I, s. 336.

nie będą oni „obciążeni politycznie”. Wysiedlanym zezwalało na zabranie tylko bagażu ręcznego. Nie mógł on przekroczyć w pierwszym okresie wysiedleń 12 kg na osobę dorosłą, a od wiosny 1940 r. 25 - 30 kg. Dla dzieci limit ten był ograniczony o połowę. Nie wolno było zabierać biżuterii (z wyjątkiem ślubnych obrączek), dzieł sztuki, dewiz oraz innych wartościowych przedmiotów. Na podstawie okólnika H. Himmlera z 10 listopada 1939 r. majątek pozostawiony przez wysiedlanych podlegał konfiskacie na rzecz Rzeszy, a za zabranie z mieszkania przedmiotów innych poza ściśle określonymi groziły surowe kary. W pierwszym okresie pozostawiano Polakom po 200 zł, a Żydom po 100 zł na osobę. Później kwotę tę ograniczono dla Polaków do 50 RM, dla Żydów do 25 RM. Rewizje przeprowadzane podczas wysiedlania z mieszkań i w obozach przesiedleńczych oraz przed załadowaniem do transportów miały głównie na celu zabranie ukrytych przez Polaków pieniędzy i kosztowności¹⁴.

Zarządzenie Himmlera z 30 października 1939 r. przewidywało usunięcie Żydów z obszarów polskich ziem wcielonych do III Rzeszy w okresie od listopada 1939 r. do lutego 1940 r. i utworzenie dla nich na Lubelszczyźnie (między Bugiem, Wisłą a Sanem) specjalnego rezerwatu. W okresie od listopada 1939 r. do lutego 1940 r. wywieziono do GG prawie wszystkich Żydów zamieszkałych w zachodnich powiatach Kraju Warty, gdzie ich skupiska były niewielkie. Natomiast z powiatów położonych na wschodzie wysiedlono ich w tym samym czasie tylko w niewielkiej części. W lutym 1940 r. odroczone oficjalnie na polecenie Göringa przesiedlenia Żydów z Kraju Warty do GG, a latem i jesienią tegoż roku przeprowadzono masowe wysiedlanie Polaków. Decyzję o wznowieniu deportacji ludności żydowskiej do GG podjęto w październiku 1940 r., ostatnie zaś transporty wysłano na ten obszar w lutym i marcu 1941 r. Pozostałych na ziemiach wcielonych Żydów zaczęto przesiedlać do tworzonych gett, by później poddać ich masowej zagładzie¹⁵.

Poszczególne akcje wysiedleńcze rozpoczynano od otoczenia silnymi kordonami policji poszczególnych miejscowości, a w miastach - ulic. Miało to miejsce najczęściej późnym wieczorem lub wcześniej rano. Polacy usuwani byli najczęściej w ciągu 15 do 30 minut, wyjątkowo wyznaczano im około godziny na spakowanie dozwolonych rzeczy. Większość spośród wysiedlonych Polaków i Żydów przewożono do prowizorycznych obozów przesiedleńczych. Pozostałych, z miejscowości posiadających korzystne połączenia kolejowe, kierowano do wiosny 1940 r. od razu na dworce kolejowe i stamtąd wywożono bezpośrednio na obszar GG.

Pierwsze obozy dla wysiedlanej ludności polskiej przed wywózką do GG utworzone zostały w Wielkopolsce. Lokalizowane były najczęściej w zabudowaniach i obiektach gospodarczych, przemysłowych, wojskowych, budynkach należących do organizacji społecznych i oświatowych oraz związków wyzna-

¹⁴ BGK, t. XII, s. 24 - 28.

¹⁵ D. Dąbrowska, *Zagłada skupisk żydowskich w „Kraju Warty” w okresie okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” nr 13-14/1955, s. 122-184; *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, zebrali i opracowali T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957, s. 33.

niowych. Tam, w niezwykle prymitywnych warunkach przez kilka, kilkanaście dni lub kilka tygodni więziono wysiedlonych przed ostateczną deportacją. Choć wszystkie potocznie nazywane były „obozami przejściowymi” (*Übergangslager* lub *Durchgangslager*), to określano je też innymi terminami, jak: *Lager* (obóz), *Internierungslager* (obóz dla internowanych), *Umsiedlungslager* (obóz wysiedleńczy) czy *Sammellager* (obóz zbiorczy).

Jednym z pierwszych był utworzony w listopadzie 1939 r. w Poznaniu obóz przesiedleńczy w dzielnicy Główna (*Durchgangslager Głowna*), z którego do połowy maja 1940 r. wywieziono do GG ponad 33 tys. mieszkańców Poznania i Wielkopolski. Do wiosny 1940 r. istniały też na ziemiach wcielonych mniejsze obozy przesiedleńcze dla wysiedlanych do GG. Natomiast od wiosny 1940 r. wszystkich deportowanych Polaków z tych obszarów kierowano bezpośrednio do kilku tego rodzaju obozów utworzonych w Łodzi i okolicach. Mogły one pomieścić jednorazowo około 15 tys. osób. Do największych należały: obóz w Konstantynowie k. Łodzi (*Lager in Konstantinow*) oraz tzw. centralny obóz przejściowy (*Durchgangslager*) w Łodzi, który spełniał funkcję punktu rozdzielczego do innych obozów. Przeprowadzano w nim ponadto wstępne selekcje rasowe oraz kwalifikowano poszczególne osoby do wysyłki na roboty przymusowe do Rzeszy. Natomiast przeznaczeni do wysiedlenia przebywali w obozach, czekając na transport do GG¹⁶.

Dla wysiedlanej ludności polskiej z okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie największy zbiorczy obóz przesiedleńczy powstał w 1940 r. w Toruniu (tzw. Szmalcówka), pozostałe utworzono w Tczewie, Jabłonowie, Potulicach i Smukale. Z 22 obozów przejściowych dla Polaków, które powstały na terenach rejencji katowickiej i opolskiej, pięć funkcjonowało aż do końca okupacji. Były to obozy w Czechowicach, Gorzycach, Kietrze, Kochłowicach i Siemianowicach. Niektóre z nich od marca 1941 r. pełniły rolę obozów pracy¹⁷.

Po przywiezieniu do obozów wszystkich wysiedlonych rejestrowano, a następnie poddawano rewizji, której celem było odebranie cennych przedmiotów. Większość budynków, wchodząca w skład poszczególnych obozów, nie była dostosowana do przetrzymywania w nich ludzi, nawet przez krótki okres. Dokuczliwe i groźne w skutkach było zwłaszcza zimno panujące w pomieszczeniach obozowych oraz nędzne odżywianie. W szczególnie trudnej sytuacji były pierwsze grupy wysiedlonych Polaków, którzy nawet skąpe racje żywnościowe otrzymali dopiero po kilku dniach pobytu w obozie. Trudne też do wyobrażenia były istniejące w obozach warunki sanitarne, co w połączeniu z innymi niedogodnościami stanowiło przyczynę zachorowań wielu osób, a także zgonów, szczególnie dzieci i osób starszych.

¹⁶ S. A b r a m o w i c z, *Obozy przejściowe i przesiedleńcze*, w: *Obozy hitlerowskie w Łodzi*, pod red. A. Głowackiego i S. Abramowicza, Łódź 1998, s. 101-132.

¹⁷ M. W a r d z y ń s k a, *Obozy hitlerowskie i ich rola w polityce okupacyjnej III Rzeszy*, w: *Obozy hitlerowskie w Łodzi...*, s. 19-21; *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, Warszawa 1979; W. J a s t r z ę b s k i, *Potulice hitlerowski obóz przesiedleńczy i pracy 1941-1945*, Bydgoszcz 1967; A. K o n i e c z n y, *Polenlager obozy dla wysiedlonej ludności polskiej na Górnym Śląsku w latach 1942-1945*, „Studia Śląskie”, Seria nowa, t. XXI, Opole 1972.

Akcje wywożenia wysiedlonej ludności polskiej z ziem wcielonych na obszar GG przeprowadzano przy zastosowaniu transportu kolejowego. Przejazd transportu trwał najczęściej kilka dni, a wysiedleni Polacy odbywali tę „podróż” stłoczeni ponad miarę, najczęściej w nieogrzewanych wagonach osobowych lub towarowych. Dokuczały im głód i przejmujące zimno, szczególnie podczas surowej zimy 1939/1940 r. Wywożonym zaś w okresie lata i wczesnej jesieni 1940 r. towarzyszyły upały, pragnienie i brak powietrza. Wszystkie te okoliczności stanowiły bezpośrednią przyczynę mających miejsce przypadków śmierci w transportach, przede wszystkim dzieci oraz osób starszych i chorych¹⁸.

Ważną cezurą chronologiczną w realizacji planów deportacyjnych okazał się marzec 1941 r., kiedy to zawieszono akcje wysiedleń ludności polskiej do Generalnego Gubernatorstwa. Nie określono wtedy czasu obowiązujących ograniczeń. Kiedy jednak sytuacja militarna Rzeszy nie rokowała przywrócenia warunków umożliwiających podjęcie kolejnych akcji wysiedleń Polaków do GG, podjęto decyzję, aby je nadal przeprowadzać, ale w zmienionej formie.

Prawdopodobnie *SS-Obersturmbannführer* Hermann Krumej - kierownik UWZ w Łodzi był pomysłodawcą przeprowadzania zamiast wysiedleń do GG rugów (*Verdrängung*) i przesiedleń wewnętrznych (*Umquartierung*) ludności polskiej w obrębie poszczególnych powiatów bądź okręgów¹⁹. Rugowaniu podlegali głównie obywatele polscy pochodzenia żydowskiego.

Przesiedlenia wewnętrzne przybrały wielkie rozmiary szczególnie w 1942 r. i były przeprowadzane przez oddziały Centrali Przesiedleńczej nie tylko na ziemiach wcielonych, lecz także w Generalnym Gubernatorstwie. W największej mierze dotknęły one ludność wiejską, następnie robotników i osoby nieposiadające zawodu. Natomiast Polaków zamieszkałych w miastach usuwano z lepszych mieszkań i umieszczano w prymitywnych lokalach na peryferiach. Zdarzało się, że takiego rodzaju „usunięcia” dotyczyły wielokrotnie te same osoby czy rodziny.

Na wsi przesiedleń polskich chłopów dokonywano głównie ze względu na potrzebę przygotowywania większych gospodarstw dla kolonistów niemieckich oraz przekazywania gruntów na cele wojskowe lub zalesianie. Przy okazji przesiedleń kierowano zwłaszcza młodych Polaków na roboty przymusowe, pozostałych lokowano często w tej samej gminie, jeśli było to możliwe u krewnych lub znajomych. Wzmoczone przesiedlenia powodowały, że w nie-

¹⁸ Opis warunków, w jakich podróżowali wysiedleni w grudniu 1939 r., znalazł się w sprawozdaniu sporządzonym w tym czasie przez niemieckiego starostę Bechta z Tarnowa w GG. „Transporty nie były w ogóle zorganizowane..., I tak niedawno transport z Poznania odszedł we wtorek i przybył bez zaopatrzenia w piątek. W Krakowie wyładowano 40 zmarłych w drodze dzieci”. (Cyt. za J. Marczyk, *op. cit.*, s. 166.) W dniu 4 stycznia 1940 r. na konferencji w *RSHA* w Berlinie zwołanej przez A. Eichmanna, obecny na tym spotkaniu referent do spraw wysiedleń *SS-Hauptsturmführer* Möhr powiedział: „Ludzie musieli przebywać aż do ośmiu dni w zamkniętych wagonach kolejowych bez możliwości załatwienia potrzeb naturalnych. Poza tym w jednym tylko transporcie podczas wielkiego zimna nastąpiło 100 wypadków zamarznienia” (BGK, t. XII, 1960, dok. nr 12, s. 56).

¹⁹ Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy...*, t. I, s. 320.

których powiatach zabrakło nawet prymitywnych mieszkań dla ludzi nimi dotkniętych (m. in. w kaliskim, ostrowskim i wieluńskim). Zdecydowano więc o utworzeniu tam tzw. rezerwatów dla Polaków (*Polenreservate*). Zgrupowani w nich przesiedleni pozostawali pod ścisłym nadzorem policyjnym i nie mogli ich opuszczać bez zezwolenia. Spośród nich część zdolna do pracy zatrudniana była m. in. przy robotach publicznych. Pozostali niezbędne środki do życia musieli wygospodarowywać sami, uprawiając oddane im na zagospodarowanie nieużytki. Koncepcja rezerwatów nie sprawdziła się jednak ze względu na duże zapotrzebowanie na polskich robotników w Rzeszy i na obszarze ziem wcielonych. Ostatecznie przestały one istnieć w 1943 r., jednak władze niemieckie postanowiły wrócić do koncepcji rezerwatów dla Polaków po zakończeniu wojny²⁰.

W obszernej literaturze przedmiotu podawane są różne liczby i szacunki, często bardzo od siebie odbiegające, dotyczące wysiedleń i przesiedleń obywateli polskich z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1945. Aby je uściślić, za podstawę ustaleń liczbowych dotyczących niemieckich akcji wysiedleńczych przyjęto dane zawarte w sprawozdaniach Centrali Przesiedleńczej (UWZ). Według nich z polskich ziem wcielonych do III Rzeszy od grudnia 1939 r. do marca 1941 r. wysiedlono do GG 365 tys. osób. oraz przesiedlono i wyrugowano do końca 1944 r. prawie 843 tys. osób.

Tabela 1

Wysiedlenia do Generalnego Gubernatorstwa oraz przesiedlenia wewnętrzne ludności polskiej na obszarach ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1944

Nazwa okręgu	Wysiedleni do GG (od XII 1939 r. do 15 III 1941 r.)	Przesiedleni i wyrugowani	Razem osób
Kraj Warty	280 609	345 022	625 631
Gdańsk-Prusy Zachodnie	41 262	70 000	111 262
Górny Śląsk	22 148	59 191	81 339
Rejencja ciechanowska	20 646	4 000	24 646
Razem osób:	364 665	474 213	842 878

Źródło: I.Z. Dok.I-152, Monatsbericht der UWZ Litzmannstadt. Oktober 1944; Cz. M a d a j - c z y k, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I. Warszawa 1970, s. 336, tab. 30; W. J a s - t r z ę b s k i, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1945*, Poznań 1968, s. 132-134; M. B r o s z a t, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945*, Stuttgart 1961, s. 101; A. K o n i e c z n y, *Wysiedlenia ludności powiatu żywieckiego w 1940 r. (Saybusch-Aktion)*, „Studia Śląskie”, Seria nowa, t. XX. Opole 1971, s. 246, 247; M. R u t o w s k a, *Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa 1939-1941*, Poznań 2003, s. 37; S. S t e i n b a c h e r, „Musterstadt” Auschwitz. *Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000, s. 131-138.

²⁰ W. J a s t r z ę b s k i, *Hitlerowskie wysiedlenia...*, s. 93, 94; J. S t o c h, „Polenreservate” w tzw. *Kraju Warty*, BGK, t. XVII, Warszawa 1967.

Z powyższego zestawienia wynika, że w największym stopniu wysiedlenia do GG oraz przesiedlenia dotknęły ludność polską zamieszkałą na obszarze Kraju Warty. Znaczną też część spośród przesiedlonych z tego obszaru, bo ponad 118 tys. urzędy pracy skierowały na roboty przymusowe do Rzeszy i na terenie Kraju Warty; ponad 23 tys. osób wysłano do pracy we Francji, a 17 423 wywieziono do Rzeszy celem zniemczenia.

W przypadku Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie oprócz wysiedleń do GG do końca 1942 r. przesiedlono, osadzono w obozach pracy oraz skierowano na roboty przymusowe lub poddano akcji germanizacyjnej 30 232 osoby. Należy jednak wziąć pod uwagę, że poza organizowanymi akcjami wysiedleńczymi przeprowadzono m. in. w dniach od 12 do 26 października 1939 r. wysiedlenie ponad 12 tys. mieszkańców Gdyni, a dalszych ok. 28 tys. opuściło miasto, nie czekając na nakaz policyjny. Spośród nich 8 tys. wyjechało do Warszawy, prawie 10 tys. zamieszkało w Poznaniu lub w jego okolicy, pozostałych blisko 10 tys. osób wywieziono w Kieleckie. W lutym 1940 r. namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, A. Forster podawał, że ogółem tylko z Gdyni wysiedlono 40 tys. osób²¹. Łącznie więc z Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie wysiedlono do GG oraz przesiedlono i wyrugowano ponad 131 tys. osób.

Spośród przesiedlonych na Górnym Śląsku 9016 osób umieszczono w *Polenlagrach*, a 5100 skierowano na roboty przymusowe w Rzeszy²².

Trudna jest do ustalenia liczba Polaków i Żydów, którzy w obawie przed aresztowaniami czy bezwzględnością wysiedlania chronili się ucieczką z ziem wcielonych na teren GG. Ostatecznie bowiem w Generalnym Gubernatorstwie znalazło się więcej Polaków i Żydów z ziem wcielonych do Rzeszy, niż wynikałoby to z dokumentów niemieckich, określających liczbę osób wywiezionych tam w czasie organizowanych przez okupanta akcji wysiedleńczych. Według danych Rady Głównej Opiekuńczej w marcu 1942 r. na obszarze GG znajdowało się około 391 tys. osób zamieszkałych przed wybuchem wojny na obszarach ziem wcielonych później do Rzeszy²³. Tak więc różnica między liczbą wywiezionych przez okupanta (365 tys. osób) a liczbą faktycznie przebywających w GG wynosiła blisko 26 tys. osób. Można więc przyjąć, że na terytorium GG zostało przymusowo wysiedlonych oraz ewakuowało się lub zbiegło około 400 tys. Polaków i Żydów z ziem polskich wcielonych do Rzeszy²⁴.

W przytoczonych danych liczbowych dotyczących akcji wysiedleń ludności polskiej do GG, opartych na niemieckich materiałach źródłowych, problemem jest ustalenie, ilu w ogólnej liczbie wysiedlonych na ten obszar osób było Polaków, a ilu Żydów. Trudno wyodrębnić te wielkości, gdyż nawet szczegółowe w tej sprawie statystyki niemieckie nie różnicowały w większości danych

²¹ W. Jastrzębski, *Hitlerowskie wysiedlenia...*, s. 51; Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy...*, t. I, s. 308; G. Berendt, *Ludność Gdyni 1939-1945 – znaki zapytania*, „Dzieje Najnowsze” nr 4/2005, s. 195; M. Tomkiewicz, *Wysiedlenia z Gdyni w 1939 roku*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” nr 12-1, 2003-2004, s. 33-38.

²² J. Szefer, *Wysiedlenia ludności polskiej...*, s. 85.

²³ Cz. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy...*, t. I, s. 335.

²⁴ B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939-1945*, Warszawa 1985, s. 201-202.

osobowych pod względem narodowości. Podawane zaś w literaturze liczby wysiedlonych w latach 1939-1941 Żydów z polskich ziem wcielonych do Rzeszy, oparte głównie na przyjętych szacunkach, nie są dokładne. Cz. Madajczyk szacuje je na około 70 tys. osób, Cz. Łuczak na około 100 tys., natomiast A. Eisenbach przyjął, że do wiosny 1940 r. wysiedlono z Kraju Warty około 78 tys. Żydów²⁵. Znana jest natomiast liczba Żydów deportowanych z ziem polskich wcielonych do Rzeszy na obszar dystryktu lubelskiego. Łącznie w latach 1939-1941 przesiedlono na Lubelszczyznę 32 tys. Żydów, z których 30 800 pochodziło z ziem polskich włączonych do Rzeszy i 1200 ze Szczecina²⁶.

Włączenie w 1941 r. do planów germanizacyjnych również Generalnego Gubernatorstwa spowodowało, że i ta część okupowanej Polski stała się miejscem masowych wysiedleń i przesiedleń rodzimej ludności. Największą akcją wysiedleń zdecydowano się przeprowadzić w południowo-wschodniej części Lubelszczyzny (Zamojszczyzna). Wybranie tego obszaru na pierwsze masowe akcje wysiedleńcze w GG miało w zamyśle władz hitlerowskich doprowadzić do powstania tam „germańskiego wału na Wschodzie”. Przebiegiem całej akcji przygotowań do wysiedleń na tym obszarze interesował się osobiście H. Himmler, który uczestniczył w kilku konferencjach w 1942 r. w Krakowie poświęconych tej kwestii. Za wykonanie wysiedleń odpowiedzialny został dowódca SS i policji na dystrykt lubelski *SS-Gruppenführer* Odilo Globocnik.

Prowadzone od końca listopada 1942 r. do sierpnia 1943 r. wysiedlenia na Zamojszczyźnie dotknęły ponad 300 wsi, z których wysiedlono ponad 110 tys. Polaków. Sposoby wysiedlania różniły się od akcji realizowanych wcześniej na ziemiach wcielonych. Przeprowadzane były przez duże liczebnie jednostki policyjne, SS oraz *Wehrmacht* i dotyczyły całych miejscowości. Łączono je często z pacyfikacją niektórych wsi. W ich rezultacie osiedlono tam ok. 10 tys. Niemców. Zaciekły opór Polaków i pogarszająca się sytuacja wojenna wstrzymały dalszą kolonizację Zamojszczyzny. Dla wysiedlonych osób powstały obozy przejściowe w Zamościu, Zwierzyńcu i Budzynie. Tam poddawano je badaniom rasowym oraz selekcji i dzielono na cztery grupy. Zakwalifikowane do pierwszej i drugiej grupy osoby, nadające się do zniemczenia, przetransportowano do Rzeszy. Do grupy trzeciej zaliczono Polaków zdolnych do pracy w Rzeszy lub w GG, w czwartej znalazły się osoby skazane na osadzenie w obozach koncentracyjnych. Najgorszy los zgotowano dzieciom, z których około 4,5 tys. deportowano do Rzeszy w celu ich zgermanizowania. Inne załadowano w wagony i skierowano do różnych miejscowości w GG. Trwająca najczęściej kilka dni „podróż” w nieopalanym wagonach i przy niskich

²⁵ *Ibidem*, s. 331; Cz. Łuczak, *Pod niemieckim jarzmem. (Kraj Warty 1939-1945)*, Poznań 1996, s. 56; A. Eisenbach, *Przesiedlenia ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej, w: Przesiedlenia ludności przez III Rzeszę i jej sojuszników podczas II wojny światowej. Międzynarodowe Kolokwium, Zamość 17-20 X 1972*, Lublin 1974. Podobnie na około 30-40 tys. osób szacowały władze niemieckie liczbę Polaków i Żydów zbiegłych przed grudniem 1939 r. na teren GG, zob. T. Prekera, *Wojna i okupacja, w: Najnowsze dzieje Żydów w Polsce na zarysie (do 1950 roku)*, pod red. J. Tomaszewskiego, Warszawa 1993, s. 279.

²⁶ J. Kięłbóń, *Migracje ludności w Dystrykcie lubelskim w latach 1939-1944*, Lublin 1995, s. 133.

temperaturach spowodowała śmierć kilkuset z nich. Oprócz dzieci w obozach przesiedleńczych straciło życie także wiele osób starszych i chorych²⁷.

Poszczególne lata okupacji niemieckiej wykazują różnice w rozmiarach wysiedleń czy przesiedleń ludności oraz w ich formach i terytorialnym rozmieszczeniu. W 1941 r. zaprzestano wysiedleń z ziem wcielonych do GG, by rozpocząć masowe przesiedlenia ludności polskiej na obszarach przeznaczonych na poligony dla Wehrmachtu i *Waffen SS*. Dla ich utworzenia w latach 1940-1942 wysiedlono mieszkańców 160 wiosek w powiecie radomskim i 28 w powiecie kolbuszowskim, a w 1943 r. kolejnych 38 wiosek w dystrykcie galicyjskim. Łącznie z tego powodu musiało opuścić swoje miejsca zamieszkania 171 tys. osób.

Metody wysiedleń w tych przypadkach różniły się od stosowanych na Zamojszczyźnie. Polegały one na publicznym wezwaniu mieszkańców ustalonych wsi do ich opuszczenia w wyznaczonym przez władze niemieckie terminie. Dopiero niespełnienie tego żądania skutkowało usuwaniem ludności przemocą. Rodzinom, które dostosowały się do wezwania, zezwalano na zabranie posiadanego mienia. Ponadto przydzielano niekiedy na każdą osobę 100,00 zł oraz dawano przyrzeczenie wypłacenia w przyszłości odszkodowania. Zobowiązania tego nie dotrzymano²⁸.

Po dokonaniu ataku na ZSRR i zajęciu wschodnich obszarów Polski Niemcy rozpoczęli wysiedlenia z Okręgu Białostockiego, Kowieńszczyzny i Wileńszczyzny. Dotknęły one również zamieszkałych tam Polaków. Przeprowadzono je na tych terenach w okresie od września 1942 r. i przerwano w końcu 1943 r. W Białostockiem do wiosny 1943 r. wysiedlono i skierowano na roboty przymusowe w okręgu lub wywieziono do Rzeszy 28 465 osób. Na Kowieńszczyźnie objęto nimi zamieszkałe głównie przez polską ludność powiaty: poniewieski, olicki, rosieński, uciański i wiłkowyski oraz polskie gminy w powiatach kowieńskim i kiejdańskim. Wysiedlonych Polaków osadzano w obozie przejściowym w Olicie, skąd po selekcji kierowani byli na roboty do Rzeszy lub do obozów pracy. Kobietom i dzieciom pozwalano na zatrudnienie się u krewnych lub znajomych jako służba. Osoby chore lub stare były lokowane w przytułkach. Na Wileńszczyźnie wysiedleńców kierowano również do prowizorycznych obozów przejściowych, skąd po selekcji większość wyznaczano do robót przymusowych, a niezakwalifikowanych do pracy wypuszczano²⁹.

Ostatnią, przeprowadzoną na okupowanych przez III Rzeszę terenach Polski masową akcją wysiedleńczą było wypędzenie po upadku powstania warszawskiego jesienią 1944 r. około 500 tys. mieszkańców z lewobrzeżnej części miasta, z których 67 tys. wywiezionych zostało na roboty przymusowe do Rzeszy. Ich również z wyjątkiem niewielkiego bagażu ręcznego pozbawiono całego mienia.

²⁷ Z. Mańkowski, *Hitlerowska akcja wysiedleń i osadnictwa na Zamojszczyźnie (model czy improwizacja)*, Zamość 1972.

²⁸ Cz. Łuczak, *Polityka ludnościowa...*, s. 133.

²⁹ M. Wardzyńska, *Obozy hitlerowskie...*, s. 22-23.

Tabela 2
Liczba Polaków wysiedlonych i przesiedlonych z rodzinnych miejscowości przez władze niemieckie podczas okupacji niemieckiej w latach 1939-1944

Nazwa terytorium	Liczba wysiedlonych i przesiedlonych (w tys.)
Kraj Warty	626 000
Górny Śląsk	81 000
Gdańsk Prusy-Zachodnie	111 000
Rejencja Ciechanowska	25 000
Wysiedlenia „dzikie” (głównie Pomorze)	20 000
Ziemie wcielone łącznie	863 000
Okręg Białostocki	28 000
Zamojszczyzna	110 000
Generalne Gubernatorstwo (poligony)	171 000
Warszawa (po powstaniu)	500 000
Łącznie całe okupowane ziemie polskie	1 672 000

Źródło: I.Z. Dok.I-152, Monatsbericht der UWZ Litzmannstadt. Oktober 1944; I.Z. Dok.I-120, Abschlussbericht über die Aussiedlungen im Rahmen der Ansetzung der Bessarabiendeutschen (3.Nahplan) vom 21.1.1941.-20.1.1942 im Reichsgau Wartheland; Cz. M a d a j c z y k, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 333-336, tab. 30; W. J a s t r z e b s k i, *Hitlerowskie wysiedlenia z ziem polskich wcielonych do Rzeszy w latach 1939-1945*, Poznań 1968, s. 132-134; M. B r o s z a t, *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939-1945*, Stuttgart 1961, s. 101; A. K o n i e c z n y, *Wysiedlenia ludności powiatu żywieckiego w 1940 r. (Saybusch-Aktion)*, „Studia Śląskie”, Seria nowa, t. XX, Opole 1971, s. 246, 247; S. S t e i n b a c h e r, „Musterstadt” Auschwitz. *Germanisierungspolitik und Judenmord in Ostoberschlesien*, München 2000, s. 131-138; Z. M a n k o w s k i, *Między Wisłą a Bugiem 1939-1945*, Lublin 1978, s. 299; *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939-1959. Atlas ziem Polski*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008, s. 62-67.

Według źródeł niemieckich i przyjętych szacunków, na obszarach okupowanej przez III Rzeszę Polski w latach 1939-1944 wysiedlono oraz przesiedlono z rodzinnych miejscowości prawie 1 672 000 osób, z których 365 tys. deportowano do GG; a ponad 37 tys. wywieziono do Rzeszy w celu zniewolenia³⁰.

Do tych liczb należy dodać ponad 2,7 mln Żydów, dla których wysiedlenie i koncentracja w gettach były wstępnym etapem, który wiódł ku zagładzie. Te wysiedlenia są często w literaturze historycznej pomijane, gdyż uważa się je tylko za pierwszy etap w akcji wyniszczania Żydów.

Obszary okupowanej przez III Rzeszę Polski były rezerwuarem taniej i przymusowo werbowanej siły roboczej dla niemieckiej gospodarki wojennej. Do jesieni 1944 r. do pracy w III Rzeszy wywieziono z polskich ziem wcielonych, w tym przede wszystkim z Kraju Warty, ok. 700 tys. Polaków. Z Generalnego Gubernatorstwa i okręgu białostockiego do grudnia 1944 r. ponad 1 297 tys.,

³⁰ Cz. M a d a j c z y k, *Polityka III Rzeszy...*, t. I, tab. 30, s. 336; Cz. Ł u c z a k, *Polska i Polacy...*, s. 145.

w tym 67 tys. wywiezionych z Warszawy po upadku powstania. Najwięcej trudności przedstawia ustalenie liczby osób wywiezionych do pracy w Rzeszy z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, bez ich części włączonej do Generalnego Gubernatorstwa i okręgu białostockiego (Komisariaty Rzeszy Ostland i Ukraina). W literaturze przyjęte są obliczenia dokonane w latach 1945-1946 przez Biuro Odszkodowań Wojennych, określane liczbą 500 tys. deportowanych z tych obszarów na roboty przymusowe. Łącznie więc do pracy w Rzeszy wywieziono w latach II wojny światowej ponad 2,5 mln mieszkańców Polski w jej granicach z 1938 r.³¹

³¹ Cz. Ł u c z a k, *Polska i Polacy...*, s. 177-179; tenże, *Praca przymusowa Polaków w Trzeciej Rzeszy*, Fundacja „Polsko-Niemieckie Pojednanie” 1999, s. 61. Ponadto władze niemieckie zmusiły do podjęcia w Rzeszy pracy w charakterze robotników cywilnych wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r. polskich jeńców wojennych – szeregowych i podoficerów.

Zbigniew Mazur

Niemcy jako sprawca i ofiara

Aleida Assmann zauważyła, że pod wpływem żywej pamięci o niemieckim mordzie na ludności żydowskiej następuje charakterystyczna zmiana w społecznym oglądzie przeszłości: dominujący wcześniej podział na zwycięzcę i pokonanego jest wypierany przez wzięty z kryminalistyki podział na sprawcę i ofiarę. Pierwsza opozycja przejawiała się w konfrontacji i walce, druga natomiast w jednostronnej i systematycznej przemocy stosowanej wobec bezbronnej ludności cywilnej. Zwycięzca to nie to samo co sprawca, a pokonany to nie to samo co ofiara. W języku niemieckim, podobnie jak w polskim, pojęcie ofiary odnosi się do dwóch różnych sytuacji: oddania życia w imię czegoś (*sacrificium*) lub biernego poddania się przemocy (*victima*). W pierwszym wypadku śmierć posiada jakiś sens, w drugim - jest go pozbawiona. Pamięć o tych dwóch rodzajach ofiar musi się więc diametralnie różnić. Życie oddane przez żołnierzy na polu walki jest kodyfikowane w „heroicznej semantyce narodowej”, zaczerpniętej z religijnej semantyki męczeństwa. Żołnierz umiera za swoją wspólnotę, za ojczyznę, jego śmierć otacza aura czci i chwały. Pamięć o nim podlega sakralizującej heroizacji. Niczego z tego nie można odnieść do bezbronnej i pasywnej ofiary, do ludności cywilnej poddanej fizycznej eksterminacji. Ponieważ nie można jej losu oddać w narracji heroicznej, przeto sięga się do narracji traumatycznego przeżycia cierpienia i bólu (doświadczenie ofiary). Zdaniem Assmann, w ostatnich dziesięcioleciach minionego wieku doszło w pamięci zbiorowej do wyraźnego przesunięcia akcentów: od sakralizujących do wiktyimizujących form wspominania i upamiętniania (*victima* jako moralny konstrukt w przestrzeni publicznej)¹. Czasami mówi się o pojawieniu postheroicznej pamięci zbiorowej.

Poza studiami o charakterze socjologiczno-psychologicznym, obydwie pojęcia, sprawcy i ofiary, mają dość ograniczone zastosowanie w profesjonalnych analizach historycznych. Posiadają one wymowę nazbyt metaforyczną, silnie zabarwioną emocjami, w dodatku ciążą na nich kategorie prawa karnego. Jednakże, z tych samych powodów, znakomicie się nadają do opisu pamięci zbiorowej, mentalności i zachowań nie tylko jednostek, ale również całych grup społecznych. Zaklasyfikowanie narodu do roli zbiorowego sprawcy lub zbiorowej ofiary posiada niebagatelne znaczenie moralne, także polityczne. Nikt nie zgłasza sprzeciwu, żeby zostać uznanym za zwycięzcę, a nawet za pokonanego - jeśli poprzedziła to heroiczna walka z silniejszym przeciwnikiem. Natomiast nikt nie chce się identyfikować z rolą sprawcy. Nie ulega żadnej

¹ A. Assmann, *Der lange Schatten der Vergangenheit. Erinnerungskultur und Geschichtspolitik*, München 2006, s. 72-84, 89.

wątpliwości, że z dwojga złego lepiej się znaleźć we wspólnocie ofiar niż we wspólnocie sprawców. Skądinąd obydwie kategorie nie wyczerpują katalogu ról historycznych, zwłaszcza podczas II wojny światowej. Z definicji ofiary (*victima*) wynika, że nie jest ona w stanie pokonać sprawcy i że do tego potrzebni są bojownicy lub bohaterowie, którzy stawiają opór, przystępują do walki i w końcu sprowadzają sprawcę do roli pokonanego. Aleida Assmann ma rację, kiedy pisze o narastającej skłonności do wiktymizacji pamięci zbiorowej, ale nie docenia zubożenia i zawężenia obrazu, jaki z tego wynika. W przypadku polskim, pamięć o ofiarach eksterminacji niemieckiej, sowieckiej i ukraińskiej (*victima*) występuje równoległe z pamięcią o ofiarach poniesionych w walce (*sacrificium*). Natomiast pamięć niemiecka jest rzeczywiście skoncentrowana na sprawcy i ofierze. Trudno żeby było inaczej.

Po II wojnie światowej Niemcy mieli przede wszystkim problem z internalizacją sprawstwa. Nawet po pełnym ujawnieniu zbrodni hitlerowskich, żadnego radykalnego wstrząsu moralnego nie przeżyli. Spostrzegli to natychmiast dobrze znający kulturę niemiecką intelektualiści, którzy odwiedzili Niemcy świeżo okupowane przez aliantów: wybitny polski eseista Jerzy Stempowski, znany niemiecki historyk-emigrant Hajo Holborn i żydowska myślicielka Hannah Arendt. Każdy z nich opuszczał później Niemcy z uczuciem rozczarowania i zawodu, również zaniepokojenia. Jerzy Stempowski od razu spostrzegł, że społeczeństwo niemieckie nie zdradzało najmniejszej ochoty do oczyszczenia się z ciężących na nim zarzutów². Hajo Holborn niepokoił się próbami wybielania narodu, pokrętnymi reakcjami i kazuistyką w środowisku intelektualistów, ostrzegał przed odrodzeniem się tendencji antydemokratycznych i nacjonalistycznych³. Hannah Arendt była zaskoczona brakiem reakcji na koszmars odśloniętych zbrodni, niezdolnością do odczuwania żalu, niechęcią do uświadomienia sobie tego, co się stało, ustawicznym roztrząsaniem własnych cierpień, skarżeniem się na odwet aliantów, wymyślaniem rozmaitych kombinacji pomniejszających lub niwelujących odpowiedzialność i winę niemiecką⁴. Stempowski starał się to usprawiedliwić zamętem, biedą i niedostatkiem autentycznego przywództwa. Wiele lat później Christian Meier również dowodził, że w trudnych warunkach powojennych nie było miejsca na pogłębioną refleksję o przeszłości, zwłaszcza, że nie stało elit zdolnych samodzielnie rozprawić się z dziedzictwem hitleryzmu. Wielkie zbiorowości potrzebują czasu na przekształcenie duchowe (Ch. Meier)⁵; nie można było oczekiwać szybkiej i cudownej przemiany narodu niemieckiego (H.-U. Wehler)⁶.

Istotnie, społeczeństwo niemieckie przez dziesiątki lat pozostawało społeczeństwem postnazistowskim, w którym mechanizmy obronne dyktowały

² J. S t e m p o w s k i, *Od Berdyczowa do Lafitów*, Wołowiec 2001, s. 214-215.

³ E.J.C. H a h n, *Hajo Holborn: Bericht zur deutschen Frage. Beobachtungen und Empfehlungen vom Herbst 1947*, „Vierteljahrshft für Zeitgeschichte“ 1987, nr 1, s. 150.

⁴ H. A r e n d t, *Salon berliński i inne eseje*, Warszawa 2008, s. 278-279.

⁵ Ch. M e i e r, *Vierzig Jahre nach Auschwitz. Deutsche Geschichtserinnerung heute*, München 1990, s. 86-89.

⁶ H.-U. W e h l e r, *Umbruch und Kontinuität. Essays zum 20. Jahrhundert*, München 2000, s. 13.

podejście do zbrodniczej przeszłości. W 1983 r. Hermann Lübbe wzbudził dość powszechny opór tezą głoszącą, iż wyciszenie przeszłości nazistowskiej stanowiło warunek zbudowania systemu demokratycznego w Republice Federalnej⁷. Obecnie pogląd ten nie budzi tak silnego sprzeciwu. Wielu historyków uważa, że zbiorowe przemilczenie zbrodni umożliwiło zintegrowanie starych elit funkcyjnych, a właściwie całego społeczeństwa (J. Rüsen)⁸. Była to dobrze przemyślana strategia budowania demokracji w społeczeństwie postnazistowskim. Hermann Lübbe postawił również drażliwe pytanie, dlaczego właściwie okazała się konieczna strategia przemilczania. I odpowiedział prosto, że naturalnie byłaby ona zupełnie niepotrzebna, gdyby nazizm przeniknął jedynie do wąskiej grupy, skazanej potem w procesach sądowych lub odsuniętej administracyjnie od funkcji publicznych. Jednakże w nazizm była uwikłana większość narodu, z którą po wojnie trzeba było wspólnie wznosić gmach demokracji, z której odczuciami trzeba było się liczyć, ponieważ szybko przekształciła się w masę wyborczą. Lübbe pokpiwał z tezy o wypieraniu niechlubnej przeszłości. Twierdził, że niczego ona nie wyjaśnia, zakłada niepamięć o tym, co miliony ludzi codziennie widziały. Uważał, że problem moralny i polityczny próbuje się zastąpić problemem terapeutycznym, że teza o wypieraniu przeszłości przez masę społeczną służy tylko uprawomocnieniu roszczenia elit intelektualnych do dominacji moralnej i politycznej.

Spółeczeństwo Republiki Federalnej Niemiec do końca lat pięćdziesiątych odwracało się od problemu odpowiedzialności za zbrodnie Trzeciej Rzeszy. Masowo i zgodnie potępiało Hitlera i jego „klikę”, głównie za klęskę sprowadzoną na naród, za straty terytorialne i powojenne trudności życia codziennego. Na Hitlera zrzucano winę za zbrodnie, których nie sposób było ukryć, ale wytyczano ostrą granicę między wąską garstką ewidentnych przestępców a niewinnym narodem niemieckim, którego czysty patriotyzm został w nieczny sposób wykorzystany i nadużyty. W cudowny sposób znikali naziści i rozmnażali się antynaziści. Pojawiła się znamienna formułka o zbrodniach popełnionych „w imieniu narodu niemieckiego”, a więc nie przez sam naród, ale przez kogoś, kto się podszył pod niego. Zło nie wyszło z narodu niemieckiego, przyszło z zewnątrz i pozostało na zewnątrz narodu niemieckiego. Zbrodniarze zostali pozbawieni atrybutu etnicznego, mordowali nie Niemcy, lecz naziści. W NRD winę złożono na klasowo definiowanych „faszystów”, „kapitalistów” i „imperialistów”. Kręactwa językowe okazały się wyjątkowo długowieczne, przetrwały do dnia dzisiejszego. Aleida Assmann opisała to jako psychiczną eksternalizację zła, polegającą na odsuwaniu od siebie i przrzucaniu na innych poczucia winy, na strojeniu się w szaty niewinnej ofiary, okłamanej i zdradzonej, uciskanej i wykonującej tylko rozkazy, niezdolnej do

⁷ H. L ü b b e, *Der Nationalsozialismus im deutschen Nachkriegsbewusstsein*, „Historische Zeitschrift” 1983, nr 3, s. 585.

⁸ J. R ü s e n, *Holocaust, Erinnerung, Identität. Drei Formen generationeller Praktiken des Erinnerns*, w: H. Welzer (hg.), *Das soziale Gedächtnis. Geschichte, Erinnerung, Tradierung*, Hamburg 2001, s. 248.

stawienia oporu w warunkach wszechobecnej dyktatury⁹. Oczywiście, dopóki uważano się za ofiarę złych mocy zewnętrznych, dopóty rzeczywiste i głębokie zinternalizowanie sprawstwa było niemożliwe.

Christian Meier zwrócił uwagę, że mówiąc lub pisząc o Trzeciej Rzeszy nie posługiwano się zaimkiem pierwszej osoby liczby mnogiej „my”, zawsze używano trzeciej osoby liczby mnogiej „oni”. Trzecia Rzesza została wyalienowana, wypchnięta z tożsamości niemieckiej, ponieważ w przeciwnym razie należałoby mówić nie o „ich”, lecz o „naszych” zbrodniach¹⁰. Miało to o tyle dobrą stronę, że z upływem czasu ułatwiło przyswojenie ciemnych stron przeszłości (nie uznawanej za własną). Początkowo liczone na przeminięcie urazu na tle mordu na ludności żydowskiej, na zbawienne skutki tego, co nazywano historyzacją, a kiedy okazało się to niemożliwe, odwrócono się gremialnie od własnej przeszłości, traktując ją z dystansem, tak jakby to była historia obcego narodu. Wtedy dopiero – twierdził Meier - pojawiła się gotowość przyjęcia do wiadomości prawdy o zbrodniach, choć wciąż jeszcze nie do oglądu Trzeciej Rzeszy przez pryzmat własnej tożsamości. W każdym razie zbiorowe przemilczanie dobiegło końca na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; rozpoczął się wtedy okres „przezwycięzania przeszłości”, czyli publicznego zmierzenia się z przeszłością nazistowską. Zaczęto kwestionować ciche założenie, że utrzymanie stabilności demokracji zachodnioniemieckiej wymagało omijania problemu odpowiedzialności za zbrodnie Trzeciej Rzeszy. W 1960 r. wybitny polityk *SPD*, Carlo Schmid powiedział na forum Bundestagu, że to właśnie z powodu nierozprawienia się z dziedzictwem Trzeciej Rzeszy demokrację zachodnioniemiecką cechuje pewna labilność¹¹. Na początku lat sześćdziesiątych reszty dokonały procesy A. Eichmanna, oprawców z Auschwitz i publiczny spór o przedawnieniu zbrodni hitlerowskich.

W latach sześćdziesiątych spora część społeczeństwa pogodziła się z tym, że Niemcy byli jednoznacznie sprawcami, głównie eksterminacji ludności żydowskiej. Za moment przełomowy uznaje się reakcje społeczeństwa zachodnioniemieckiego na wyświetlony w 1979 r. czteroodcinkowy serial amerykański „Holocaust”, który nota bene przyczynił się do spopularyzowania samego określenia holokaust (całopalenie). Wbrew temu, co się niekiedy twierdzi, reakcja ta nie była tak całkiem jednolita, ujawniły się w niej również tradycyjne mechanizmy obronne przed niewygodną przeszłością. Serial nie był również pierwszą produkcją telewizyjną na temat eksterminacji ludności żydowskiej, jaką pokazano w Republice Federalnej Niemiec. Siła jego oddziaływania polegała na tym, że pokazał na przykładzie jednostkowych losów narastanie prześladowań ludności żydowskiej i że po raz pierwszy umożliwił niemieckiemu masowemu odbiorcy identyfikację z żydowskimi ofiarami. Unaoczniał codzienność prześladowania, nie odwoływał się do wielkich liczb,

⁹ A. Assmann, *op. cit.*, s. 172.

¹⁰ Ch. Meier, *op. cit.*, s. 62.

¹¹ H. Dubiel, *Niemand ist frei von der Geschichte. Die nationalsozialistische Herrschaft in den Debatten des Deutschen Bundestages*, München, Wien 1999, s. 84-85.

do anonimowych mechanizmów systemu zbrodni, zmuszał natomiast do zastanowienia się nad postawą zwykłych Niemców, i wszystko to w estetyce opery mydlanej przemawiającej do szerokiego odbiorcy¹². W społeczeństwie zaczął się proces internalizacji nakazu wiecznego przechowywania i pielęgnowania pamięci o mordzie na Żydach i „katastrofie cywilizacyjnej”, którą symbolizował obóz koncentracyjny i masowej zagłady w Auschwitz-Birkenau. W tożsamości niemieckiej zakorzeniał się komponent negatywny - pamięć kulturowa o zbrodniczym nazizmie. Równoległe szedł proces pogodzenia się z rolą sprawcy oraz identyfikowania się z żydowskimi ofiarami.

Istniały oczywiście podstawowe różnice między pamięcią kulturową w Niemieckiej Republice Demokratycznej i Republice Federalnej Niemiec. We wschodniej części Niemiec nacisk położono na upamiętnianie wojny, zwłaszcza niemieckiej agresji na Związek Sowiecki, pierwsze państwo komunistyczne i ostoję międzynarodowego ruchu robotniczego. W propagandzie NRD operowano kategoriami starcia między wielkimi systemami ideologicznymi, społecznymi i politycznymi. Hitlerowski atak na Związek Sowiecki uważano za największą zbrodnię czasów II wojny światowej, front wschodni za najważniejszy i rozstrzygający (nie bez racji) o klęsce Trzeciej Rzeszy, zwycięstwo armii sowieckiej za przełom w dziejach europejskich i początek nowej historii niemieckiej. Wojna na wschodzie, a nie na zachodzie, miała być właściwą i rzeczywistą wojną Hitlera. Antyfaszyzm legitymizował ustrój NRD, zwycięstwo Związku Sowieckiego legitymizowało jej rolę międzynarodową. Pojęcia sprawcy i ofiary nie miały tu większego zastosowania, wyjątkowość zorganizowanego mordu na Żydach schodziła na daleki plan, a właściwie była zupełnie nieobecna. Kontrast z drugim państwem niemieckim był uderzający. Christina Morina zwróciła na to uwagę, pisząc, że jeśli w oficjalnej kulturze pamięci RFN szczególne miejsce zajmowała zagłada europejskich Żydów, to oficjalna pamięć NRD skupiała się na agresywnej wojnie Wehrmachtu z armią sowiecką¹³. Zmieniło się to dopiero po przyłączeniu NRD do RFN, kiedy zachodniemieckie wzory pamięci zbiorowej przeniknęły na wschód, a wraz z tym powszechne operowanie kategoriami sprawcy i ofiary.

Społeczne oswojenie się ze sprawstwem mordu na Żydach wyraźnie i mocno odcisnęło się w niemieckiej pamięci kulturowej, z pamięcią komunikatywną sprawa była bardziej skomplikowana. Po pierwsze, uniwersalizowana wizja holokaustu zdecydowanie przesłoniła wizję europejskiej katastrofy spowodowanej dwoma wojnami światowymi wywołanymi przez Niemcy. W pamięci zbiorowej zacierał się fakt, że u początków europejskich nieszczęść stały agresje państwa niemieckiego, że bez I wojny światowej trudny do pomysłenia byłby system komunistyczny na obszarze carskiej Rosji i że bez II wojny światowej wschodnia część Europy Środkowej nie byłaby skazana

¹² P. Steinbach, *Nationalsozialistische Gewaltverbrechen. Die Diskussion in der deutschen Öffentlichkeit nach 1945*, Berlin 1981, s. 87.

¹³ Ch. Morina, *Vernichtungskrieg. Kalter Krieg und politisches Gedächtnis: zum Umgang mit dem Krieg gegen die Sowjetunion im geteilten Deutschland*, „Geschichte und Gesellschaft” 2008, nr 2, s. 257-258.

na zapaść cywilizacyjną i dyktatury w orbicie wpływów Związku Sowieckiego. Po drugie, ludobójstwo na ludności żydowskiej zdecydowanie zepchnęło w cień inne zbrodnie niemieckie, jak również zbrodnie nieniemieckie, popełnione zresztą nie tylko w czasie II wojny światowej. Zapomina się, że wojna nie zaczęła się w roku 1940 lub 1941, lecz w 1939 od niemiecko-sowieckiej agresji na państwo polskie. Zapomina się również o niemieckiej eksterminacji elit polskich, o niezliczonych pacyfikacjach wsi polskich, o polskich więźniach obozów koncentracyjnych, łapaniach i egzekucjach ludności cywilnej, przymusowych robotnikach, eksploatacji zasobów żywych i materialnych, rabunkach mienia i niszczeniu kultury polskiej, masowych przesiedleniach, wreszcie o stworzonym w Generalnym Gubernatorstwie i na ziemiach wcielonych do III Rzeszy rozległym systemie wyniszczania i upokarzania narodu polskiego. Hierarchizowanie ofiar do niczego dobrego nie prowadzi, a może nawet niepostrzeżenie utrzymywać dawno skompromitowane stereotypy.

Po trzecie, internalizacja sprawstwa niesłychanie wyostrzyła problem ofiar niemieckich. Obydwie sprawy były ze sobą ściśle powiązane. Negowanie lub przemilczanie sprawstwa szło w parze z eksponowaniem cierpień niemieckich, a przyswojenie zbrodni na ludności żydowskiej sprzyjało relatywnemu obniżeniu statusu komemoratywnego ofiar niemieckich. W związku z tym, po zjednoczeniu nasiliły się reakcje obronne, walka o zagrożony status ofiar niemieckich, eksponowanie cierpień niemieckich w czasie wojny i po jej zakończeniu. Trzeba od razu zaznaczyć, że w Niemczech mówiąc o ofiarach ma się na myśli bezbronną ludność cywilną wystawioną na przemoc ze strony państw zwycięskich, ludność otwarcie lub w podtekście uznawaną za niewinną część społeczeństwa niemieckiego, niemającą nic wspólnego z reżimem narodowo-socjalistycznym. Takie wstępne założenie było konieczne dla wykreowania przekonującego wizerunku ofiary niemieckiej (*victima*) i skutecznego wcielenia w życie polityki wiktymizacji narodu niemieckiego. Pojawiały się wprawdzie także próby heroizowania żołnierzy niemieckich i sakralizowania ich śmierci na polu walki (*sacrificium*), ale jak dotąd miały one dość ograniczony zasięg. Zrozumiałe, że w Republice Federalnej mogły one dotyczyć tylko frontu wschodniego i wojny ze Związkiem Sowieckim lub szerzej – walki z nawałą bolszewicką zagrażającą Europie. Specjalne miejsce zajmowała pamięć o śmiertelnym starciu niemiecko-sowieckim w ruinach Stalingradu, obronie Prus Wschodnich przed ofensywą sowiecką oraz pomocy, jakiej marynarka wojenna i wojska lądowe udzielały ewakuowanej i uciekającej ludności cywilnej.

Niemcy posiadają szeroko rozbudowany katalog własnych ofiar. Obraz zbiorowej ofiary wyprowadzają z poglądu, że alianci w polityce wobec Niemiec mieli się rzekomo systematycznie kierować zasadą zbiorowej winy i zbiorowej odpowiedzialności. W rezultacie, naród niemiecki kilkakrotnie padł ofiarą wyjęcia go spod powszechnie uznanych i obowiązujących zasad sprawiedliwości. W epoce wilhelmińskiej nie chciano mu przyznać należnego statusu mocarstwa, w traktacie wersalskim brutalnie okrojono terytorium, gwałcąc przy tym zasadę etnicznego wytyczania granic, w dodatku nałożono niezwykle duże

obciążenia reparacyjne i ograniczenia sił zbrojnych, sprowadzając państwo niemieckie do roli pariasa europejskiego. Z tego upokorzenia miał się później zrodzić nazizm, którego pierwszymi ofiarami byli sami Niemcy. Potem, jeszcze większa krzywda spotkała naród niemiecki po II wojnie światowej, kiedy to niesprawiedliwie pozbawiono go na wschodzie ziem odwiecznie do niego należących, a zamieszkałą tam ludność zmuszono do ucieczki albo przymusowo wysiedlono. Można uszczegółowić i przedłużyć ten wykaz krzywd i bezprawia, które miały dotknąć naród niemiecki, starczy jednak wskazać na ogólne wyobrażenie narodu wielkiego, o wysokim poziomie cywilizacyjnym, zasłużonego dla kultury europejskiej, któremu przypadł los ofiary niesprawiedliwych mocy historycznych. To wyobrażenie należało do obiegowych w międzywojniu, przetrwało upadek Trzeciej Rzeszy, gdzieś odzywa się po dzień dzisiejszy. Trudno powiedzieć, jak głęboko funkcjonuje ono nadal w ukrytych pokładach niemieckiej pamięci zbiorowej.

Faktem pozostaje, że tuż po wojnie w pamięci zbiorowej niepodzielnie królował wątek niemieckiej ofiary. W pamięci komunikatywnej w ogóle nie było miejsca na inne ofiary. Wspominano i przeżywano własne nieszczęścia: utratę bliskich, grozę alianckich nalotów dywanowych, ucieczkę przed armią sowiecką, gwałty i rabunki, przymusowe przesiedlenia, zniszczenie życiowego dorobku. Zamartwiano się losem tych, którzy znaleźli się w niewoli lub zostali wywiezieni na roboty w głąb Związku Sowieckiego. Uwagę absorbowały trudy życia codziennego, brak mieszkań, bezrobocie, walka o przeżycie kolejnego dnia, jednym słowem – powszechna bieda. Przyszłość także nie przedstawiała się różowo: nikt nie wiedział, jak daleko posunie się polityka denazyfikacyjna i czy nie przekształci się w zmasowany odwet. Niepewnie rysowały się perspektywy osobiste i najbliższej rodziny, społeczności lokalnej, narodu i państwa niemieckiego. Wszystko to spadło na społeczeństwo ogłupione ideologią rasową, przekonane o tym, że zostało stworzone do panowania nad „podludźmi”. Wyrwanie z nazistowskiego snu musiało być bolesne; z podwójną intensywnością odbierano upokorzenie klęską i okupacją aliancką; cierpienia niemieckie odczytywano jako urągające wszelkim cywilizowanym standardom; nierzadko stawiano własny los na równi z losem, jaki Hitler zgotował innym narodom; powszechnie przeliczano i porównywano ofiary. Kiedy Hannah Arendt przyznawała się Niemcom do żydowskiego pochodzenia, to natychmiast była zasypywana opowieściami o ich własnych ciężkich przeżyciach; ludzie lepiej wykształceni powoływali się na zrównoważenie i wzajemne znoszenie się cierpień nie-niemieckich i niemieckich¹⁴.

Wizerunek Niemców jako zbiorowej ofiary kolportowały nawet osoby w sposób ewidentny niewykłane w reżim hitlerowski. Były więzień obozu koncentracyjnego Paul Loebe (*SPD*) twierdził, że naród niemiecki ucierpiał w równym stopniu od własnych tyranów i na skutek działań militarnych aliantów. Członek *Kreisauer Kreis*, Theodor Steltzer (*CDU*) przekonywał, że w gruncie rzeczy należałoby cały naród niemiecki zaliczyć do ofiar na-

¹⁴ H. Arendt, *op. cit.*, s. 278.

zizmu. Carlo Schmid (*SPD*) potrafił jednym tchem wymienić wśród ofiar: niemieckich jeńców wojennych, przesiedleńców ze wschodu, członków niemieckiego ruchu oporu i Żydów. Krótko po powrocie z emigracji, Max Brauer (*SPD*) zaliczył cały naród do ofiar Hitlera i jego „demonicznych celów”. W strefie sowieckiej ofiary wyodrębniano posługując się kryterium klasowym. Propagowano tezę, że pierwszą ofiarą Hitlera padła klasa robotnicza, której organizacje zostały natychmiast zlikwidowane, a ich przywódcy i członkowie byli prześladowani. Ruch robotniczy, którego przedstawicielem i wyrazicielem miała być partia komunistyczna, stylizowano heroicznie, jako ucieleśnienie ducha oporu wobec faszyzmu. Komuniści byli owszem przedstawiani jako ofiary, ale ofiary które poświęciły życie lub naraziły się na prześladowania w imię wyższych celów (*sacrificium*)¹⁵. W zachodniej części Niemiec wątek heroiczny był przez wiele lat nieobecny, spiskowców, którzy dokonali 20 lipca 1944 r. zamachu na Hitlera, uważano za zdrajców ojczyzny. Nie ulega wątpliwości, że w pamięci komunikatywnej społeczeństwa wschodnioniemieckiego i zachodnioniemieckiego dominowało zgodne wyobrażenie narodu jako podwójnej ofiary: hitleryzmu i aliantów. Różnice między wschodnią i zachodnią częścią Niemiec występowały natomiast w oficjalnie pielęgnowanej pamięci kulturowej.

W obu państwach niemieckich uprawiano politykę wiktyimizacji, z tym, że różniła się ona doborem ofiar, sposobem ich przedstawiania, interpretacji i upamiętniania. W RFN dość powściągliwie mówiono o ofiarach bombardowań amerykańskich i angielskich, unikając drażnienia zachodnich sojuszników decydujących o przyszłości Niemiec. Bill Niven podał ciekawą informację, że polski film Jana Rybkowskiego „Dziś w nocy umrze miasto” (1961), o zbombardowaniu Drezna w lutym 1945 r., został dopuszczony do rozpowszechniania w RFN z krótką zapowiedzią, że pokazuje bezsensowność wojny sprowokowanej przez dyktatury - a więc delikatnie odwrócono uwagę od bezpośredniej odpowiedzialności anglo-amerykańskiej¹⁶. Inaczej było w NRD, gdzie pod wpływem zaostrzających się stosunków Wschód-Zachód, z nastaniem zimnej wojny, na początku lat pięćdziesiątych zaczęto kwestionować anglosaskie motywy zbombardowania Drezna. Oskarżano jawnie imperializm anglo-amerykański o dążenie do podważenia ustalonego podziału na strefy okupacyjne, chęć zademonstrowania siły w stosunkach ze Związkiem Sowieckim, projekt zniszczenia tej części Niemiec, która miała się znaleźć pod kontrolą sowiecką. Drezno służyło za ważny argument w kampanii przeciwko angielsko-amerykańskim „podżegaczom wojennym”, było wykorzystywane do zdyskredytowania mocarstw zachodnich, które porównywano z dyktaturą hitlerowską. Ludność Drezna wykreowano na niewinną ofiarę imperialistycznego barbarzyństwa. Ten wątek, niezwykle

¹⁵ P. R e i c h e l, *Vergangenheitsbewältigung in Deutschland. Die Auseinandersetzung mit der NS-Diktatur von 1945 bis heute*, München 2001, s. 77-79.

¹⁶ B. N i v e n, *Introduction: German Victimhood at the Turn of the Millenium*, w: B. Niven (ed.), *Germans as Victims. Remembering the Past in Contemporary Germany*, New York 2006, s. 3.

silnie zabarwiony antyamerykanizmem, został potem znacznie rozwinięty w zjednoczonych Niemczech¹⁷.

Zasadnicze różnice występowały w podejściu do problemu transferu ludności niemieckiej ze wschodu. Przypomnijmy, że po II wojnie światowej z terenów polskich przymusowo wysiedlono 3,2 mln Niemców, z tym że po doliczeniu uciekinierów, w Niemczech znalazło się po wojnie oczywiście więcej dawnych mieszkańców Polski przedwojennej i powojennej (7,1 mln). W 1950 r. zarejestrowano na obszarze niemieckim 11,9 mln uciekinierów i przesiedleńców (RFN: 7,8 mln, NRD: 4,3 mln); przez wiele lat szacowano ich straty ludzkie na ok. 2 mln, obecnie przyjmuje się znacznie mniejszą liczbę ok. 600 tys. (w tym: ok. 400 tys. na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, włącznie z okręgiem kaliningradzkim)¹⁸. Osoby te poniosły śmierć w tak różnych okolicznościach, głównie zresztą w trakcie masowych ucieczek i nieudolnych ewakuacji, że trudno powiedzieć, w jakim zakresie ponoszą za to odpowiedzialność polskie władze komunistyczne. Nie ulega wątpliwości, że ludność niemiecka była najgorzej traktowana podczas tzw. dzikich przesiedleń, przed konferencją poczdamską, ale również w trakcie przesiedleń usankcjonowanych umową poczdamską (2 sierpnia 1945 r.) zdarzało się, że traktowano ją ewidentnie źle. Fatalne warunki w obozach przejściowych często kończyły się śmiercią internowanych; nawiasem mówiąc polscy więźniowie nie cieszyli się lepszymi warunkami. Po 1989 r. zostało to szczegółowo opisane w polskiej literaturze naukowej, jak również obszernie udokumentowane w znakomitym wydawnictwie źródłowym¹⁹. Nie znaleziono dokumentów wspierających tezę, że polskie władze komunistyczne planowały i prowadziły politykę eksterminacji ludności niemieckiej. Chciały się jej szybko pozbyć, ale nie wymordować.

Pielęgnowanie pamięci o ucieczkach i przesiedleniach, o towarzyszących temu przesładowaniach i stratach osobowych, było w NRD niemożliwe już choćby dlatego, że państwo to znalazło się w tym samym obozie, co Związek Sowiecki, Polska, Czechosłowacja i Węgry, a więc kraje, które dokonały przesiedleń. W RFN żadne przeszkody zewnętrzne tego nie blokowały; państwa wysiedlające znajdowały się we wrogim obozie; krzywda przesiedleńców dobrze wspierała oficjalny antypolski rewizjonizm graniczny. Bez żadnych ograniczeń, a wręcz z aktywnym wsparciem rządu federalnego, na masową skalę i regularnie przypomniano o „krzywdzie” i „bezprawiu” (*das Unrecht*), jakie miały dotknąć niewinną ludność cywilną zmuszoną do ucieczki przed armią sowiecką lub przymusowo wysiedloną z miejsc zamieszkania na wschodzie. Z punktu widzenia niemieckiej pamięci zbiorowej miało to znaczenie trudne do przecenienia. Wizja narodu niemieckiego jako zbiorowej ofiary Hitlera była mało przekonująca, podobnie jak wizja klasy robotniczej stawiającej

¹⁷ B. N i v e n, *The GDR and Memory of the Bombing of Dresden*, w: B. Niven (ed.), *Germans as Victims...*, s. 109-129.

¹⁸ I. H a a r, *Die demographische Konstruktion der 'Vertreibungsverluste' – Forschungsstand, Probleme, Perspektiven*, „Historie” 2007/2008, nr 1, s. 108-120.

¹⁹ W. Borodziej, H. Lemberg (red.), *Niemcy w Polsce 1945-1950. Wybór dokumentów*, t. I-IV, Warszawa 2000-2001.

niezlomny opór siłom faszyzmu i imperializmu. Żołnierze Wehrmachtu, spełniający dzielnie swój obowiązek wobec ojczyzny i niecnie oszukani przez klikę nazistowską, to na dłuższą metę również obraz bardzo trudny do utrzymania. Łatwiej już było ze stratami osobowymi podczas alianckich nalotów dywanowych, albowiem po zredukowaniu ich znaczenia militarnego jawiły się niczym konsekwentnie realizowany projekt wyniszczania ludności cywilnej. Jednakże najlepiej do wykreowania wizerunku niemieckiej ofiary nadawali się uciekinierzy i przesiedleńcy ze wschodu, zwłaszcza w miarę upływu czasu, gdy zblakła pamięć o kontekście historycznym i wyostrzyło się spojrzenie na łamanie praw człowieka.

W RFN potężna, licząca początkowo blisko 8 mln, ale potem ustawicznie się zwiększająca grupa ludności ze wschodu, przyniosła z miejsca pierwotnego zamieszkania niezmiernie zróżnicowany „niewidzialny bagaż” doświadczeń historycznych. W żadnym wypadku nie był to bagaż jednorodny. Zbiorowość tę jednak silnie połączyło wspólne poczucie głębokiej „krzywdy” i „bezprawia”, jakiego doznała najpierw z rąk zwycięzców, a później również rodaków, którzy przyjęli ją z nieskrywaną niechęcią²⁰. Pozostały po tym wspomnienia nacechowane idealizowaniem utraconej małej ojczyzny (*Heimat*), urazami, pretensjami i roszczeniami wobec narodów i państw przesiedlających. Znalazły one również odbicie w pamięci kulturowej, tym bardziej że rząd federalny na mocy art. 96 specjalnej ustawy o „wypędzonych” (1953 r., modyfikacja w 1973 r.) zobowiązał się do wspierania działalności kulturalnej organizacji przesiedleńczych. Pielęgnowaniem wspomnień zajmowały się szczególnie ziomkostwa, grupujące przesiedleńców według miejsca ich dawnego zamieszkania; w 1958 r. znalazły się one w ramach nadrzędnej organizacji: *Bund der Vertriebenen – Vereinigte Landsmannschaften und Landesverbände*. Zbiorową pamięć uciekinierów i przesiedleńców podtrzymywały liczne instytucje, fundacje, muzea, archiwa, biblioteki²¹. W Martin-Opitz Bibliothek (Herne) zgromadzono 200 tys. tytułów publikacji zwartych oraz 400 periodyków dotyczących „wypędzenia”; doliczono się obecnie ok. 1500 upamiętnień poświęconych ucieczkom i przesiedleniom (kamienie, tablice, rzeźby pomnikowe etc.).

Pojawiający się czasami pogląd, że w RFN ucieczka i przesiedlenie były przez wiele lat tabuizowane jest bzdurny i absurdalny. Było akurat przeciwnie, z prostego powodu, że pamięć o tym spełniała niezmiernie ważną rolę w relatywizowaniu sprawstwa niemieckiego. Prawdziwe jest natomiast coś innego, a mianowicie, że wraz z polityką otwarcia na wschód, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jawnie nacjonalistyczne i rewizjonistyczne (temu chyba nikt nie jest w stanie zaprzeczyć) organizacje i wydawnictwa przesiedleńców stały się niewygodne dla rządzącej koalicji socjaldemokratów i liberałów, a nawet w pewnym stopniu dla opozycji chadeckiej. Odtąd politycznie mogły

²⁰ Por. A. K o s s e r t, *Kalte Heimat. Die Geschichte der deutschen Vertriebenen nach 1945*, München 2008, *passim*.

²¹ *Ostdeutsches Kulturgut in der Bundesrepublik Deutschland. Ein Handbuch der Sammlungen, Vereinigungen und Einrichtungen mit ihren Beständen*, (opr. W. Kessler), Stiftung Ostdeutscher Kulturrat, K.G. Sauer, München, London, New York, Paris 1989, *passim*.

się one spodziewać poparcia tylko ze strony prawicowej CDU, a zwłaszcza bawarskiej CSU. Nie można było oficjalnie hołubić antypolskiego i antyczeskiego *Bund der Vertriebenen*, dopóki się chciało minimalnego porozumienia z Warszawą i Pragą. Intelktualne koła lewicowe i liberalne uważały środowiska przesiedleńców za siedlisko prawicy, za ostoję „wiecznie wczorajszych” sił reakcji, na których głosy w wyborach i tak nie mogły liczyć. Pokolenie buntu młodzieżowego w latach sześćdziesiątych nie chciało mieć nic do czynienia z ksenofobami spod znaku *Bund der Vertriebenen*. Niekorzystnie dla pamięci o ucieczkach i przesiedleniach zadziałała również internalizacja sprawstwa mordu na ludności żydowskiej. „Wypędzeni” nagle spadli w hierarchii ofiar, gdzie uprzednio lokowali się na samym szczycie. Trudno, żeby nie odebrali tego źle, żeby nie narzekali na brak współczucia, żeby subiektywnie nie poczuli się zepchnięci na margines pamięci zbiorowej. Jednakże tabu ich nie dotknęło.

Po przyłączeniu NRD do RFN sytuacja organizacji i instytucji skupiających uciekinierów i przesiedleńców nieco się skomplikowała. Szanse na chociażby częściową rewizję zachodniej granicy polskiej spadły do zera w dającej się przewidzieć przyszłości (1990 r. traktat 2+4 oraz traktat polsko-niemiecki). Nie przeszły pomysły „europeizacji” lub „autonomizacji” zachodnich regionów Polski. Nie udało się wywalczyć prawa do zmasowanego powrotu w miejsca dawnego zamieszkania. Nie uzyskano również polskiej zgody na restytucję utraconego mienia nieruchomego lub na wypłatę odszkodowań pieniężnych. Traktatowe potwierdzenie przez zjednoczone Niemcy granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej odebrano w środowisku *Bund der Vertriebenen* jako rezygnację z „dopełnienia” jedności niemieckiej przez przyłączenie zachodnich terenów polskich. Kolejna katastrofa niemiecka... Próbowano jeszcze uzależnić przyjęcie Czech i Polski do Unii Europejskiej od wcześniejszego załatwienia tego, co nazywano „otwartymi kwestiami” w stosunkach ze wschodnimi sąsiadami Niemiec (sprawy majątkowe, prawo do powrotu, specjalny status mniejszości niemieckiej, potępienie przesiedleń), ale zakończyło się to również niepowodzeniem. Na przełomie stuleci stawało się coraz bardziej oczywiste, że *Bund der Vertriebenen* będzie musiał zmodyfikować swój program działania, tym bardziej że po 1989 r. otworzyły się przed nim nowe możliwości w bezpośrednich stosunkach z Czechami i Polską. Ziomkostwa i instytucje kulturalne przesiedleńców zaczęły nawiązywać bezpośredni kontakt z mniejszościami niemieckimi, jak również z władzami samorządowymi i instytucjami kulturalnymi na obszarach dawnego osiedlenia ludności niemieckiej. Wymagało to stonowania agresywnej retoryki, w każdym razie otoczenia jej rozbudowaną frazeologią „pojednania” i „europejskości”.

Bund der Vertriebenen zaczął się intensywnie koncentrować na polityce historycznej zmierzającej do aktywnego oddziaływania na pamięć zbiorową przede wszystkim zbiorowości przesiedleńczej, mniejszości niemieckich i społeczeństwa Republiki Federalnej Niemiec. Ale jego ambicje sięgały jeszcze wyżej, chciał również uformować pamięć europejską, w tym również narzucić swoją wizję przeszłości Czechom i Polakom. Nie był to naturalnie całkiem

nowy kierunek działania, wręcz przeciwnie miał on silne zakorzenienie w całej powojennej działalności organizacji przesiedleńczych. Nowe było niezwykle duże znaczenie przywiązywane do aktywności na tym polu, jak również stopniowe oddzielanie jej od roszczeń natury materialnej. Do tej pory ekspozycja cierpień uciekinierów i przesiedleńców wiązano zbyt nachalnie z roszczeniami materialnymi, co powodowało, że można to było traktować jako dość prymitywną legitymizację materialnych interesów grupowych. Jeszcze na przełomie wieków trzymano się tej linii postępowania. Dopiero w 2005 r. *Bund der Vertriebenen* zrezygnował w swojej propagandzie z łączenia roszczeń materialnych i symbolicznych. Formalnie rzecz biorąc nastąpiło ich rozdzielanie: roszczeniami materialnymi zajęło się Powiernictwo Pruskie, natomiast polityką historyczną Fundacja Centrum przeciw Wypędzeniom. Obydwie instytucje podkreślają swoją niezależność i samodzielność w stosunku do *Bund der Vertriebenen*. Jest to oczywista fikcja, ale spełnia ona ważną funkcję, albowiem zwiększa pole manewru obu instytucji. Fundacji Centrum przeciw Wypędzeniom trudno zarzucić występowanie z roszczeniami materialnymi.

Blisko dziesięcioletnia batalia *Bund der Vertriebenen* o utworzenie w Berlinie specjalnego Centrum przeciw Wypędzeniom (*Zentrum gegen Vertreibungen*) była wprawdzie trudna, ale zakończyła się powodzeniem. Pomysł zgłoszono publicznie w 1999 r., z tym że mowa była wówczas o Centrum 15 Milionów, czyli o centrum poświęconym wyłącznie przesiedleńcom niemieckim. Nazwa była propagandowo niezręczna, przeto zmieniono ją szybko na nazwę o bardziej uniwersalistycznym wydźwięku Centrum przeciw Wypędzeniom. W założeniu instytucja miała być zaprojektowana, prowadzona i zarządzana przez funkcjonariuszy *Bund der Vertriebenen*, ale finansowana z budżetu rządu federalnego. Przedsięwzięcie było pomyślane z tak dużym rozmachem, że nie można go było uruchomić bez środków publicznych i osadzenia w systemie instytucji realizujących państwową politykę historyczną. Pomysł cieszył się zdecydowanym poparciem prawicowego *CSU*, trochę bardziej powściągliwym *CDU*, częściowym i opatrzonym zastrzeżeniami *SPD*; partia Zielonych zajęła stanowisko nacechowane dużą rezerwą, postkomunistyczna *PDS* pozostała do końca przeciwna inicjatywie *Bund der Vertriebenen*. W gruncie rzeczy w Republice Federalnej panowała zgodność stanowisk co do tego, że należałoby w jakiś specjalny sposób upamiętnić cierpienia uciekinierów i przesiedleńców, nawet partia Zielonych wyrażała na to zgodę pod pewnymi warunkami. Zastrzeżenia budził projektodawca (*Bund der Vertriebenen*); obawiano się także negatywnej reakcji środowisk żydowskich, społeczeństwa czeskiego i polskiego.

W rezultacie projekt nowego i szczególnego upamiętnienia „wypędzeń” zaczął funkcjonować w trzech różnych wersjach. Pierwszą, forsowaną przez *Bund der Vertriebenen*, można określić jako „narodową” ze względu na przesłanie ideowe oraz tryb powołania i zarządzania centrum (nacisk na cierpienia niemieckie, zarząd w ręku przesiedleńców). Drugą, popieraną przez część

socjaldemokratów i niektórych publicystów polskich, nazywano niekiedy „europejską”, ponieważ zakładała powstanie centrum międzynarodowego (wspólnie wynegocjowane przesłanie, międzynarodowy zarząd). Wreszcie trzecia koncepcja (tzw. sieci), zdecydowanie popierana przez socjaldemokratów i do pewnego stopnia przez rząd polski, miała polegać na intensywnym rozwinięciu współpracy między już działającymi instytucjami (głównie niemieckimi i polskimi) zajmującymi się dokumentowaniem i upamiętnianiem m.in. przymusowych przesiedleń. Koncepcja „europejska” szybko upadła, koncepcja „sieci” doczekała się formalnego porozumienia (2005 r.), ale praktycznie w ogóle nie weszła w życie. Zwyciężyła ostatecznie nieco zmodyfikowana koncepcja „narodowa”. Do jej zrealizowania zobowiązał się rząd koalicyjny SPD i CDU/CSU (2005 r.), osobiście zaś kanclerz Angela Merkel, która od samego początku konsekwentnie popierała inicjatywę *Bund der Vertriebenen*. Projekt rządowy, znany pod dziwną nazwą Widocznego Znak (Sichtbares Zeichen), wszedł w stadium realizacji w 2008 r., kiedy Bundestag przyjął ustawę o specjalnej fundacji usytuowanej w ramach Muzeum Historii Niemiec w Berlinie. Całe przedsięwzięcie sfinansuje rząd federalny, w gremiach kierowniczych zasiadają przedstawiciele *Bund der Vertriebenen*.

Nasuwa się oczywiście pytanie, co ostatecznie zadecydowało o sukcesie komemoratywnym *Bund der Vertriebenen*. Bardzo często zwraca się uwagę na ożywienie międzynarodowego zainteresowania problemem „czystek etnicznych”, głównie pod wpływem wydarzeń w Kosowie (1998 r.), choć analogia z masowymi ucieczkami i przesiedleniami ludności niemieckiej jest tu więcej niż wątpliwa. Kosowo spełniło co najwyżej rolę katalizatora polityki historycznej środowisk przesiedleńczych. Na pewno chciały one zrównoważyć upamiętnianie niemieckiego mord na ludności żydowskiej. W 1999 r. Bundestag podjął decyzję o budowie w Berlinie pomnika holokaustu i nie przypadkiem od razu pojawił się pomysł utworzenia Centrum 15 Milionów. Zaplanowane z dużym rozmachem upamiętnienie zagłady europejskich Żydów groziło zepchnięciem w niepamięć niemieckich ofiar z końca wojny i pierwszych lat powojennych, tym bardziej że jednocześnie pojawiła się nowa konkurencja w postaci ofiar muru berlińskiego. W pewnym sensie uciekinierzy i przesiedleńcy, którzy i tak czuli się pokrzywdzeni eksponowaniem ofiar żydowskich, zostali sprowokowani do walki o dodatkowe, szczególne upamiętnienie swojego losu w stolicy nowych Niemiec. Paradoksalnie wzniesienie pomnika holokaustu mogło się przy tym okazać nawet pomocne. Nikt nie mógł zarzucić stronie niemieckiej, że próbuje znowu przemilczać mord na ludności żydowskiej i że jednostronnie skupia uwagę na rozpamiętywaniu własnych ofiar. Przywódcy *Bund der Vertriebenen* w publicznych wystąpieniach wręcz demonstracyjnie akcentowali wyjątkowość holokaustu, podkreślając jednocześnie, że Niemcy również mają prawo do wspominania i upamiętniania własnych ofiar.

Bund der Vertriebenen stanowił znaczącą siłę nacisku, ale wątpliwe, żeby mógł się przebić ze swoimi pomysłami, gdyby nie ogólniejsze zmiany

w nastawieniu społecznym, jakie się zarysowały w republice berlińskiej. Było rzeczą oczywistą, że zjednoczenie Niemiec odcisnę się w kształcie pamięci zbiorowej, zmieni postrzeganie i prezentację przeszłości. Wzrosło poczucie pewności siebie społeczeństwa niemieckiego, otwierającego się szerzej na przeszłość narodową i wyzwajającego się z zafiksowania na Trzeciej Rzeszy. W dodatku odchodziło pokolenie bezpośrednio uwikłane w zbrodnie reżimu narodowo-socjalistycznego, w części przynajmniej poczuwające się do winy lub wstydu za to, co uczyniono „w imieniu narodu niemieckiego”. Na scenie politycznej i intelektualnej dominuje pokolenie, którego doświadczenie życiowe nie wykracza poza horyzont powojenny. W przypadku RFN jest to doświadczenie niezwykłego sukcesu gospodarczego, dobrze funkcjonującego systemu demokratycznego, niebywale rozbudowanego państwa socjalnego, ograniczeń przyjętych w polityce zagranicznej. Zdzisław Krasnodębski, socjolog polski bardzo dobrze obeznany z realiami niemieckimi, zauważył: „Dzisiaj perspektywą, w której się zamyka świadomość Niemca, jest powojenna historia jego kraju jako kraju demokratycznego. Rozpowszechnione jest poczucie, że dzisiejsze Niemcy są krajem, który czyni dobro i uprawia politykę rozsądku”²². Jeśli to wspomniane poczucie nałożyć na powszechną tendencję do antropologizacji pamięci, do oglądu przeszłości przez pryzmat losu indywidualnego, to bardziej zrozumiała staje się kariera przesiedleńców i uciekinierów w roli ofiar.

Przyłączenie NRD do RFN zniosło ograniczenia pamięci zbiorowej, wynikające z uzależnienia obu państw niemieckich od wielkich mocarstw, jak również z ustawicznej między nimi rywalizacji ideologicznej. Nowe państwo niemieckie dysponowało zwiększoną swobodą uprawiania polityki historycznej i nie omieszczało z tego korzystać. Aspirowało do roli mocarstwa „normalnego”, porównywalnego z Francją lub Wielką Brytanią, nie obciążanego moralną odpowiedzialnością za brunatną przeszłość. Dąży do „znormalizowania” stosunku do historii. Nie jest to postulat całkiem nowy, pojawiał się on kilkakrotnie w „starej” Republice Federalnej, jednakże po zjednoczeniu może być energiczniej wcielany w życie. Charakterystyczne było ostateczne przededefiniowanie bezwarunkowej kapitulacji Trzeciej Rzeszy (8 maja 1945 r.) z „klęski” na „wyzwolenie”. W 2004 r. kanclerz Gerhard Schröder podczas obchodów lądowania aliantów w Normandii (6 czerwca 1944 r.) posunął się jeszcze dalej i wprowadził Niemcy do grona państw „zwycięskich”. W nowej polityce historycznej niemiecka ofiara bombardowań, ucieczek i przesiedleń zaczęła odgrywać niezmiernie ważną rolę jako jeden z podstawowych elementów projektu „znormalizowania” stosunku do przeszłości. *Bund der Vertriebenen* trafił na dobrą koniunkturę. W końcu 1998 r. pojawiło się w jego organie prasowym „Deutscher Ostdienst” (organ *BdV*) hasło, stanowiące lekką trawestację słów George’a Orwella (*Nineteen Eighty-Four*): „Kto

²² Niemcy piszą historię na nowo (wywiad z Zdzisławem Krasnodębskim), „Frona” 2008, nr 46, s. 229.

chce zdobyć przyszłość, musi opanować przeszłość"²³. Trudno przewidzieć, jak będzie wyglądało „zdobycie” przyszłości, łatwiej natomiast wskazać jak wygląda „opanowywanie” przeszłości.

W projekcie przeszłości lansowanym przez „wypędzonych” zwracała uwagę przede wszystkim dekontekstualizacja ucieczek i przesiedleń. Polegała ona na wyjmowaniu ich z kontekstu wojny wywołanej przez Trzecią Rzeszę, polityki okupacyjnej na ziemiach polskich, przewrotu w stosunkach europejskich spowodowanego agresjami niemieckimi, wreszcie sytuacji międzynarodowej w momencie zakończenia wojny. W powojennej propagandzie „wypędzonych” zakorzeniła się głęboko teza, że ludność niemiecka na wschodzie padła ofiarą głównie czeskiego i polskiego nacjonalizmu, o władniętego dążeniem do stworzenia państw czystych etnicznie, pozbawionych mniejszości narodowych. Przypomnijmy, że w 1945 r. władzy w Polsce na pewno nie sprawowały ugrupowania nacjonalistyczne, nawet umiarkowane prawicowe, lecz siły polityczne, które wyjątkowo zawzięcie te ugrupowania zwalczały. Wpływ strony polskiej (obojętnie czy to rządu na emigracji, czy też rządu zainstalowanego przez Moskwę) na przesunięcie państwa polskiego ze wschodu na zachód, był żaden. Decyzja o transferze ludności niemieckiej zapadła w gronie wielkich mocarstw, chociaż niewątpliwie była zgodna z odczuciami polskimi, ze stanowiskiem głównych sił politycznych w kraju i na emigracji. Zmiana zachodniej granicy polskiej bez usunięcia ludności niemieckiej byłaby czystym nonsensem. Teoretycznie można było część jej pozostawić, ale nie po doświadczeniach z mniejszością niemiecką, nie po przejściu okupacji niemieckiej i nie po zburzeniu Warszawy oraz wygnaniu jej mieszkańców.

Jednakże z niemieckiego punktu widzenia dekontekstualizacja była wręcz niezbędna w polityce kreowania ofiary ucieczki i przesiedlenia. W niemieckim języku politycznym funkcjonuje ona pod nazwą „wypędzonego”, a więc kogoś niesprawiedliwie i niesłusznie usuniętego z miejsca zamieszkania, kogoś skrzywdzonego przez uzurpatora wyrzucającego z domu prawowitego właściciela i zagarniającego jego własność. W „Karcie niemieckich wypędzonych ze stron ojczyźtych” (5 sierpnia 1950 r.) nawet nie napomknięto o niemieckich ofiarach, natomiast niemieckiego „wypędzonego” awansowano do rangi ofiary dotkniętej najwyższymi cierpieniami, a mimo to wspinałomyślnie rezygnującej z „zemsty i odwetu” (*sic!*). Dokument powstał przeszło pół wieku temu i można by go uznać za historyczny, gdyby nie to, że *Bund der Vertriebenen* wciąż się na niego powołuje, że politycy niemieccy oceniają go jako akt wielkoduszności i że rozważa się ustanowienie święta państwowego w dzień jego ogłoszenia. Wszystkie główne partie polityczne stoją na stanowisku, że niemieckich „wypędzonych” dotknęła wielka „krzywda” i „bezprawie” (*das Unrecht*). *Bund der Vertriebenen* dodatkowo twierdzi, że była ona czymś wyjątkowym i niepowtarzalnym w historii dwudziestowiecznej Europy. „Wypędzeni” najwyraźniej dążą do tego, żeby na stałe zakodować

²³ „Deutscher Ostdienst” z 11 grudnia 1998.

w pamięci zbiorowej, niemieckiej i europejskiej, wizję dwóch podstawowych nieszczęść europejskich: zagłady ludności żydowskiej oraz przesiedlenia ludności niemieckiej. Nie negują wyjątkowości holokaustu, ale domagają się również uznania wyjątkowości „wypędzenia”. Wiek XX definiują jako „stulecie wypędzeń”.

Oczywiście stanowisko rządu federalnego jest bardziej stonowane, tym bardziej że miał on spore kłopoty, aby w końcu uzyskać milczącą zgodę rządu polskiego (2008 r.) na muzealizację „wypędzeń” w Berlinie. Przedstawiciele rządu niemieckiego zapewniają, że w nowo powołanej instytucji upamiętnienie „wypędzenia” będzie uwzględniało rzeczywistą sekwencję wydarzeń: od wojny wywołanej przez Trzecią Rzeszę do transferu niemieckiej ludności ze wschodu na zachód. Jednakże z niemieckiego punktu widzenia najważniejsze jest w ogóle uzyskanie powszechnej akceptacji dla projektu wprowadzenia uciekinierów i przesiedleńców do rozległej „wspólnoty ofiar”, obejmującej tak różne kategorie jak Ormianie, Albańczycy i Finowie, również Polacy. Jest sprawą oczywistą, że przy okazji ulega rozszerzeniu także „wspólnota sprawców”, która w niemieckim rozumieniu automatycznie rozciąga się na narody przesiedlające, a więc m.in. na Czechów i Polaków. W ten sposób próbuje się wykreować dwie niezwykle pojemne wspólnoty sprawców i ofiar, a przede wszystkim stworzyć wrażenie, że tak naprawdę każdy naród jest w gruncie rzeczy zarazem sprawcą i ofiarą. Każdy, a więc również naród niemiecki, polski i czeski. W ten sposób ulega zatarciu obraz jednoznacznie czarno-biały, powstaje natomiast obraz nasycony szarością i zamazujący szczególną odpowiedzialność niemiecką za dwie katastrofy europejskie. Jeśli taki obraz zostanie zaakceptowany, to nikt już nie zdoła przytomnie odpowiedzieć na naiwne pytanie, kto właściwie był ofiarą, a kto sprawcą podczas II wojny światowej.

Hubert Orłowski

Pamięć przemocy instytucjonalizowanej a semantyka historyczna

*Jak długo coś trwa,
nigdy nie jest tym,
czym się kiedyś stanie¹.*

*Wydarzenia minione nie przekształcają się
ni stąd ni zowąd we wspomnienia;
stają się nimi poprzez wspólnotową potrzebę
tworzenia sensu,
poprzez tradycje i sposoby postrzegania,
wyrastające ze społecznych środowisk².*

Nie sposób nie przyznać: tytuł jest kanciasty i wobec czytelnika mało przyjazny. Mieści kilka pojęć, z których każde z osobna dopomina się definicyjnych wyjaśnień. Wyjaśnień tych nie należy jednak oczekiwać we wprowadzeniu, tylko w całym tekście.

Refleksję nad kluczową w tym przypadku kategorią „wypędzenie” proponuję ułożyć wokół następujących „parametrów” tego dyskursu:

- pytań o równoczesność nierównoczesności doświadczeń polsko-niemieckich w kontekście wojna - powojnie;
- miejsca deprivacji (poczucia krzywdy) w budowaniu pamięci kulturowej;
- napięcie między narracją kulturowo „prowojenną” a stygmatyzującą przemoc „jako taką”;
- przemian w rozumieniu etnicznego („plemiennego”) i politycznego charakteru narodu ofiar czy sprawców.

Zmierzając tropem wymienionych wyżej wyznaczników należałoby mieć na podorędziu, niejako „w pamięci operacyjnej”, kilka pewników, wyodrębnionych z mnogości materiału źródłowego i literatury przedmiotowej rozległego przecież obszaru badań nad relacjami „deprivacja a budowanie narodowej tożsamości”. Odwołuję się przy tym do ustaleń, poczynionych znacznie wcześniej, bo już z początkiem lat 90. Przypominam się moim hasłem *Der Topos der „verlorenen Heimat”*, zamieszczonym w leksykonie *Deutsche und Polen. 100 Schlüsselbegriffe* (1992), przede wszystkim jednak jego zmienioną wersją *Semantyka deprivacji* (2003), dalej: wydany przez Instytut Zachodni tomem *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesie-*

¹ M. W a l s e r, *Ein springender Brunnen*, Frankfurt a. M. 1998, s. 9.

² E. F r a n ç o i s, H. S c h u l z e: *Einleitung*, w: E. François, H. Schulze (red.), *Deutsche Erinnerungsorte*, München 2001, t. 1, s. 13.

dlenia jako wspólne doświadczenie (1996), nade wszystko jednak kolejnymi tekstami, z których najważniejsze zebrałem w tomie *Zrozumieć świat* (2003). Powołuję się na nie i odwołuję się do nich; nie dostrzegam bowiem „na dziś” potrzeby dekonstruowania wcześniejszych kluczowych tez.

W owej „pamięci operacyjnej” dyskursu wypędzeń pomieścić należałoby choćby takie perspektywizacje, jak: organizowanie pamięci według reguły „dekonstrukcja-recycling-performance” (np. od tożsamości negatywnej ku tożsamości wspólnoty ofiar), wszechobecność przywoływania traktującej o krzywdzie, polskiej i niemieckiej, literatury (pięknej), kolejność w przywoływaniu elementów przy budowaniu pamięci tożsamości.

O potrzebie semantyki historycznej

Nade wszystko jednak należy zaakcentować wagę i funkcję kardynalnych założeń semantyki historycznej. Dla zwięzłości ograniczę się do przywołania wyrazistych tez Dietricha Bussego, wybitnego semantyka historycznego, odnoszących się do zasięgu i głębi oddziaływania pojęć, pojętych jako czynniki (współ)sprawcze konstruowania ram pamięci grupowej w rozumieniu Halbwachsa. Za takim rozumieniem kryje się zresztą silna argumentacja głównych orientacji niemieckiej semantyki historycznej, reprezentowanej m.in. przez Reinharta Kosellecka czy Hansa Friedricha Bödekego. „Znaczącą część aktywności politycznej – stwierdza Dietrich Busse – stanowią czynności symboliczne. Zmagania o pojęcia to nic innego niż walka o zajęcie pola centralnych symbolicznych elementów działania politycznego oraz publicznej komunikacji politycznej. Tym samym język polityczny jako element struktur władztwa oraz obiekt rozgrywek wokół podziału władzy lub też uczestnictwa we władzy wtedy tylko wkracza w pole widzenia aktorów politycznych i postrzegania publicznego, gdy naruszona zostanie hegemonia władców nad językiem politycznym i jego treściami. Pojęcia polityczne nie opisują tak po prostu faktów i stanów rzeczy. W przypadku semantyki centralnych politycznych terminów przewodnich (*Leitvokabeln*) zawsze chodzi również o to, by przeforsować własną wykładnię rzeczywistości. Kto pragnie przeforsować wykładnię jakiegoś pojęcia, zamierza tym samym przeforsować wykładnię rzeczywistości. Stąd dominacja nad polityczną semantyką jest zarazem zawsze równoznaczna z próbą dominacji nad wykładnią rzeczywistości społecznej i politycznej”³.

Ten nieco przydługi cytat winien towarzyszyć wszystkim, pochylającym się nad dyskursem wypędzeń, zwłaszcza jeśli przyjąć, iż hermeneutyczne ostrze wywodu Bussego to w istocie słabo przypominanego Ludwika Flecka (1935/1986) pomysł stylu (i kolektywu) myślowego, rozumianego jako „ukierunkowane postrzeganie wraz z odpowiednią obróbką myślową i rzeczową tego, co postrzegane”⁴. Wręcz prosi się, by przywołać choć jedną jego konsta-

³ D. B u s s e, *Anmerkungen zur politischen Semantik*, w: P. Siller, G. Pitz (red.), *Politik als Inszenierung. Zur Ästhetik im Medienzeitalter*, Baden-Baden 2000, s. 93.

⁴ L. F l e c k, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym*

tację, odnoszącą się do „produktu myślenia zbiorowego”, pojmowanego jako „obraz, widoczny tylko dla tego, kto w tej czynności bierze udział, lub myśl jasna również tylko dla członków kolektywu. Co myślimy i jak widzimy, zależy od kolektywu myślowego, do którego należymy. (...) »Widzieć« znaczy to: odtwarzać w odpowiednim momencie obraz, wytworzony przez społeczność myślową, do której się należy”⁵. Tak powstaje - w wyniku określonego stylu myślenia - „fakt naukowy”, a w naszym konkretnym przypadku - „fakt rzeczywistości historycznej”.

Czas wreszcie, by spojrzeć na wymienione wcześniej „parametry” dyskursu wypędzenia.

Równoczesność nierównoczesności doświadczeń polsko-niemieckich w kontekście wojna-powojnie

Badacz, porównujący literaturę polską z niemiecką, nie może nie zgodzić się z hipotezą o „wspólnym doświadczeniu”, nie może natomiast przystać na tezę o wspólnej (kulturze) pamięci. Skłaniam się ku tezie José Ortegi y Gasset o nierównoczesności nabywania (oraz przechowywania) świadomości potocznej. Stąd stanowisko w kwestii znacznego i znaczącego rozdźwięku między charakterem i złożonością poczucia krzywdy w losach niemieckich i polskich pisarzy ma tak kluczowe znaczenie. Korzeni tego szukać należy w odmiennej algorytmizacji biografii, w odmiennych kluczowych doświadczeniach grupowych. Jerzy Jedlicki napisał w eseju *O pamięci zbiorowej* znamienne słowa: „Pamięć zbiorowa? Nie ma zbiorowej pamięci. Pamięć jest zawsze i tylko indywidualna, czego nie zmienia fakt, iż niektóre jej treści mogą być wspólne wielu jednostkom i że istnieją – jak pisał francuski socjolog Maurice Halbwachs – »społeczne ramy pamięci«.” Jedlicki sformułował na kilka lat przed Janem Assmannem tezę o „redagowaniu własnych biografii”, potwierdzając tym samym tezę Pierre’a Bourdieu o „autobiograficznej iluzji”: „Pamięci ludzkie nie dodają się do siebie, nie tworzą jakiejś zbiorowej sumy, lecz nader często wiodą ze sobą zacięty spór. (...) to, czego się doznaje i co się utrwała w pamięci, zależy nie tylko od osobistej sytuacji świadka zdarzeń i jego punktu obserwacyjnego, ale także od jego wyposażenia mentalnego. Wstrząsające przeżycie musi być przecież – nawet na użytek własny – ujęte w kategorie językowe, jakimi dysponuje uczestnik, świadek czy ofiara wypadków, i musi zostać włączone w system jego przekonań moralnych, religijnych, narodowych albo spowodować tego systemu rewizję. (...) Zwłaszcza w momentach dziejowych przesileń dokonują się, jak wiadomo, radykalne zmiany perspektywy historycznej, a wraz z nią mogą się zmieniać całe wątki autobiograficznych narracji”⁶.

⁵ i kolektywie myślowym, tłum. M. Tuskiewicz, Lublin 1986, s. 131.

⁵ L. F l e c k, *O obserwacji naukowej i postrzeganiu w ogóle*, „Przegląd Filozoficzny” 1935, 38, s. 76.

⁶ J. J e d l i c k i, *O pamięci zbiorowej*, „Gazeta Wyborcza” 26-27.7.1997.

Wilhelm Pinder podsunął swego czasu pod formułę „kostki czasu” zmyślny pomysł na zdefiniowanie „nierównoczesności w tym co równoczesne”. Poprzez kontrafaktyczne porównanie dwu stanów świadomości w jednym człowieku o dwojakiej metryce i przynależności, a tym samym wrażliwości historycznej i doświadczeniu pokoleniowym, możliwa staje się dwojakość postrzegania, prowadząc tym samym do konfrontacji dwu perspektyw czasu historycznego. „Dla każdego człowieka – stwierdza Pinder – ten sam czas jest innym czasem, jest inną epoką dla niego samego. Każda chwila ma dla każdego człowieka nie tylko z tego powodu inny sens, że bywa przeżywana przez każdego w indywidualnej aurze, ale – jako rzeczywisty »moment«, poza wszelkim zindywidualizowaniem – już choćby z tego względu, iż jeden i ten sam rok stanowi dla pięćdziesięciolatka inny moment jego życia, aniżeli dla dwudziestolatka”⁷.

Stąd na literacką tematyzację deportacji, wysiedleń i wypędzeń spojrzeć należy w kontekście „wielkiej narracji” historycznoliterackiej, co jest równoznaczne z wyszukiwaniem wyznaczników rekonstrukcji jej specyfiki w punkcie wchłaniania mentalnych procesów doświadczania historii przez społeczności utraconych „małych ojczyzn”, głównie na wschodzie, przez kluczowe dyskursy powojennej literatury niemieckiej i polskiej.

Literackie zaświadczenie nierównoczesności doświadczeń zbiorowych społeczeństw polskiego i niemieckiego jest dostatecznie wyraziste. W powojennej literaturze niemieckiej problematykacji szczególnej poddano przede wszystkim zmierzch Trzeciej Rzeszy, jej klęskę wraz z następstwami. Nie będzie przesadą teza o zasadniczej cezurze, rozdzielającej obszary tematyczne literatury polskiej od niemieckiej w kwestii problematykacji wojny i okupacji. Wywodzi się ona z trzech kluczowych, odmiennych doświadczeń grupowych. W przypadku literatury polskiej szczególnej problematykacji poddane zostały klęska wrześniowa 1939 r. (pierwszy września – atak Niemiec na Polskę i siedemnasty września – atak ZSRR na Polskę), rozumiana z perspektywy czasu również jako upadek świata wartości kulturowych, codzienność okupacyjna tzw. życia na niby (Kazimierz Wyka), i wreszcie doświadczenia „świata kamiennego” (Tadeusz Borowski) oraz „innego świata” (Gustaw Herling-Grudziński), czyli niemieckiego obozu koncentracyjnego oraz radzieckiego gułagu. Nieprzypadkowo w polskiej literaturze o wspomnianym okresie dominuje wątek ludzi „prowadzonych na rzeź” i ocalałych przypadkiem (Tadeusz Różewicz), a więc poddanych totalnej przemocy. W przypadku literatury niemieckiej zaś mówić by należało o trzech wcale odmiennych doświadczeniach kolektywnych: o szoku Stalingradu jako kasandrycznym zwiastunie klęski militarnej, o piekle Drezna jako metaforze życia, a tak właściwie to umierania pod bombami, i wreszcie o końcu wojny, czyli czasie wielkiej ucieczki i masowych wysiedleń przymusowych.

⁷ W. P i n d e r, *Das Problem der Generationen in der Kunstgeschichte Europas* [1926], Leipzig 1941 s. 11n.

Pobieżne nawet spojrzenie na polską literaturę badawczą o kresach zdradza rosnące zainteresowanie literaturą utraconej małej ojczyzny. Badacze są zgodni co do tego, iż sama droga ucieczki czy deportacji odegrała w literaturze polskiej emocjonalnie relatywnie niewielką rolę. Centralna problematyka utworów to bowiem martyrologia więzienna, deportacyjna, łagrowa i zsyłkowa czy wreszcie groza wojny domowej. O ile więc w niemieckiej literaturze „utraconej ojczyzny” centralnym motywem czy tematem jest sama (przymusowa) wędrówka (*Weg- und Fortbewegung*), o tyle w literaturze polskiej wędrówka miała bardziej peryferyjny charakter; utrata prywatnej ojczyzny bowiem stanowiła zaledwie pierwszy, mniej istotny etap cierpień. Elementarne natomiast, nieledwie egzystencjalne doświadczenia, związane były z celem, z etapem końcowym deportacji, zsyłki. Stąd też bardziej adekwatne byłoby miano „literatury przesiedleńczej”, literatury o przesiedleniach do Kazachstanu i Syberii, do Kołymy i Auschwitz, do Workuty i Treblinki. Polskie piśmiennictwo literaturoznawcze na emigracji, jak i w kraju określiło literaturę „wysiedleńczą” terminem szczególnym, mianowicie „literatury zsyłkowej”. Pojawił się i inny termin, mianowicie „literatury łagrowej”, jako forma oboczna do „literatury obozowej”. Termin ten odwołuje się do motywu drogi, generując jednakże zarazem tyrtejsko-heroiczny nurt polskiej tradycji romantycznej. Droga pełni „zasadniczą funkcję strukturalną”; nie tylko w potocznym, fizycznym sensie, lecz także – i przede wszystkim – symbolicznym. Zwornikiem sensu, a właściwie bezsensu, jest cel, koniec wędrówki. Trudno spodziewać się, by autorzy z tak dramatycznymi doświadczeniami pacyfikacji, wołyńskiej wojny domowej oraz o tak głęboko traumatycznych przeżyciach kresowych, doznawali wysiedlenia – na przykład ze Lwowa do Breslau – jako szczególnej krzywdy.

Różna co do wątków i motywów „historia podprogowa” zdomowała się z równą siłą w literaturze niemieckich kresów. Opuszczone w wyniku działań wojennych oraz przymusowych wysiedleń niemieckie przestrzenie „kresowe” pojawiły się w powojennej literaturze niemieckiej w sposób odmienny oraz ułomnie syntetyczny, selektywnie (a)historycznie. Kresy niemieckie stanowiły bowiem, w przeciwieństwie do polskich, kulturową peryferię, nie zaś kulturowe pogranicze. I właśnie takowa daje się odnaleźć w literaturze.

Między narracją kulturowo „prowojenną” a narracją stygmatyzującą przemoc „jako taką”

Nowoczesne wartościowanie przemocy podlega zarówno w perspektywie sprawczej, jak i perspektywie ofiar szczególnemu rozszczepieniu na obszar przemocy licencjonowanej i przemocy niekoncesjonowanej. O ile ta pierwsza, limitowana, podlega dość daleko idącej internalizacji wewnętrznej i przysługuje jej głębsze przyzwolenie psychiczne wraz z akceptacją moralną, o tyle przemoc niekoncesjonowana napotyka pełną stygmatyzację moralną oraz budzi trwogę i przerażenie szczególne. Taki podział środków, mechanizmów i strategii przemocy ma głębokie korzenie kulturowe i ociera się o mechanizmy

zachowań tabuizowanych. Najnowsze badania posunęły wiedzę w tej materii dość daleko, że wspomnę choćby o pracach Herfrieda Münklera *Gewalt und Ordnung. Das Bild des Krieges im politischen Denken* (1992), o znakomitym tomie *Töten im Krieg* Heinricha von Stietencrona i Jörga Rüpkego (1995), czy wreszcie o refleksjach Jana Philippa Reemtsmy, Wolfganga Sofsky'ego i Zygmunta Baumana wokół nowoczesności i zagłady.

W *Odpominaniach* pisałem przed laty: „Dlaczego daleko okrutniejsze i złowrogie akty przemocy »legalnej«, choćby setki tysięcy poległych w okopach, tysiące spalonych i rozerwanych w dywanowych nalotach, wywołują znacznie mniejsze przerażenie aniżeli rozpruwanie brzuchów i obcinanie genitaliów, gwałcenie kobiet na oczach mężów, ojców czy dzieci podczas rozruchów? Dlaczego – w dosłownym tego słowa znaczeniu – rzeź, dokonana na bezbronnej ludności cywilnej, każe mówić o zezwierzęczeniu oprawców, natomiast wojskowym, dziesiątkującym wrogie oddziały oraz własne, przypina się ordery i ich rozgrzesza, nawet gdy »przy okazji« giną tysiące cywili? Dzieje się tak za sprawą ciśnienia kultury symbolicznej, matryc mentalnych, wpajanych społecznościom przez tysiące lat. Przemoc »niezalegalizowana« kulturowo godzi w powszechnym przeświadczeniu bardziej w godność osobistą oraz narusza poczucie bezpieczeństwa, aniżeli przemoc zalegalizowana. Ta ostatnia została dość skutecznie udomowiona, obłaskawiona. Dzięki tej ostatniej możemy się nawet wspiąć na drabinie społecznego premiowania. Clausewitz głosił swe wielkie, bo przecież honorowane (od Hitlera po Mao) prawdy o prawach – cokolwiek by o nich nie sądzić – wojny, nie zaś o bezprawiu wojny!”⁸

W trakcie koncesjonowania, a więc usensowienia wojny, dochodzi do swistego rozszczepienia człowieka: jego cielesna realność oddzielona zostaje od ideologicznej realności: „realność ciała, ciała cierpiącego, ciała okaleczonego, ciała martwego, oddzielona zostaje od jego właściwego nosiciela w celu jej przetransponowania na jakąś ideologię, na jakiś cel lub też do rąk instancji jakiejś władzy politycznej”⁹. Te głęboko poruszające i analitycznie wnikliwe słowa amerykańskiej badaczki Elaine Scarry, wypowiedziane w przejmującej filipice przeciwko zadawaniu cierpień człowiekowi przez człowieka w tomie *The Body in Pain* (1985), są wciąż aktualne.

Dla wywłaszczenia kalectwa i śmierci na rzecz celu, formułowanego zazwyczaj pod postacią ideologicznego eufemizmu, wymyślono gęstą sieć przenośni i uników słownych od „pola chwały” poprzez „żniwo wojny” aż po „nieznanego żołnierza”. W myśl tych reguł idzie się na wojnę nie po to, by zabijać, ale by na niej polec. Poszczególni zabici i okaleczeni zostają sprowadzeni do „produktów ubocznych” prowadzenia wojny. Wojnę „się” prowadzi, no i coś tam po drodze kończy się (kolateralnie) niepowodzeniem. Rzeczą hegemonalnej kulturowej pamięci jest pomysł na strategię obcowania ze śmiercią w skali masowej w społeczeństwie, które tę śmierć przeżyło. O takim oswojaniu społeczeństwa

⁸ H. O r ł o w s k i, *Warmia z oddali. Odpominania*, Olsztyn 2000, s. 49n.

⁹ E. S c a r r y, *Der Körper im Schmerz. Die Chiffren der Verletzlichkeit und die Erfindung der Kultur*, Frankfurt a. M. 1992, s. 94.

pisze wspomniany Heinrich von Stietencron w tomie *Zabijanie na wojnie*, wskazując m.in. na miejsca pamięci, legitymizujące *ex post* zabijanie „jako specyficzny korelat władzy”¹⁰. Licencjonowanie przemocy obejmuje wreszcie nieodłączne przy zabijaniu ludzi cierpienia; nie powinny się móc (legitymizacyjnie!) włóczyć samopas. Słowa Emmanuela Lévinasa, iż „usprawiedliwienie cierpień sąsiada stanowi najpewniej źródło wszelkiej amoralności”¹¹, wskazują możliwy kierunek „neutralizacji” wątpliwości moralnych.

O ile zatem przemoc II wojny światowej jako wojny totalnej – jakkolwiek by ona nie była w swym ogromie zniszczeń, cierpień i skutków deprivacji – uzyskała swoisty certyfikat, prawo kulturowego obywatelstwa, czy – innymi słowy – kulturowy walor koncesjonowanych działań wojennych, o tyle działania prowadzone „na dziko” lub też już po (umownej przecież) cezurze o nazwie „koniec wojny”, uchodzą za kulturowo napiętnowane i moralnie naganne. Zabijając należy mieć „koncesję na zabijanie”, a wtedy zabici znajdą się w stosownym biurokratycznym segregatorze. Jeśli w oczach publicysty Güntera Franzena topielcy z „Gustloffa” to „ofiary mordu” (*Mordopfer*), jeżeli jego zdaniem wszystkim tym, co poginęli podczas masowych ucieczek, przysługuje status pomordowanych (*ermordete ostdeutsche Flüchtlinge*¹²), to u podstaw takiej szczególnej referencyjności leży kulturowo wybiórcza artykulacja działań i zachowań zabijania.

Stąd też – starając się przestrzegać reguł wewnętrznej koherencji referencyjnej – należałoby z odpowiednią powagą potraktować ofertę rozumienia kulturowej pamięci. Otóż również i pamięć o cierpieniach nie jest dana jako taka, zwłaszcza że artykułowanie cierpień, bólu i traumy, może rozmaicie przebiegać. Artykulacja cierpień i deprivacji nigdy nie jest dana jako taka; ona wynika z takiej czy innej tradycji kulturowej.

Autentyczne, bezpośrednio doświadczane cierpienia, przypomina Elaine Scarry, nie dają się wyartykułować słowami. Cierpienie drugiego człowieka nie ma, niestety, swego rzecznika. „Ból cielesny nie tylko stawia opór mowie; on ją niszczy, on przywraca ją do stanu, w którym rządzą głosy, krzyki i jęki, którymi posługiwaliśmy się zanim nauczyliśmy się mówić”¹³. Amerykańska antropolog kultury wyciąga z tego daleko idące wnioski co do (nie)definiowalności bólu: „To, że ból przeciwstawia się językowi, nie jest ani przypadkowe ani drugorzędne, jeno dowodzi, czym jest w istocie.” Bólu nie sposób przekazać, zakomunikować w momencie cierpienia, w bólu jest się bliskim sytuacji autyzmu. Zatem to nie przypadek, iż „w odróżnieniu od pozostałych stanów ducha cierpienie fizyczne nie odwołuje się do referentów”¹⁴. Uczucie miłości czy nienawiści żywi się do kogoś, strach ma się przed kimś czy przed czymś, ból natomiast nie ma odniesień poza(własno)cielesnych, ból „się ma”.

¹⁰ Por. H. von Stietencron, *Töten im Krieg. Grundlagen und Entwicklungen*, w: H. von Stietencron, J. Rüpkke (red.), *Töten im Krieg*, München 1995, s. 34n.

¹¹ Cyt. za Z. Bauman, *Gewalt – modern und postmodern*, w: *Modernität und Barbarei. Soziologische Zeitdiagnose am Ende des 20. Jahrhunderts*, Frankfurt a. M. 1996, s. 47.

¹² G. Franzén, *Der alte Mann und sein Meer*, „Die Zeit” Nr 7, 7.2.2002, s. 39 oraz G. Franzén, *Der alte Mann und sein Meer*, „Die Welt” Nr 6, 9.2.2002.

¹³ E. Scarry, *op. cit.*, s. 13.

¹⁴ *Ibidem*, s. 14.

Miejsce deprivacji (poczucia krzywdy) w budowaniu pamięci kulturowej

Tabu definiuje się w potocznym języku nauk humanistycznych jako niepisany, głęboko skryty w świadomości grupy kulturowej nakaz nieartykułowania określonych kwestii bądź też nakazujący określone zachowanie. W tym przypadku strefę tabu dostrzegam w rozdzieleniu w pamięci kulturowej rzeczywistości na cywilną i na wojskową, na „swoją” krzywdę doznaną w warunkach „cywilnych”, a więc przemoc „powojenną” oraz na cierpienia i straty, wynikiem w warunkach wojny. Wojnę wywołał i realizował „system”, natomiast cierpienia „wielkiej ucieczki i wypędzenia” to deprivacja milionów zwyczajnych, „cywilnych ludzi” ze wschodu. Trudno o bardziej trafne spostrzeżenie co do tej centralnej kwestii mitu założycielskiego powojennych Niemiec. W tak pojętej sferze obszarem tabu będzie porażka „klasy mężczyzn” jako jądra politycznego narodu niemieckiego. O ile łatwiej mówi się i pisze o sprawieniu zawodu przez wyabstrahowane instytucje niżli przez konkretne osoby, przez konkretnych mężczyzn: mężów, braci, ojców, synów..

„Sag mir wo die Männer sind / wo sind sie geblieben? / Sag mir wo die Männer sind / was ist geschehen? / Sag mir wo die Männer sind / zogen fort - der Krieg beginnt.” Tak brzmią słowa pieśni, śpiewanej przed laty przez Marlene Dietrich. W przekładzie na polski pieśń ta doczekała się pewnej skromnej popularności. No właśnie: „Gdzie są chłopcy z tamtych lat...”? To pytanie, pokrewne zresztą pytaniu-tytułowi opowiadania Heinricha Bölla *Gdzie byłeś, Adamie*, należało do standardowych kwestii niemieckiej literatury obrachunkowej: Pytano o obecność bądź nieobecność, o udział bądź nieuczestnictwo w wojnie światowej. Dziś nie tyle podważa się zasadność tego kardynalnego pytania, co relatywizuje jego monopol w zakresie pełnego sproblematyzowania świadectw czasu.

Na naszych oczach dokonują się znaczące zmiany w postrzeganiu najbliższej przeszłości narodowej przez społeczność republiki berlińskiej. Rodzi się samowiedza Niemców jako wspólnoty ofiar, pojmowana nawet niekiedy jako „dopełnianie narodowej tożsamości” (Wulf Segebrecht). W najbardziej spektakularny i medialnie pełny sposób stało się tak za sprawą opowieści *Chodem raka (Im Krebsgang)* Güntera Grassa. Jej główny wątek noblista zapowiadał już podczas spotkania z Wisławą Szymborską, Czesławem Miłoszem i Tomasem Venclovą w Wilnie w 2000 r.: Jest „rzeczą osobliwą i zastanawiającą, jak późno i ciągle jeszcze z ociąganiem przypominane bywają cierpienia, doznane podczas wojny przez Niemców. Następstwa bez skrupułów rozpoczętej i w sposób zbrodniczy prowadzonej wojny, a więc zniszczenie miast niemieckich, śmierć setek tysięcy cywili podczas dywanowych bombardowań oraz wypędzenie, a więc poniewierka dwunastu milionów Niemców ze wschodu, stanowiły zaledwie temat w tle”¹⁵. Przed Grassem Niemców jako wspólnotę

¹⁵ G. Grass, Cz. Miłosz, W. Szymborska, T. Venclova, *Die Zukunft der Erinnerung*, Göttingen 2001, s. 32n.

ofiar odpominał W. G. Sebald, konstruując na wyrost dyskurs przemilczenia czy pomniejszania przez kontestujących powojenną rzeczywistość pisarzy i intelektualistów niemieckich w tomie *Wojna powietrzna i literatura (Luftkrieg und Literatur)*.

Z sądem tym, w takim kształcie, nie sposób się zgodzić, i to nie tylko z uwagi na licznych pisarzy, podejmujących kwestię cierpień, lecz także z powodu nieprzebranego wręcz piśmiennictwa w ogóle, dotyczącego krzywd oraz problematyzującego „wspólnotę ofiar”. Z drugiej natomiast strony należy przyznać rację krytykom, dopatrującym się w niechęci do podejmowania traumatycznych przeżyć „braci i sióstr ze Wschodu” oraz kreowania kilkunastu milionów Niemców, pozbawionych małej ojczyzny do roli zbiorowego kozła ofiarnego Trzeciej Rzeszy, odprysku kontestacji według reguł konfliktu pokoleń z lat sześćdziesiątych. „Ktoś”, kto był bardziej ofiarą, „musiał” być jak gdyby bardziej sprawcą. Wymowne jest przy tym semantyczne wykluczenie wypędzenia obywateli niemieckich żydowskiego pochodzenia z Rzeszy po 1933 roku, z owego fundacyjnego udziału. „Rywalizacja” czy też „konkurencja ofiar” istnieje i trwać będzie jeszcze długo. Publicysta jednego z prowincjonalnych pism np. mówi nawet o „ludobójstwie uciekinierów” (*die tragische Genozid-Geschichte der Flüchtlinge*¹⁶), a więc posługuje się pojęciem jak dotąd zarezerwowanym dla holokaustu ludności żydowskiej.

W wygłoszonym podczas posiedzenia Rady Federalnej Fundacji ds. Kultury w Halle w dniu 21 marca 2002 r. przemówieniu „Wielogłosowość Niemiec. W duchu Herdera: O potrzebie Fundacji Narodowej i jej oczekiwanych zadaniach” Günter Grass akcentuje doświadczenie deprivacji kulturowej. „Cząstką niemieckiej przeszłości jest również nieodwracalna utrata prowincji i miast. Mam na myśli Prusy Wschodnie, Pomorze Wschodnie, Śląsk, Gdańsk i Wrocław. Podobnie jak już z początkiem lat siedemdziesiątych jestem i dziś zdania, że utraciliśmy wprawdzie ziemię, natomiast nigdzie, w żadnym układzie poczdamskim nie zostało zapisane, że substancja kulturalna tych prowincji i miast musi pójść w zapomnienie”¹⁷.

Upominając się o „substancję kulturalną” utraconych prowincji odwołuje się Günter Grass bezwiednie do kategorii i procedur mnemotechnicznych, jakie proponuje Jan Assmann w swej wykładni pamięci kulturowej. Według niego ma ona do spełnienia jedną podstawową funkcję: ma przekazywać sens. „Jej sednem jest zinstytucjonalizowana mnemotechnika. Pamięć kulturowa orientuje się według stałych punktów w przeszłości. (...) Przeszłość zastyga tu w postaci figur symbolicznych, do których przywiera pamięć. (...) Pamięć kulturowa rejestruje nie faktyczną, ale wspomnianą historię”¹⁸. Günter Grass upomina się tedy o pieczę nad ową „zinstytucjonalizowaną mnemotechniką”.

¹⁶ L. Schröder, Günter Grass ganz groß, „Bocholt-Borkener Volksblatt“ 6.2.2002.

¹⁷ G. Grass, *Die vielen Stimmen Deutschlands. Im Geiste Herders: Warum eine Nationalstiftung not tut, und was ihre Aufgaben sein müßten*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung“ Nr. 69, 22.3.2002, s. 44.

¹⁸ J. Assmann, *Das kulturelle Gedächtnis. Schrift, Erinnerung und politische Identität in frühen Hochkulturen*, München 1999, s. 52.

W tym kontekście wolno postawić bynajmniej nieironiczne pytanie: Czy można (już) mówić o dziedziczeniu deprivacji na podobieństwo dziedziczenia z pokolenia na pokolenie statusu wypędzonego? Skoro każdy narodził się z rodziców wypędzonych jest już wypędzonym, to czy nie mamy tu do czynienia z pojęciami, określanymi jako antycypacja czy pojęciem oczekiwania?

Deprivacją słowniki określają „stan psychiczny wynikający z niezaspokojenia istotnej potrzeby człowieka – biologicznej, sensorycznej, emocjonalnej, kulturowej lub społecznej. Poczucie względnej deprivacji może wystąpić również wówczas, gdy sytuacja bytowa nie ulega zmianie lub nawet poprawia się, jednak zmiany zachodzące u innych oceniane są jako korzystniejsze”¹⁹. Stan ten obejmuje poczucie utraty ważkiego dla człowieka czy społeczności biotopu emocjonalnego, odczucie poniesienia ofiary. Realizuje się poprzez język, a nie poza nim, nie poza istniejącym światem pojęć, metafor czy formuł. Niebagatelne są zatem konsekwencje hermeneutyczne uzmysłowienia sobie, że kluczowe pojęcia deprivacji – a więc *Heimat* (mała ojczyzna, prywatna ojczyzna) i *Vertreibung* (wypędzenie) – nie są danymi od Boga określeniami, a produktem człowieka. Czynnikiem o trudnych do wyobrażenia następstwach jest zatem sama terminologia z zakresu kluczowego pojęcia „wypędzenie”. W zapętleniach tuż-powojennych debat politycznych kto wkroczył na obszar debat o tej materii, musiał się z konieczności opowiedzieć wobec niemieckiej racji stanu; kluczowe pojęcie *Vertreibung* znalazło przecież legitymację w samej Ustawie Zasadniczej Republiki Federalnej (artykuł 116.1)! Aktualnie również w Polsce obowiązuje oficjalny przekład tego terminu na polski jako „uciekinier”, „wypędzony”²⁰; stąd wszelkie konotacje terminu *Vertreibung* wraz z jego emocjonalną aurą nabierają mocy nośnych odniesień referencyjnych.

Zatem kluczowe pojęcie niemieckiego (i polskiego) języka społeczno-politycznego wywodzi swoją moc stygmatyzującą z uregulowań prawa niemieckiego, bez obowiązku uprzedniego poddania się obligatoryjnym w nauce standardom weryfikacji czy też falsyfikacji. Pojęcie *Vertreibung*, wzmocnione referencyjnym autorytetem państwa oraz mocno osadzone w pochodnej terminologii w rodzaju *Recht auf Heimat* („prawo do ojczyzny”) i *Heimatverlust* („utrata ojczyzny”) oraz fakt dziedziczenia statusu wypędzonego (artykuł 116.1), stanowi wyłącznie o określonym wycinku ucieczek i wysiedleń przymusowych (inaczej mówiąc: przymusowego transferu ludności) po 1945 r.

Celem semantyki historycznej nie jest dywagowanie o przedmiotowych argumentach na rzecz tej czy innej opcji terminologicznej, zwłaszcza że arbitralne decyzje terminologiczne jak dotąd się w praktyce nie sprawdzały. Wspomnieć natomiast należy o niektórych próbach uporządkowania terminologii,

¹⁹ *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod redakcją H. Zgółkowej, Poznań 1996, t. 8, s. 276.

²⁰ Por. przekład *Ustawy Zasadniczej (Konstytucji) Republiki Federalnej Niemiec*, Poznań 1997, s. 267.

podejmowanych zarówno przez historyków, jak choćby Krystynę Kersten²¹, jak lingwistów, jak choćby Reinharda Roche²². Nie jest rzeczą semantyka wkraczanie na ten teren, acz cokolwiek by nie powiedzieć krytycznego o próbach uporządkowania, to właśnie one dopiero pozwalają na całościowe i typologiczne – a więc według jednej wiązki kryteriów – ujęcie kompleksu wypędzeń, zróżnicowanych przecież (w czasie) co do mechanizmów, intencji, instytucji i sprawców. Rzecz nie w tym, by nie posługiwać się pojęciem „wypędzenie” jako terminem nadrzędnym, ale w tym, by również i to pojęcie stosowane było bezwyjątkowo i nieideologicznie. A tak nie jest po dzień dzisiejszy. Ciągłe trwa przetarg na „słuszne” i „niesłuszne” stosowanie tego terminu, z wyraźną niechęcią do rozciągnięcia terminu „wypędzony” na obcych, na nie swoich. Przykładów dałoby się przytoczyć bez liku.

W kształtowaniu współczesnej polskiej opinii publicznej niebagatelną w kwestii „syndromu wypędzeń” rolę odegrały opracowane przez zespół Włodzimierza Borodzieja jak również pod patronatem Wspólnoty Kulturowej Borussia źródłowe tomy dokumentów, wzbogacone o szerokie wyjaśnienia. Argumentacja Włodzimierza Borodzieja i Artura Hajnicza, zawarta w *Raporcie końcowym* badań z „kompleksu wypędzenia” z grudnia 1996 r., przyjmuje opcję ofiar: rekonstrukcja kompleksu wypędzeń winna być narracją z pozycji obiektów, nie zaś podmiotów tego historycznego wydarzenia. Opowiadając się za pojęciem „wypędzenia” autorzy argumentują następująco: „»Wypędzenie«, »Vertreibung«, było procesem historycznym i wydarzeniem o ogromnej wadze społecznej i emocjonalnej. »Vertriebene« – tak sami siebie określają ludzie, którzy byli ofiarami tego procesu. Jest to słowo dosadne, o wielkim ładunku emocjonalnym [ale ono właśnie wyrażało prawdziwe odczucia ludności²³]. Historyk, socjolog, prawnik czy politolog nie mogą zmieniać nazwy oddającej temperaturę odczuć społecznych. Wydaje się też, że nie można bez hipokryzji wyrażać ubolewania z powodu cierpień doznanych w toku wypędzania Niemców, a zarazem upierać się przy tym, by wydarzenie to określać inaczej, niż chciały tego ofiary wypędzenia”²⁴. Nic dodać nic ująć.

Należy jednak mieć uzasadnione wątpliwości co do spontanicznego charakteru narodzin i rodowodu terminu „wypędzenie”. Docieklive opracowanie Mathiasa Beera na temat realizacji pierwszego wielkiego projektu „Dokumentacji wypędzenia Niemców z Europy Środkowo-Wschodniej” (*Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa, 1951-1961*) pokazuje, że

²¹ K. K e r s t e n; *Przymusowe przemieszczenia ludności – próba typologii*, w: H. Orłowski, A. Sakson (red.), *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, Poznań 1996, s. 13n.

²² Mam na myśli nieledwie buchalteryjną typologię, skonstruowaną na marginesie dyskusji w Komisji Podręcznikowej. Por. R. R o c h e, „Transfer” statt „Vertreibung”. *Semantisch-pragmatische Überlegungen zur Lösung einer aktuellen, komplexen Sprachsituation*, „Muttersprache” 87 (1977), s. 320.

²³ Ta ważka syntagma nie znalazła się w wydaniu polskim. Por. W. B o r o d z i e j, A. H a j n i c z, *Der Komplex der Vertreibung. Abschlußbericht*. Warschau, den 7. Dezember 1996, s. 1 (typoskrypt w języku niemieckim).

²⁴ W. B o r o d z i e j, A. H a j n i c z, *Raport końcowy*, w: W. Borodziej, A. Hajnicz, (red.), *Kompleks wypędzenia*, Kraków 1998, s. 373n.

do 1950 r. we wszystkich kluczowych programowych dokumentach i opracowaniach posługiwano się pojęciem zgoła innym, bo wydalenie (*Ausweisung*)²⁵. Nacechowane emocjonalnie pojęcie wypędzenia (*Kraftausdruck Vertreibung*) pojawiło się zatem dopiero w późniejszych okolicznościach, wykoncypowane w zapętleniach polityki (pamięci) młodej Republiki Federalnej, na obrzeżach samej traumy wypędzeń. Stąd – i tu należałoby się zgodzić z argumentacją Jürgena Joachimsthlera z jego rozważań nad „semantyką wspomnienia”²⁶ – zasadne byłoby posługiwanie się terminem „wypędzenie” zawsze tam, gdzie mamy do czynienia z „ideologizacją” tego pojęcia w odniesieniu do ucieczek i wypędzeń ludności niemieckiej od jesieni 1944 r. poczynając. Wtedy jednakże z „mapy pamięci” nastąpiłoby wykluczenie pozostałych „wypędzeń”.

Sąd ten znajduje wsparcie w argumentacji historyków Evy i Hansa Henninga Hahnów. W haśle „Ucieczka i wypędzenie” leksykonu *Deutsche Erinnerungsorte* („Niemieckie miejsca pamięci”) autorzy wskazują na procedury wspomnienia, nie zaś na nieweryfikowalną świeżość czy jakość odczuć. Postrzegają termin „wypędzenie” jako kulturowo wyartykułowany: „Początków niemieckiego miejsca pamięci »uciekierzy i wypędzeni« nie należy zatem szukać w wydarzeniu jako takim; to miejsce pamięci nie powstało w wyniku wolnej »gry« wspominań, ale stanowi rezultat całkiem konkretnej polityki wspominań po przybyciu do zachodnich stref okupacyjnych z Europy Środkowej niemieckich uciekierów i wypędzonych.” Szczególnie wymowne są ich rozważania o konstruowaniu pojęć: „Pojęcie »uciekierzy i wypędzeni« nie ma charakteru opisowego, ale stanowi konstrukcję pewnej szczególnej i kontrowersyjnej formy wspomnienia, która w zachodnich strefach okupacyjnych, a przede wszystkim w Republice Federalnej, dzięki wszystkim zasiadającym w Bundestagu partiom i odpowiednio przy wsparciu ze strony państwa, rozwinęła się w latach pięćdziesiątych i od tego czasu była pielęgnowana”²⁷.

Wróćmy jednak do cytowanej normatywnej dyrektywy „nie mogą zmieniać nazwy oddającej temperaturę odczuć społecznych”. Należy się również zastanowić nad argumentacją, że dyskutowane pojęcie wyraża „prawdziwe odczucia ludności”. O czym jest ta dzisiejsza dyskusja: o elementarnych erupcjach bólu i żalu, czy o (niebezinteresownej) pamięci? Pamięć nigdy nie jest bezinteresowna: za jedno odpominanie nagradza, za inne karze ich autorów, choćby frustracją czy kompleksem winy. Wspomniani badacze myślą żywiołowy świat odczuć z jego kulturową artykulacją. Zasadniczy argument redaktorów tomu *Wypędzeni ze wschodu* brzmi podobnie: „traktujemy »wypędzenia« nie jako kategorię kompleksowego opisu historycznego zjawiska wysiedleń, lecz jako jego cząstkę odnoszącą się do indywidualnych, emocjonalnie nacechowanych

²⁵ Por. M. B e e r, *Im Spannungsfeld von Politik und Zeitgeschichte. Das Großforschungsprojekt „Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa”, „Vierteljahresschrift für Zeitgeschichte“* 46 (1998), s. 345n.

²⁶ Por. J. J o a c h i m s t h l e r, *Die Semantik des Erinnerns. Verlorene Heimat – mythisierte Landschaften*, w: E. Mehnert (red.), *Landschaften der Erinnerung*, Frankfurt a. M. 2001, s. 195.

²⁷ E. H a h n, H. H. H a h n, *Flucht und Vertreibung*, w: E. François, H. Schulze (red.), *Deutsche Erinnerungsorte*, t. 1, München 2001, s. 338n.

przeżyć"²⁸. Termin „wyznanie” czy „wypędzenie” wtedy dopiero stanie się nadrzędnym terminem opisowym, gdy uda się wygasić jego rodowód oraz jego wciąż aktualne zapętlenie w bieżącą politykę.

Różnica między „wypędzeniem” a „przymusowym wysiedleniem” polega moim zdaniem na tym, iż w przypadku pierwszego pojęcia jego konotacja pozwala(ła) na zredukowanie podmiotu do roli ofiary, i tylko ofiary. Ofiar wypędzenia nie powołuje się nawet na świadków historii; ból i cierpienie mają ich rozgrzeszać nawet z powinności dawania świadectwa. Götz Aly i Karl Schlögel, skądinąd znakomici znawcy problematyki „krótkiego stulecia”, twierdzą, iż „nie sposób wobec poszczególnych ofiar tych wypędzeń [Niemców] argumentować akcją »Generalplan Ost« czy też [hasłem] Auschwitz”²⁹. Trudno się z tym nie zgodzić; przeciwstawiając deprywacji osobiście doświadczonej czy też w pamięci kulturowej starannie zakonserwowanej prawdę podręcznikową, nie należy liczyć na perswazyjne sukcesy. Obie argumentacje bowiem przynależą do różnych „pułapów” dyskursu odpominania. Pierwsza odwołuje się do rozumienia mechanizmów zinstytucjonalizowanej przemocy, a więc do perspektywy sprawców, druga natomiast – do emocjonalnie zrozumiałej, aczkolwiek kulturowo (w różnym stopniu) adiustowanej pamięci ofiar. Ale przecież właśnie w pamięci ofiar niebagatelne miejsce zajmują cierpienia i ból kulturowo (już) wyartykułowane.

Nazwa Nemmersdorf dla przykładu, miejsca okrutnych zbrodni czerwonoarmistów, funkcjonująca do dziś powszechnie jako ikona, symbol i synonim cierpień ludności cywilnej Prus Wschodnich, zakrywa skutecznie m.in. pamięć o dwu mordach masowych w ostatnich dniach stycznia 1945 r., wpisanych w sam *exodus* cywilnej ludności niemieckiej. Mowa o wymordowaniu w kopalni bursztynu Palmnicken - na oczach wielu przecież uciekinierów niemieckich i przy udziale miejscowej niemieckiej administracji - przepędzanych ze Stutthoffu więźniów żydowskich, czy też o okrutnym mordzie pod Alt-Jablonken (dziś Małe Zawady) przy drodze olsztyńsko-ostródzkiej, grupy Polaków znacznie liczniejszej niżli mieszkańcy w Nemmersdorf. Od tygodni trwała gehenna ludności niemieckiej, a równolegle w imieniu Rzeszy i poprzez jej instytucje zadawano „innym” okrutne cierpienia. W cenionym *Wschodniopruskim dzienniku* hrabia Hans von Lehndorff opisuje³⁰ swój pobyt w majątku ciotki von Stein, położonym w odległości zaledwie 2-3 kilometrów od Małych Zawad. Znamienne, iż o tej – nawet jak na charakter przyfrontowych okrucieństw – niebywałej zbrodni na przeszło stu Polakach, nie wspomina ani jednym słowem. A przecież autor powołuje się na opowieści służby dworskiej i miejscowych fernali o okrucieństwach, które miały miejsce w okolicy po wkroczeniu czerwonoarmistów i szabrowników polskich. Ponad setka zamordowanych za

²⁸ H.-J. Bömelburg, R. Traba, *Wprowadzenie*, w: H.-J. Bömelburg, R. Stößinger, R. Traba (red.), *Wypędzeni ze wschodu. Wspomnienia Polaków i Niemców*, Olsztyn 2001, s. 9.

²⁹ G. Aly, K. Schlögel, *Verschiebebahnhof Europa. Völker, die Geschichte leiden: Umsiedlung, Deportation und Vertreibung prägten das zwanzigste Jahrhundert*, „Süddeutsche Zeitung” Nr. 70, 23./24.3.2002, s. 17.

³⁰ Por. H. Graf von Lehndorff, *Ostpreußisches Tagebuch (1947)*, München 1989, s. 168-213.

przysłowiową miedzą to ludzie zamordowani jak gdyby w innym wymiarze: sterylnie podręcznikowym, historycznie odległym. Każda w okolicy skrzywdzona kobieta niemiecka zaś to tragedia ludzka, niepowtarzalna.

Statystyka albo licytacja ofiar

W zakończeniu filmu „Upadek” (*Der Untergang*) o ostatnich dniach życia Hitlera w berlińskim bunkrze pojawia się bilans ofiar II wojny światowej. Wielce znamienny, bo wpisujący się w swoisty „dyskurs giełdy ofiar”, w wysiłek unaoczniania „tego co było” poprzez dane statystyczne. Zanim do tego przejdę zatrzymam się na chwilę przy koncepcji Widocznego Znak (do niedawna jeszcze nazywanego Centrum przeciw Wypędzeniom). Kompleks Centrum doczekał się ogromnej literatury przedmiotu. Również w badaniach Instytutu Zachodniego poświęcono mu zwłaszcza prawnopolitologiczną uwagę. Tu natomiast chodzi wyłącznie o semantyczny wymiar tej „instalacji (na rzecz upamiętnienia stulecia wypędzeń”.

Uderza, że we wszystkich koncepcjach Centrum przeciw Wypędzeniom jądrem debat staje się jego „materialny”, a więc widoczny/widzialny charakter, staje się projekt „namacalnej” budowli, widocznego budynku, wkomponowanego w pejzaż miasta (Berlina). Anachronizmem z punktu widzenia logistyki archiwalnej jest zarówno adaptacja już istniejących kompleksów architektonicznych czy też wznoszenia nowych budowli na rzecz Centrum/Znaku. A przecież to nastąpi, jeśli dojdzie do realizacji Widocznego Znak w budynku Deutschlandhaus w centrum Berlina, możliwie blisko pomnika holokaustu. Jeśli intencją klasy politycznej i intelektualnej Niemiec jest powoływanie do życia centrum dokumentacyjnego, archiwizującego oraz badawczego, to „centrum” jako takie nie wymaga materializacji architektonicznej. Sieć serwerów w kilkudziesięciu archiwach i/czy muzeach Europy, nadzorowanych przez międzynarodową radę naukową i koordynowanych przez sprawną dyrekcję, mieszczących (możliwie wszystkie) zdigitalizowane zbiory źródeł z liczących się (nie tylko) niemieckich archiwów, nie tylko realizowałoby zadania koncipowanego „centrum”, ale spełniałoby z naddatkiem zakładane cele (dokumentujące, archiwizujące), nie mówiąc już o samych potrzebach badawczych. Dziś centralizowanie badań w monopolistycznie definiowanych murach, to akademicka przeszłość. A planowane walory muzealne „centrum”? Dzisiejsza muzealizacja pamięci, wymyślona na potrzeby polityki historycznej (mniejsza w tym przypadku o jej definicję) przełomu XIX i XX wieku, to odświeżenie pomysłu XIX-wiecznego, mianowicie pomysłu na panoramy historyczne. Miały niegdyś stwarzać iluzję obcowania z przeszłością, zwłaszcza bitewną. Miały umożliwić kontakt na modłę organoleptyczną, zmysłową: na oko, na słuch, na dotyk, ba, na węch nieledwie. A przecież „na oko i na słuch” historii się nie pojmie.

Zatem z Widocznym Znakiem chodzi o coś innego. Stąd wolno mniemać, że w debacie wokół zmaterializowanego „widocznego znaku” – zresztą mniejsza o nazwę – chodzi o coś innego; o walory symboliczne, o – mówiąc

językiem Pierre'a Bourdieu - kapitał symboliczny najwyższej jakości. Chodzi o wykluczenie określonych ofiar II wojny światowej powojnia na rzecz innej określonej grupy poprzez skonstruowanie „instalacji (na rzecz) upamiętnienia stulecia wypędzeń”, zwanej Widocznym Znakiem. I jest bynajmniej nie – co z naciskiem podkreślam – podziałem wzdłuż linii etniczno-narodowej, co według kryterium oddzielenia zinstytucjonalizowanej przemocy kulturowo licencjonowanej od przemocy „kulturowo nieopatentowanej”. Wszelkie refleksje w tym krótkim tekście, mające wyculić kulturową artykulację (po-wojennej) przemocy zinstytucjonalizowanej, przypominają o tym bardziej lub mniej wypieranym dyskursie.

Wprowadzając termin ligatura jako metaforyczne pojęcie analityczne, nie jestem nazbyt oryginalny. Posłużył się nim bowiem już przed dziesięciu laty Ralf Dahrendorf, mówiąc o ligaturze jako o pewnym „wiązaniu kulturalnym, pozwalającym człowiekowi wyszukiwać drogę w świecie opcji”³¹. W tym przypadku natomiast przez to pojęcie, zaczerpnięte ze sztuki drukarskiej, rozumiem więźbę modułów odpominania o znoszących się i/czy wykluczających racjach wartościujących lub też referencyjnych. Czymże jest komentarz Christiana Meiera do pomysłu budowy w Berlinie Centrum przeciw Wypędzeniom, jak nie wołaniem o przywrócenie takim właśnie ligaturom należnego miejsca w rozpamiętywaniu przeszłości?! Centrum takowe, pisał ten znakomity historyk-starożytnik na łamach „Tagesspiegel” już we wrześniu 2003 r., „służące upamiętnieniu ucieczek i wypędzeń ze wschodnich ziem niemieckich, stoi przed nieprawdopodobnie trudnym zadaniem. Winno bowiem skonfrontować ze sobą niemiecką bezczynność (*Untäterschaft*) oraz niemieckie cierpienia, jak i pokazać ich wzajemne relacje (...) Planowane Centrum ma wobec nas [Niemców] obowiązek daleko szerszy aniżeli tylko konfrontację z wypędzeniami Niemców oraz innych. (...) Zdecydowane orientowanie się niemieckiego upamiętnienia według mordu na Żydach sprawia, iż nazbyt łatwo prześlizgujemy się nad rozległością naszych mordów, szykan i przesiedleń w Polsce. Pozostać tam miał naród niewolników pozbawiony elit, bez możliwości edukacji”³². Ostrzeżenia niemieckiego historyka poszły jednak na marne.

Jako miejsce spotkań i upamiętniania (*Mahnmal-Gedenkstätte*), ba, „narodowe miejsce pamięci” (według R. Stoibera nawet *nationale Erinnerungsstätte*), „centrum” nabiera innych cech, innych wymiarów. Pojęcia, na które nie sposób się nie natknąć w dyskusjach niemieckich, to przede wszystkim „upamiętniać” (*gedenken*) i „upominać”/„przestrzegać” (*mahnen*), no i odpowiednio „miejsce upamiętniania/uświęcania” (*Gedenkstätte/Weihestätte*) czy „znak przestrogi” (*Mahnmal*). Wszystkie wskazują na kluczowy motyw fundacyjny, mianowicie na zapotrzebowanie na potężny kapitał kulturalny, wręcz symboliczny. Chodzi o zmaterializowane miejsce upamiętniania: dla składania wieńców, wygłaszania przemówień, organizowania manifestacji. Pojęcia *Weihestätte*, *Mahnmal*, a na-

³¹ R. Dahrendorf, *Das Zerbrechen der Ligaturen und die Utopie der Weltbürgergesellschaft*, w: U. Beck, E. Beck-Gernsheim (red.), *Risikante Freiheiten*, Frankfurt a. M. 1994, s. 424.

³² Ch. Meier, *Das ungeteilte Gedenken. Vor dem „Tag der Heimat“: zur Debatte um das geplante Vertriebenen-Zentrum*, „Tagesspiegel” 4.9.2003, s. 25.

wet *Requiem-Rotunde* na to wskazują. Usytuowanie zamysłu Widocznego Znak w pobliżu pomnika holokaustu i siedziby Bundestagu wydaje się nieprzypadkowe w kontekście równie nieprzypadkowych, quasi-incydenalnych wypowiedzi politycznych aktorów dyskusji „wokół centrum”. „Sygnatura Auschwitz” nadawana bywa nawet *expressis verbis* – acz rzadko – przez środowiska Związku Wypędzonych. W 2002 r. Erika Steinbach pisała m.in.: „W gruncie rzeczy tematy Żydów i wypędzonych uzupełniają się. (...) To zwyrodniałe (*entmenschte*) opętanie rasowe, i tu i tam, ma również stanowić temat naszego centrum”³³. W rok później Steinbach podejmuje się nawet zdefiniowania pojęcia „podwójnej drogi cierpień”. Niektórzy Niemcy przeszli, jej zdaniem, „podwójne wypędzenie. Najpierw pozbawiono ich w wyniku paktu Hitler-Stalin bałtyckich czy południowo-wschodnich stron rodzinnych (...), natomiast w roku 1945 wypędzono ich ponownie z terenów nowych zasiedleń w Kraju Warty”³⁴.

Niebezpieczeństwo takiego właśnie „kapitałowego upamiętniania” w kategoriach symbolicznych dostrzegali Reinhart Koselleck już w połowie lat dziewięćdziesiątych. Włączał się w debaty dla właśnie tych aspektów obiektów upamiętniania. Odróżniając w sposób zdecydowany pamięć osobistą czy indywidualną (*Primärerinnerung*), określaną również „wspomnieniem ucielesnionym” (*verleiblichte Erinnerung*) lub „wypalonym w ciele” (*eingebrennt*), wyraził głęboki sceptycyzm wobec wszelkich pomysłów na obiekty upamiętniania politycznego. Jego tom *Polityczny kult zmarłych. Pomniki wojowników czasów moderny* (*Der politische Totenkult. Kriegerdenkmäler in der Moderne*, 1994) wywołał ożywioną dyskusję wokół koncepcji pomnika holokaustu w bliskim sąsiedztwie Reichstagu. Koselleck wypowiedział się przeciwko hierarchizowaniu ofiar³⁵. Spotkało się to z pełną emocji krytyką ze strony Ignatza Bubisa, ówczesnego przewodniczącego Centralnej Rady Żydów w Niemczech. Osia zdecydowanej niezgody Kosellecka na pomnik holokaustu było przeświadczenie o niemoralności „strategii pomnikowej”, zasadzającej się na wypieraniu jednej (albo kilku) grup ofiar, a zatem na kolejnej „selekcji ofiar”.

Wróćmy jeszcze na chwilę do badań i rozważań statystycznych, niosących ze sobą zazwyczaj nie tylko niebagatelny ładunek emocji, ale – co w tym przypadku ważniejsze – argumenty na rzecz określenia „ucieczek i wypędzenia” mianem czystek etnicznych, ergo ludobójstwa. W nie tylko publicystycznych dyskusjach o „ludobójstwie czystek etnicznych” po 1945 r. dominuje niezmiennie i z małymi tylko wyjątkami dyskurs hegemonialny statystyki, odwołującej się do danych w dwu kategoriach: dwunastu milionów uciekinierów i wypędzonych (bez wyraźnego rozgraniczenia na jednych i drugich) oraz około dwu milionów zabitych, zamordowanych lub zaginionych. Te szacunkowe dane nie wzięły się znikąd. Stały się obligatoryjnymi z inicjatywy i przez przyzwolenie wielu instytucji rządowych Republiki Federalnej oraz w wyniku obdarzenia wybranych badaczy

³³ Wypowiedź E. Steinbach na łamach „Blätter für deutsche und internationale Politik” Nr. 7, 2002, s. 793.

³⁴ E. Steinbach, *Rede zum Tag der Heimat*, „Deutscher Ostdienst” 6.9.2003.

³⁵ Por. R. Koselleck, *Die falsche Ungeduld. Wer darf vergessen werden? Das Holocaust-Mahnmal hierarchisiert*, „Die Zeit” Nr. 13, 1998.

nieograniczonym zaufaniem referencyjnym. Z półprawd – mawiał Stanisław Jerzy Lec – trudno poskładać prawdę. Potwierdza się to i w tym przypadku.

Kolejni badacze z trudem przebijają się na scenę publicznych (medialnych) dyskursów wypędzenia. Znakomite i bodaj najbardziej aktualne wprowadzenie do historii statystycznych ustaleń (bo trudno mówić tu badaniach) opracował niemiecki historyk Ingo Haar. Tytuł *Demograficzna konstrukcja „strat wśród wypędzonych” – stan badań problemy, perspektywy*, mówi wiele. Wskazuje na przemilczanie rzetelnych, niechby częściowych badań (kościelnych), odwołujących się do rozróżnień ze względu na miejsce, moment i charakter zgonu. Następnie proponuje metodologię badań ofiar (zgonów) „faktycznie udokumentowanych”, w odróżnieniu od „zbilansowanych”³⁶. Właśnie w „bilansowaniu”, odejmowaniu i dodawaniu, wykluczaniu i włączaniu tych czy innych grup społecznych, postrzega Haar możliwość manipulacji na rzecz też o „czystkach etnicznych”. Szczególnie zdecydowanie polemizuje z „najnowszymi” (dawnej daty) statystycznymi ustaleniami liczby ofiar, którymi następnie posługują się politycy, zwłaszcza Związku Wypędzonych.

Udokumentowaną niezwykle rzetelnie narrację Haar kończy taką oto gorzką pointą: „W takiej konstrukcji historii – mowa o wykluczeniu ludobójstwa wojennego – wypędzeniu Niemców nadaje się znaczenie klucza do dziejów powszechnych (uniwersalnych) dla wyjaśnienia II wojny światowej lub bezpośrednio historii powojennej. Zainteresowanej publiczności przedstawiona zostaje panorama historii niemieckiego kolektywu ofiar, porównywalnego z żydowskimi ofiarami ludobójstwa lub też ormiańskimi z czasów I wojny światowej”³⁷.

Między etnicznym a politycznym statusem sprawców i ofiar

Kolejne etapy dyskusji, zarówno dyskusji publicystycznych, jak i polemik naukowych, zarówno politologiczno-historycznych, jak i socjologiczno-psychologicznych, pokazują z całą wyrazistością, jak daleko odeszliśmy nie tylko od tuż powojennego przypisywania odpowiedzialności czy winy wspólnotom narodowym, ale i od – choćby – bilansowania spod znaku „pokolenia 68”.

Na scenę przestrzeni publicznej, naukowej i publicystyczno-medialnej, wkracza nośny paradygmat etniczny, przeciwstawiany paradygmatowi politycznemu, ba, nawet go wypierający. Plemienny, czy wielkoplemienny (czyli narodowy) ogląd dyskursu wypędzeń każe zastanowić się nad jego charakterem w najbliższej przyszłości. Wprowadzenie formuły „zemsta ofiar” (Helga Hirsch) zapowiada jedną z prawdopodobnych orientacji dyskursywnych.

Początków takiej orientacji należałoby jednak szukać znacznie wcześniej. Odkrył ją i zdefiniował pod postacią swoistego prawa dysonansu poznawczego

³⁶ I. H a a r, *Die demographische Konstruktion der „Vertreibungsverluste” - Forschungsstand, Probleme, Perspektiven, Opfer*, w: *Historie. Jahrbuch des Zentrums für Historische Forschung Berlin der Polnischen Akademie der Wissenschaften*, Folge 1, 2007/2008, s. 117.

³⁷ *Ibidem*, s. 119.

tuż po wojnie filozof Günther Anders. Psycholog społeczny Elliot Aronson posłużył się swego czasu w swej pracy *Człowiek istota społeczna*, pojęciem dysonansu poznawczego, aby w ten sposób nazwać pewien „stan napięcia”, występujący w sytuacji konieczności równoczesnego poskładania elementów poznawczych, uznanych przez siebie za psychologicznie niezborne, za trudne do pogodzenia w ramach jednej osobowości. Źródła takiego dysonansu poznawczego wyjaśniają wywody Andersa. W swych powojennych *Dziennikach* (*Tagebücher*) Anders wychwycił nieledwie proroczo odwrócenie kolejności etnicznie skomponowanego przyczynowo-skutkowego łańcucha odpowiedzialności społeczności niemieckiej za zbrodnie Trzeciej Rzeszy według podmiany zasad *Post hoc ergo propter hoc – Proximum, ergo primum est*³⁸. Po powrocie z emigracji do Wiednia w 1950 r. poznał „nienawiść wobec faktycznie winnych”, skonfrontowaną z „nienawiścią zastępczą” (*Ersatzhaß*). W dziennikach z tamtego powojennego okresu proponuje analizę dysonansu poznawczego na przykładzie rozmowy z wiedeńczykiem o bombardowaniu Wiednia przez aliantów. Historia „prywatna” prowadzi do przedstawienia związku przyczynowo-skutkowego. Zbombardowanie Warszawy, Rotterdamu czy Londynu stanowi w oczach tego wiedeńczyka sprawiedliwą karę za bombardowanie Wiednia przez aliantów: „obecność ruin wypełnia mu tak dalece całe pole widzenia, iż stały się one dla niego faktem w czasie poprzedzającym zniszczenie Warszawy czy Londynu”³⁹.

Według Andersa taka figura myślowa jest równoznaczna z pewnym modelem fałszywego myślenia. Dochodzi bowiem do zamiany kategorii „wcześniej” i „później” według reguły *proximum, ergo primum est*. Aby zatem pojąć myślenie „tutejszych”, należy przypatrzeć się samej „figurze inwersji”. Günther Anders usiłuje wyjaśnić tego rodzaju podmianę poprzez odniesienie jej do reguł tzw. filozofii dyskrepancji czy też niezgodności, (*Diskrepanzphilosophie*). *Mutatis mutandis* dałoby się odnieść taką inwersję przyczynowo-skutkową do dyskursu wypędzenia.

Trudno o bardziej odległe kategoryzacje dyskursu wypędzeń niż te, które pojawiły się w postaci nieledwie typów idealnych w narracjach i wywodach Normana Naimarka i Hansa Henninga Hahna. Hahna, niemieckiego badacza, wzburzyła perspektywa Naimarka⁴⁰, amerykańskiego historyka o niezwykle wysokim prestiżu medialnym i referencyjnym autorytecie, wyłożona w eseju *Pola śmierci na Wschodzie i podzielona pamięć Europy*, zgodnie z którą Naimark proponuje zrewidować dotychczasowe rozumienie procesów historycznych Europy (Środkowo-Wschodniej): „Punktem wyjścia dla wspólnej historii mordów i deportacji winien być nadrzędny europejski narratyw przeszłości, teraźniejszości i przyszłości”⁴¹. Reakcja Evy Hahn i Hansa Henninga

³⁸ „Po tym, a nie wskutek tego ...”: formuła filozoficzna, określająca wnioskowanie, iż z dwu zauważonych wydarzeń wcześniejsze jest koniecznie przyczyną późniejszego.

³⁹ G. Anders, *Tagebücher und Gedichte*, München 1985, s. 135n.

⁴⁰ Por. E. i H. H. Hahn, *Alte Legenden und neue Besuche des „Ostens“*. *Über Norman M. Naimarks Geschichtsbilder*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” Nr. 7/8, 2006.

⁴¹ N. M. Naimark, *Die Killing Fields des Ostens und Europas geteilte Erinnerung*, „Transit” 30 (2005/2006), s. 67.

Hahna jest aż nadto zrozumiała, bowiem Naimark już kilka lat wcześniej sformułował tezę o czystkach etnicznych w Europie Środkowo-Wschodniej, wywołanych „wściekłą nienawiścią” plemienną. Zarówno tytuł oryginalny (*Fires of Hatred. Ethnic Cleansing In Twentieth-Century Europe*, 2001), jak i przekładu na niemiecki (*Flammender Haß. Ethnische Säuberung im 20. Jahrhundert*) wskazują wyraźnie na „wściekłą”, „dziką” czy nawet „śmiertelną nienawiść” o korzeniach etniczno-narodowych, „plemiennych”, chociaż Naimark nawiązuje do modernizacyjnych aspektów masowej zagłady w ujęciu Zygmunta Baumana. Wyraźnie kłóci się to jednak z etnicznym kontekstem osobistej „wściekłej nienawiści”. Tymczasem Baumanowa koncepcja zagłady zakłada zimny racjonalizm sprawców w czas realizacji niegodziwych celów. Również manipulacją konstrukcją „miliony ofiar” wpisuje się Naimark w dyskurs wypędzeń jako rezultatu czystek etnicznych⁴², zwłaszcza że wyraźnie odcedza „chaotyczny czas przejściowy od wojny do pokoju”⁴³. Potwierdza się po raz któryś napięcie między narracją kulturowo „prowojenną” a narracją stygmatyzującą przemoc „jako taką”.

Zanim powrócę do wielkoplemiennego opcji dyskursu wypędzeń, do dyskursu czystek etnicznych jako formuły wyjaśniającej procesy „transferów ludnościowych” w Europie XX w., zatrzymam się na chwilę przy paradygmacie modernizacyjnym nazizmu i Trzeciej Rzeszy. Poświęciłem tej złożonej kwestii jeden z tomów Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej (*Trzecia Rzesza, nazizm a procesy modernizacji*, 2000). W debatach nad nośnością ideologii totalitarnych, odwołujących się do etosu „misji dziejowej”, pytanie pod ich adresem brzmi inaczej aniżeli pod adresem ideologii radykalnego nacjonalizmu. Jest to bowiem pytanie o definicję „inżynierii społecznej”, w ramach której zarówno eugenika praktyczna (w odniesieniu do „niepełnowartościowego życia”, nawet etnicznie „swojego”), holokaust i ludobójstwo oraz wypędzenia stanowią różne formy wykluczenia: od „ostatecznych” czyli fizycznego unicestwienia, po „najłagodniejsze”, czyli wyparcia, wysiedlenia, wypędzenia.

Inżynieria społeczna wyklucza „innych”: od całych wspólnot poczynając, a na poszczególnych niewygodnych społecznych „odmieńcach” kończąc.

W polskim krwiobiegu intelektualnym problematyka ta pojawiła się za sprawą studium *Nowoczesność i zagłada* Zygmunta Baumana. Konkluzje Baumana porażają. Nie są wprawdzie oryginalne, jednakże w piśmiennictwie polskim myśl o rewolucji nazistowskiej jako „lekcji inżynierii społecznej”, o ludobójstwie jako „ogrodnictwie”, mającym warunkować powstanie lepszego świata, nigdy dotąd nie była formułowana z taką narracyjną koherencją i determinacją. Determinacja ta zaś dotyczy przywoływania tezy o działaniu celowo racjonalnym (w rozumieniu Maxa Webera), jako warunku przemian cywilizacyjnych Europy Zachodniej, w tym i zbiurokratyzowanych mechanizmów ludobójstwa. Bauman opowiada się za koncepcją, według której do

⁴² Por. N. M. Naimark, *Flammender Haß. Ethnische Säuberung im 20. Jahrhundert*, Frankfurt a. M. 2008, s. 24.

⁴³ Por. *ibidem*, s. 234.

zagłady doszło na skutek „zatknięcia władzy ogarniętej ideologiczną obsesją z ogromnymi możliwościami racjonalnego, systematycznego działania, stworzonymi przez nowoczesne społeczeństwo”. „Nowoczesne ludobójstwo jest celowe. Pozbycie się przeciwnika nie jest celem samym w sobie. Właściwym zaś celem jest wielka wizja lepszego, radykalnie odmienionego społeczeństwa. Nowoczesne ludobójstwo jest elementem inżynierii społecznej”⁴⁴.

Pytanie o etniczny wymiar „inżynierii społecznej” w Trzeciej Rzeszy winno iść w parze z drugim, wcześniejszym: o charakter taksonomicznej rejestracji i klasyfikacji ludzi, prowadzonej w określonym momencie historycznym, o podział na *Reichsdeutsche* i *Volksdeutsche*, na *Bekennnisdeutsche* i *Deutschstämmige*, na *Eingedeutsche* i *Rückgedeutsche*. A także na „Polaków” i Polaków lepszych, „efektywnych” (*Leistungs Polen*). Oto punkt wyjścia do rozległej strukturyzacji władzy. Nie chodziło bowiem w tym przypadku o stworzenie uporządkowanej typologii społecznej, ale o klasyfikację opartą na podziale, selekcji i wykluczeniu (nie tylko etnicznym, „plemiennym”). Za pierwszy krok ku taksonomicznej rejestracji ludności okupowanej Wielkopolski (*Wartheland*) uważa się niemiecką listę narodową (*Deutsche Volksliste, DVL*). Słownik *NS-Deutsch* podaje, że należy widzieć w niej „listę, służącą zarejestrowaniu przynależności narodowej i obywatelstwa ludności niemieckiej na »wcielonych ziemiach wschodnich«; wpisanie na listę *DVL* oznaczało przynależność do narodu niemieckiego – »zależnie od stopnia pochodzenia z pnia niemieckiego« oraz od postawy wewnętrznej w »okresie panowania polskiego« przynależność tę przyznawano na czas nieograniczony albo do odwołania”⁴⁵.

Może pojawienie się etnicznej wersji przemocy zinstytucjonalizowanej czy – jak powiedziałby Zygmunt Bauman – przemocy cywilizowanej to „tylko” kolejny krok na meandrycznej drodze kształtowania niemieckiej tożsamości grupowej, narodowej? Po próbach „negatywnego” definiowania tożsamości (narodu sprawców) – mam na myśli wykładnię Thomasa Welskoppa o „tożsamości *ex negativo*”⁴⁶ – i (definicyjnie) równie redukcyjnego pojmowania tożsamości narodu (obok żydowskiego) jako wspólnoty ofiar, w których to próbach posługiwano się przemilczaniem (*Beschweigung*, jak powiadał filozof Hermann Lübbe), eksterytoryzacją holokaustu (według Jörna Rüsen), świadomością doświadczenia i preparacji totalnej klęski w formie traumy „zbiorowego autoszacunku”⁴⁷ wobec samych siebie jako „awangardy w przewyżczeniu złej przeszłości” (Ilja Kowalczyk), paradygmat „płonącej nienawiści” jako próba hegemonialnego zbudowania tożsamości jest dość prawdopodobny.

Jeżeli nieledwie wszystkie masowe akcje przeciw ludności cywilnej (w tym

⁴⁴ Z. Bauman, *Nowoczesność i zagłada*, Warszawa 1991, s. 34n.

⁴⁵ K.-H. Brackmann, R. Birkenhauer, *NS-Deutsch. „Selbstverständliche” Begriffe und Schlagwörter aus der Zeit des Nationalsozialismus*, Straelen 1988, s. 51.

⁴⁶ Por. Th. Welskopp, *Tożsamość ex negativo. „Niemiecka droga odrębna” jako meta-opowieść nauk historycznych w Republice Federalnej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, w: H. Orłowski (red.), *Sonderweg. Spory o ‘niemiecką drogę odrębną’*, Poznań 2008.

⁴⁷ J. Rüsen, *Holocaust, Erinnerung, Identität. Drei Formen generationeller Praktiken des Erinnerns*, w: H. Weller (red.), *Das soziale Gedächtnis. Geschichte, Erinnerung, Tradierung*, Hamburg 2001, s. 245.

wysiedlenia przymusowe, od Ormian poczynając aż po „bałkańskie”) – z wyjątkiem holokaustu jako wydarzenia o charakterze wyjątkowym i bezprecedensowym – usytuowane zostaną podług reguł paradygmatu czystek etnicznych jako ludobójcze, to „wygładzone” zostaną „chropowatości” w postaci zastrzeżeń wobec wypadków, gdy przemoc realizowana jest w imieniu państwa i poprzez jej instytucje, gdy przemoc bierze się z procesów modernizacyjnych.

W takiej sytuacji Niemcy mają prawo czuć tożsamościowo dumnymi:

- z daniny ofiary ze śmierci setek tysięcy cywilnych obywateli niemieckich i z cierpień ocalałych z fali przemocy: gwałtów, poniewierki i prześladowań, daniny swoiście zastępczej za pozostałe kilkadziesiąt milionów Niemców „na zachodzie”;
- z wiana w postaci satysfakcji „autochtonicznych” Niemców z umiejętności udanego integrowania ocalałych milionów „uchodźców i wypędzonych” w odpowiednie społeczności lokalne;
- z wkładu uciekinierów i wypędzonych w rozkwit powojennych Niemiec przy równoczesnej rezygnacji z „zemsty i odwetu”, cokolwiek by to miało znaczyć.

Formuła, według której będący w lepszym położeniu Niemcy na zachodzie solidarnie wspierali skrzywdzonych członków własnej wspólnoty narodowej, określała i decydowała - od późnych lat czterdziestych poczynając - dyskurs polityczny o prawnym statusie „wypędzonych i członków niemieckich mniejszości na wschodzie”⁴⁸. Z pewnym naddatkiem dałoby się temu mitowi założycielskiemu przypisać cechy tzw. narracji elementarnej w rozumieniu Trutza von Trothy: „»Opowieść elementarna« (*Basiserzählung*) to tyle co konstrukcja historii określonego społeczeństwa i określonej kultury, zawierająca dominującą legitymizację konstrukcji przeszłości, co sprawia, że stanowi ona we wszystkich konfliktach o konstrukcje przeszłości nieunikniony punkt odniesienia. Stąd przemiany opowieści elementarnej zapowiadają zawsze zasadnicze zmiany w kulturze politycznej”⁴⁹. Kluczowa kategoria przemocy odnajduje się albo w perspektywie sprawczej albo w perspektywie ofiar. W tej drugiej, zwłaszcza gdy zostaje ona wzmocniona odpowiednią „polityką pamięci”, status instytucjonalizacji ideologicznej, prawnej i pragmatycznej zostaje prawie całkowicie pominięty

Sądzę, że właśnie z tej sytuacji wzięła się aktualna debata o wspólnocie ofiar narodu niemieckiego, debata po wydarzeniach przecież sprzed przeszło półwiecza. Trauma ofiar przemocy, pojmowanej jako niekoncesjonowana, pozwala na porządkowanie ciągłości tożsamości, na odnalezienie się w micie fundacyjnym europejskiej wspólnoty ofiar.

⁴⁸ R. Münz, R. Ohliger, *Vergessene Deutsche – Erinnernte Deutsche. Flüchtlinge, Vertriebene, Aussiedler*, „Transit. Europäische Revue” H. 15, 1998, s. 144.

⁴⁹ Cyt. za Th. Herz, *Die „Basiserzählung” und die NS-Vergangenheit. Zur Veränderung der politischen Kultur in Deutschland*, w: *Gesellschaften im Umbruch. Verhandlungen des 27. Kongresses der deutschen Gesellschaft für Soziologie 1995*, Frankfurt a. M. 1996, s. 93.

Zakończenie

Pielęgnowana w Niemczech pamięć historyczna o II wojnie światowej skupia się na trzech głównych krzywdach doznanych przez Niemców: masowej śmierci żołnierzy na froncie wschodnim, zniszczeniu Drezna w wyniku bombardowań alianckich oraz wysiedleniu Niemców z Polski i Czech po zakończeniu wojny. Krzywdom tym towarzyszy przekaz o niemieckim sprawstwie mordu na Żydach, nie towarzyszy im jednak informacja o niemieckiej winie wobec innych ofiar budowy *Lebensraum*: wypędzaniu ze „zdobytej” w Polsce ziemi kilku milionów mieszkańców, eksterminacji w obozach koncentracyjnych kolejnych milionów (nie-Żydów), przesiedleniu milionów Polaków kierowanych do pracy przymusowej w Rzeszy, germanizacji dziesiątków tysięcy polskich dzieci spełniających nazistowskie kryteria czystości rasy, pacyfikacji ludności pozostałej na okupowanym przez Niemcy obszarze, w tym fizycznej likwidacji polskiej inteligencji.

Inne niż żydowskie i niemieckie ofiary II wojny światowej w świadomości społecznej Niemców nie istnieją. Niemiecka polityka historyczna zakłada, że są one – i czyni z nich – mniej istotne, „marginalne” ofiary, lokując ich cierpienie znacznie poniżej cierpienia doznanego podczas wojny przez naród niemiecki, wartościując tym samym traumę i ludzi.

Niemcy unikają określania państwa niemieckiego jako głównego sprawcy męczeństwa narodów podczas II wojny światowej: agresora winnego prowadzenia polityki podporządkowania innych nacji nadrzędnej rasie germańskiej. Rozmywają własną winę wskazując na innych sprawców. W tym procesie zagubiony zostaje przebieg wojny: kiedy „ofiara” staje się niemiecki oficer odpowiedzialny za eksterminację Polaków, zabity przez polskich partyzantów walczących z okupantem, a także kiedy „ofiara” staje się wysiedlana rodzina, która kilka lat wcześniej zajęła mieszkania i cały dobytek dwóch- trzech polskich rodzin wyrzuconych, by zrobić miejsce na jej przybycie.

Z perspektywy człowieka śmierć, ból, głód czy wysiedlenie są traumatyczne, niezależnie od kontekstu historycznego. Te doznania są niewartościowe. Z perspektywy procesów historycznych można jednak mówić o winie państw i narodów, przeważającej i determinującej, kiedy podjęte działania pociągają za sobą łatwe do przewidzenia efekty. Prowadzona przez Niemcy polityka odrzucania pełnej odpowiedzialności oraz obdzielanie innych narodów winą za doznane przez niemieckie społeczeństwo skutki lawiny historycznej – uruchomionej przez Niemców samodzielnie – nie może nie budzić protestu „obdarowywanych” takim niechcianym prezentem.

J.D.-P.

KSIĄŻKI INSTYTUTU ZACHODNIEGO

2006

- Zbigniew Mazur, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, 355 ss., cena 28 zł
- Instytut Zachodni w dokumentach*. Wybór i opracowanie Andrzej Choniawko i Zbigniew Mazur, 470 ss., zdjęcia, cena 45 zł
- Bogdan Koszel, *Trójkąt Weimarski. Geneza – działalność – perspektywy współpracy*, 243 ss., cena 20 zł
- Ziemie Odzyskane/Ziemie Zachodnie i Północne 1945-2005 – 60 lat w granicach państwa polskiego*. Praca zbiorowa pod red. Andrzeja Saksona, 431 ss., cena 42 zł
- Czy społeczny bezruch? O społeczeństwie obywatelskim i aktywności we współczesnej Polsce*. Praca zbiorowa pod red. Marka Nowaka i Michała Nowosielskiego, 263 ss., zdjęcia, cena 22 zł

2007

- Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*. Praca zbiorowa pod red. Bartosza Korzeniewskiego, 244 ss., cena 24 zł
- Dostosowania do wymogów Unii Europejskiej. Przykład Polski*. Praca zbiorowa pod red. Piotra Kalki, 394 ss., cena 30 zł
- Die Anpassungen an die EU-Erfordernisse. Beispiel Polen*. Herausgegeben von Piotr Kalka, 400 ss., cena 30 zł
- Maria Wagińska-Marzec, *Bayreuth – powikłana spuścizna. Spory wokół teatru Wagnera*, 360 ss. + 24 ss. z fotografiami, cena 30 zł
- O nowy model historycznych badań regionalnych*. Praca zbiorowa pod red. Krzysztofa A. Makowskiego, 158 ss., cena 20 zł
- Ustawa zasadnicza Republiki Federalnej Niemiec (GRUNDGESETZ FÜR DIE BUNDESREPUBLIK DEUTSCHLAND)*. Wydanie tekstowe w wersji niemieckiej i polskiej. Redakcja, wprowadzenie i weryfikacja Lech Janicki. Redakcja wydania III Ryszarda Formuszewicz, 356 ss., cena 30 zł
- Zimna wojna (1946-1989) i jej konsekwencje dla ładu międzynarodowego*. Praca zbiorowa pod red. Bogdana Koszela i Sebastiana Wojciechowskiego, 230 ss., cena 25 zł

2008

- Bogdan Koszel, *Polska i Niemcy w Unii Europejskiej. Pola konfliktów i płaszczyzny współpracy*, 278 ss., cena 27 zł
- Narodowe i europejskie aspekty polityki historycznej*. Praca zbiorowa pod red. Bartosza Korzeniewskiego, 160 ss., cena 20 zł
- Ślązacy, Kaszubi, Mazurzy i Warmiacy – między polskością a niemieckością*. Praca zbiorowa pod red. Andrzeja Saksona, 436 ss., cena 49 zł.
- Declining Cities/Developing Cities: Polish and German Perspectives*. Edited by Marek Nowak and Michał Nowosielski, 208 ss., cena 25 zł
- Maria Rutowska, *Lager Główna. Niemiecki obóz przesiedleńczy na Główniej w Poznaniu dla ludności polskiej (1939-1940)*. Seria Documenta Occupationis. Tom XVI. Streszczenie w języku niemieckim, 662 ss., cena 49 zł

ZESZYTY INSTYTUTU ZACHODNIEGO

2005

- 36/2005 - Maria Tomczak, *Dwa terroryzmy: regionalny i międzynarodowy*
37/2005 - Maria Wagińska-Marzec, *Wokół federalizmu w sferze kultury w Republice Federalnej Niemiec*
38/2005 - Jadwiga Kiwerska, *Neokonserwatywna polityka George'a W. Busha. Założenia, realizacja i skutki*

2006

- 39/2006 - Maria Wagińska-Marzec, *Pełnomocnicy ds. kultury i mediów w Republice Federalnej Niemiec*
40/2006 - Marcin Tujdowski, *Asymilacja a tożsamość mniejszości narodowej. Przypadek Serbołużyczan*
41/2006 - Michał Nowosielski, *Trzeci sektor w Polsce i w Niemczech*
42/2006 - Bogdan Koszel, *Partnerstwo z rozsądku? Stosunki Francji ze zjednoczonymi Niemcami (1999-2006)*
43/2006 - Jadwiga Kiwerska, *Odwrót od rewolucji? Nowe elementy w amerykańskiej polityce zagranicznej*

2007

- 44/2007 - Krzysztof Malinowski, *Nauka i polityka zagraniczna. Dyskurs o międzynarodowej roli Niemiec (1990-2005)*
45/2007 - Witold Ostant, *Europejski Urząd Policji (Europol). Instytucja europejskiego systemu bezpieczeństwa wewnętrznego i wymiaru sprawiedliwości*
46/2007 - Bartosz Korzeniewski, *Święta polityczne w zjednoczonych Niemczech*

2008

- 47/2008 - Joanna Dobrowolska-Polak, *Niemiecka polityka działań humanitarnych*
48/2008 - Marta Götz, *Czynniki wzrostu gospodarczego związane z wiedzą. Niemcy na tle Unii Europejskiej*
49/2008 - Piotr Kubiak, *Początki wielkiej koalicji w Niemczech (2005)*
50/2008 - Jadwiga Kiwerska, *Oslabione supermocarstwo. Pozycja USA w świecie po ośmiu latach prezydentury George'a W. Busha*

2009

- 51/2009 - Ilona Romiszewska, *Banki niemieckie w Unii Europejskiej*
52/2009 - Bogdan Koszel, *Integracja Turcji z Unią Europejską z perspektywy RFN*
53/2009 – Piotr Cichocki, *Główne nurty badań nad tożsamością europejską*

Cena 1 egzemplarza archiwalnego wynosi 8 zł, od 2006 r. 15 zł

CZASOPISMA INSTYTUTU ZACHODNIEGO

- „Przegląd Zachodni”
- „WeltTrends. Zeitschrift für internationale Politik”
- „Siedlisko”
- „Biuletyn Instytutu Zachodniego”



INSTYTUT ZACHODNI

61-854 Poznań, ul. Mostowa 27

tel. 61 852 76 91

tel 61 852 28 54 (wydawnictwo)

fax 61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

www.iz.poznan.pl

ISBN: 978-83-61736-06-6